



DYSKUSJA W ZESPOŁACH:

- rozwój w latach osiemdziesiątych
- efektywność w nowych warunkach
- akcent na oszczędność energii

str. 3—4



BIELSKIE
WELNY

P. Karolak str. 13

ZYCIE

NR 10 GOSPODARCZE

9 MARCA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 4 ZŁ

Z budową osiedla Radogoszcz-Zachód wyszło tak jakoś, że pierwsze domy miały być gotowe w grudniu, ciepłociąg zaś pół roku później. A i to w zasadzie — tylko w planie. Zaczęło się poszukiwanie wykonawcy, ale wszyscy mieli własne napięte zadania. Powiedziano więc, że za każde czterysta tysięcy przerobu będzie jedno mieszkanie dla załogi. Znalazł się chętny i ciepłociąg zbudowano na czas. Potem trzeba było go pomalować. Malował już kto inny. — Miał zakaz swojego ministra — wspomina Włodzimierz Nalej — ale my mu powiedzieliśmy: dostaniesz od dyrektora zjednoczenia nagane, to my ci damy pochwałę i będzie na równo...

RADĘ DYREKTORÓW w łódzkiej dzielnicy Bałuty utworzono około czterech lat temu z inicjatywy Komitetu Dzielnicowego PZPR, aby „stanowiła łącznik między planem terenowym a centralnym, pomagała miastu w rozwoju urządzeń komunalnych”.

Rady działają w każdej dzielnicy, choć z różnym powodzeniem. Tow. Nalej, sekretarz ekonomiczny KD, powiada, że — nie pokazując palcem — są i takie, co jak huśtawkę wybudują w ogródku jordanowskim, to wojewodę zapraszają na przecięcie wstęgi... Osiągnięciami może się z nimi liczyć tylko Włódek.

Na Bałutach mieszka 250 tysięcy ludzi, więcej niż w wielu miastach wojewódzkich, to jest fakt.

— Na Bałutach istnieje duża i na tyle różnorodna praca, że pod każdym względem jesteśmy samowystarczalni — stwierdza Włodzimierz Naczynski, dyrektor naczelną „Elty”.

Towarzysz Nalej kolejne źródło sukcesów Bałut upatruje w istnieniu grupy „wariatów”, którzy wszystko gotowi są zrobić dla swojej dzielnicy ze zwykłego przywiązania.

Co można

Do Rady Dyrektorów należą nie tylko szefowie bałuckich fabryk, ale

wszystkich instytucji znajdujących się na terenie dzielnicy — szkół, przedszkoli, szpitali itd. Przynależność do Rady nie jest obowiązkowa, bo to nie żaden organ oficjalny, tylko społeczny. Ale u nas — powiada tow. Nalej — panuje taka specjalna atmosfera...

Nikt, kto uchylał się od udziału w Radzie, nigdy nie skarżył, że mu Dzielnica, Urząd albo koledzy dyrektory z wielkiego przemysłu nie chcieli czegoś załatwić, pomóc w kłopotach, więc musi to być rzeczywiste sprawa atmosfery. Inna rzecz, że nikt jeszcze nie zaryzykował, aby granice owej dobrowolności sprawdzić na własnej skórze.

Wszystkich dyrektorów tak od razu trudno jest się doliczyć, ale będzie ich około czterystu. W połowie roku spotykają się w „Elcie”, bo ta dysponuje odpowiednim pomieszczeniem. Nie są to spotkania robocze sensu stricto, bo czterystu ludzi zgromadzonych w jednej sali ledwie się może dogadać, a co dopiero mówić o działaniu. Wybiera się więc kolegium Rady, około trzydziestu osób reprezentujących wszystkie branże w dzielnicy. Zresztą nawiasem mówiąc, takie większe zebrania też nie są bez pożytku. Kiedy na przykład stanęła sprawa renowacji dziewiętnastowiecznego parku —

RADA W RADĘ

JACEK BOŁDOK

20—25 milionów złotych według wstępnych przysięg — najpierw nie było chętnych do podjęcia inicjatywy. Dopiero jak związki zawodowe zadeklarowały milion, a dyrektor Łódzkiego Przedsiębiorstwa Ogrodniczego przebił do trzech i zapisał, kto da więcej, innym zrobiło się głupio, bo przecież każdy ma jakieś tam rezerwy czynów społecznych, materiały odpadowe i sprzęt, który nie pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę...

Kolegium wyłania spośród siebie pięcioposobowe Prezydium i to jest kwintesencja Rady: wspomniany już Włodzimierz Naczynski, prezes; Mieczysław Krupa — Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego; Feliks Tracz — „Transbud”; Aleksy Błaszczak — Komunalne Przedsiębiorstwo Transportu i Sprzętu Budowlanego; Aleksander Landydzkowski — Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich nr 1. W pięcioposobowym prezydium są jeszcze tow. Nalej i Witold Gajewski, zastępca naczelnika dzielnicy. Nie jest to całkiem zgodne z arytmetyką, ale sens działania Rady polega na ścisłej współpracy z partyjnymi i administracyjnymi władzami dzielnicy, pięcioposobowe prezydium musi więc mieć siedmiu członków i nikt tego nie potrafi wyjaśnić lepiej.

Dziekiem Rady Dyrektorów i władz są Rady Patronackie. Wzajemna współzależność wszystkich tych organów jawi się trochę nieostry, ale rzecz nie w szufladkowaniu przecież. Rady Patronackie istnieją przy każdym z dwudziestu szesnastu komitetów osiedlowych w dzielnicy, w ich skład wchodzi między innymi przedstawiciele władz oraz dyrekcji dwóch-trzech zakładów przemysłowych, z których przynajmniej jeden powinien być duży.

Tak jak ja to rozumiem — Rada Dyrektorów podejmuje inicjatywę o ponadosiedlowej skali, czasami wymagając rozległego współdziałania. Rady Patronackie pomagają w codziennym rozwiązywaniu problemów tych najmniejszych społeczności.

Oczywiście możliwości Rad są ograniczone. Można na przykład, za budowlanych, częściowo postawić pawilon handlowy w nowym osiedlu, ale już tak całkiem wykończyć go się nie da, bo zabrakłoby podładek. A jak firma jest spoza terenu dzielnicy, to co jej można zrobić? Jeśli pawilon ma ponad sto metrów powierzchni, to nie mieszkańcy i „dzielnica” decydują, co się tam

będzie sprzedawać, tylko prezydent. I tego też nie da się przeskoczyć. Ale mimo to — można dużo. Na przykład można tak zrobić, że kiedy lokatorzy wprowadzają się do nowych bloków, do samej klatki schodowej dochodzą suchą nogą po wysfaltowanych ścieżkach, a pod oknami trawa im już rośnie. Kiedy na przykład miejskie przedsiębiorstwo komunikacyjne zwleka z uruchomieniem linii autobusowej do osiedla, bo „drogi komunikacyjne są zablokowane”, to Nalej z Gajewskim mogą przyjąć po zmierzchu, odwalić z jezdni kilkanaście krawężników, których zapomniano inne przedsiębiorstwo, i komunikacja miejska nie ma już wtedy pretekstu — musi wysłać wozy na trasę.

Na placach budów ponieważ się mnóstwo złomu betonowego, przeznaczonego do dróg, przetranszowano po drogach technologicznych. Zamiast zakopywać go w ziemi, albo wywozić na wysypisko, można z niego zbudować doskonałe asfaltowe ulice albo parkingi, co już udowodnił (ludzie pracowali w czynnie społecznym, Rada dała sprzęt). Wicenaczelnikowi Gajewskiemu marzy się nawet, żeby w ten sposób zbudować większą ilość potrzebnych w dzielnicy parkingów, ale nie wiadomo, czy ten pomysł przejdzie, bo bezużyteczne materiały odzyskiwane z placów budów prawie nie kosztują i jaki przerób będzie wówczas miało przedsiębiorstwo, które zechce te parkingi robić? Po prostu — żaden.

Dyrektor X. rozważa na głos, co się lepiej opłaca: czy żeby takie przedsiębiorstwo skalkulowało sobie lipny przerób, co przyniosłoby chociaż oszczędność na materiałach, czy

żeby w zgodzie z finansową moralnością pakowało do ziemi dobry beton? Oczywiście są to rozważania czysto teoretyczne, ale paradoksy czasami działają ożywczo. Na przykład, gdy ZOZ psychiatryczny buduje sobie chlewnię na czterysta stanowisk, to zaraz chciałoby się zapytać, dlaczego PGR nie funduje sobie ośrodków zdrowia psychicznego. Ale to przecież nie jest tak. Bo najpierw chlewnię kupił sobie zakłady tekstylne, „Teofilów”. Gdy okazało się, że nie będą mieć głowy do hodowli, w zamian za określony ekwiwalent w schabie przekazali obiekt gospodarstwu rolnemu, które już wcześniej istniało przy „zozie”. Potem inne zakłady (Rada Dyrektorów) wygospodarowały „moce”, żeby chlewnię postawić. Głębszy sens tej lokalizacji polegał na tym, że jest to tak rządzone gospodarstwo, iż z 50 ha przynosi około 700 tys. zysku. Świnie więc podłożono resortowi zdrowia drogą okrężną i wydałoby się pogmatwaną, ale dzisiaj jakby nie liczyć kosztu kilograma mięsa wyprodukowanego w tej chwili nie przekracza 25 zł...

Czuć się bezpiecznie

Budżet terenowy ma to do siebie, że jest szczupły. Wiele rzeczy, które wydają się niezbędne dla samopoczucia mieszkańców, miasto zrobiłoby albo kiedyś tam, albo nigdy. I wtedy właśnie wkracza Rada Dyrektorów. Oczywiście, takich generalów jak budownictwo mieszkaniowe czy sieć handlowa nawet Rada nie udźwignie, ale istnieje cała tak

DOKONCZENIE NA STR. 2

PRZYSPIESZYĆ ICH POWRÓT

STEFAN ANCEREWICZ

W powszechnej opinii inwalida to ten, kto nie ma ręki lub nogi, nie słyszy lub jest niewidomy. Ludzie skłonni są uznać jeszcze za inwalidów tych, którzy choć na zewnątrz nie różnią się niczym od pozostałych — widocznie odstają w swojej sprawności od innych; albo unieruchomieni chorobą wymagają pomocy i opieki, aby żyć, albo poruszają się po swoich ścieżkach wyraźnie wolniej od innych.

SA jednak i tacy inwalidzi, po których nie widać, że nie są w pełni sprawni. „Papierowi” inwalidzi — ktoś mi kiedyś powiedział. Tak się nierzadko myśli — zupełnie fałszywie — o inwalidach III grupy, spływając i przynajmniej poważny, społeczny problem,

jaką stanowi ta kategoria ludzi niepełnosprawnych.

Fotografia grupy

Je obecnie przynajmniej się rent inwalidzkich tej właśnie grupie — nie wiadomo. Od kilku lat ZUS musiał zaprzestać prowadzenia statystyki z uwzględnieniem struktury inwalidztwa. Trzeba więc oprzeć się na ostatnich, opracowanych w 1976 r. wynikach badania reprezentacyjnego z zakresu inwalidztwa terytorialnego (tzn. III grupy) przeprowadzonego pod kierownictwem mgr Krystyny Wojtaszewskej — wicedyrektora Działu Orzecznictwa Inwalidzkiego ZUS, która — od lat zajmując się tymi sprawami — uważa, że sytuacja w tej dziedzinie od czasu badania nie uległa poważniejszym zmianom. W ostatnich latach są tylko niewątpliwie większe liczby wydanych orzeczeń.

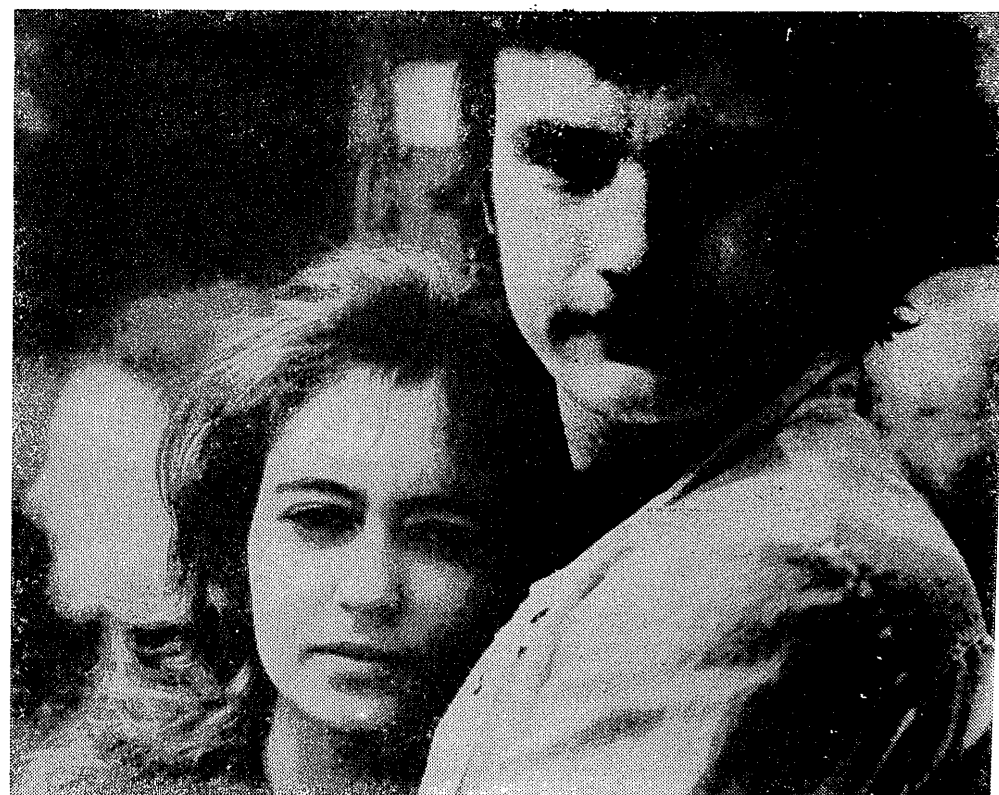
W 1975 r. komisje do spraw inwalidztwa i zatrudnienia wydały ogółem 208 453 orzeczenia o inwalidztwie, wśród nich 80 548 (38,6 proc.) ustalające grupę III. Aby bli-

żej poznać skład osobowy pracowników zaliczonych po raz pierwszy do III grupy inwalidów, ZUS przeanalizował 3500 akt rentowych; przyjrano się też merytorycznej zasadności wydanych orzeczeń.

Na 3500 zbadanych orzeczeń — 3434 nie budziło żadnych zastrzeżeń merytorycznych ani formalnych. Jedno orzeczenie wymagało uzupełnienia dokumentacji lekarskiej, a 65 (tzn. 1,8 proc.) zostało uchylonych w trybie nadzoru przez prezesa ZUS i skierowanych do rozpatrzenia przez wojewódzkie komisje lekarskie, przy czym wątpliwości dotyczyły: kwalifikacji grupowej, ponownego ustalenia daty powstania inwalidztwa, związku inwalidztwa z wypadkami przy pracy i nieprawidłowego wyznaczenia terminu badania kontrolnego. Wśród 65 uchylonych 29 orzeczeń zostało zakwestionowanych na korzyść zainteresowanych pacjentów.

Przytaczam te szczegółowe dane po to, by raz jeszcze podkreślić, że

DOKONCZENIE NA STR. 4



Wszystkim paniom — pociechy z panów!

RADA W RADĘ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

zwana infrastruktura towarzysząca. Osiedle Teofilów na przykład, 70 tys. mieszkańców, była to sypialnia w sąsiedztwie bagna i wysypiska śmieci. Teraz, dzięki działalności Rady, na miejscu zdrenowanych i ogólnie zrekultywowanych moczarów jest kilka boisk, korty, park. Przybędzie zaplecze sportowe, hala, basen. Na innym śmietniku wyrosła indiańska wioska — sensoryczny upominek dla bałuckich dzieci. Gdzie indziej znowu hala sportowa, dojazdowa ulica, skwer itd., itd.

Dyrektor Nicyporuk — „Elta” — powiada, że on ma miliard długu wobec miasta i stara się ten dług spłacić jak potrafi. A potrafi w ten tylko sposób, skoro nie ma otwartych zadań inwestycyjnych...

Ale nie idzie przecież tylko o powinności względem miasta. Tow. Nalej podkreśla, że kiedy rodziła się inicjatywa utworzenia Rady, wcale nie ostatnim celem była chęć zintegrowania ludzi, którzy zarządzają przemysłem dzielnic. Bo osobista znajomość, a nawet komitowa, ułatwiają współdziałanie i wzajemną pomoc. Kiedy na przykład szpitalna siołkowska musi iść do remontu, inaczey się dzwoni do dyrektora „Skogaru” z prośbą, żeby przez parę tygodni karmił 700 chorych, inaczey z tą samą sprawą do Jasia...

Dyrektor X: Ja mam takie przedsiębiorstwo, że potrzebuję 250 akumulatorów w roku, a jeśli ich nie dostanie, 1200 ludzi też nie dostanie pieniędzy. Z rozdzielnicą otrzymuję siedem. Co wtedy robię? Idę do kolegi. A jeśli i on nie ma akumulatorów, to też ma kolegę. I po trzech tygodniach, kiedy odprawiony z

kwitkiem wracam z Poznania, akumulatory już czekają...

Józef Kowalski, sekretarz dzielnicy: — Kiedy spaliła się hala w „Stomilu”, straty szacowane były na sto milionów złotych. Ale jeszcze Prezydium Rządu nie zdążyło uchwalić odbudowy, a na miejscu byli już wykonawcy z wszystkich bałuckich przedsiębiorstw, żeby pomóc kolede w nieszczęściu. W rezultacie: „Stomil” wykonał roczny plan bez korektur...

Dyrektor Blaszczyk: — Dzięki istnieniu Rady czujemy się bezpieczni — zawsze możemy liczyć na pomoc w tym zespole ludzkim. A czuć się bezpiecznym to dla działacza gospodarczego, wystawionego na nieustanne działanie rozmaitych stressów — wielka rzecz...

„My są gmina Bałuty”

Czasami i na Bałuty trafi kontroler po jakiejś tam linii, który w ogóle nie zna życia i jest taki uparty, że nie chce się dać przekonać. Zdarza się wówczas, ale naprawdę rzadko, że któregoś z dyrektorów trzeba przenieść z zakładu do zakładu. I wcale nie dlatego, że on jest zły dyrektorem albo popełnił jakieś nadużycie. Otóż każda praca dla dzielnic ludzi wykonują w czynnie społeczny, nawet nie bardzo trudno ich do tego przekonać. Ale kiedy w czynnie społecznym pracuje fabryczny dźwig albo wywrotka, to koszt amortyzacji i paliwa musi iść w środki obrotowe przedsiębiorstwa. Na zdrowy rozum to lepiej, kiedy sprzęt robi coś pożytecznego niż stoi bezczynnie, gdy jednak kontroler rygorystycznie trzyma się przepisów, to może postawić na swoim.

Tow. Kowalski ogólnie byłby za tym, żeby przedsiębiorstwa były



„Gdzie indziej znowu hala sportowa, dojazdowa ulica, skwer itd., itp.”
Fot. M. STANKIEWICZ

opodatkowane i pieniądze te oddawały do dyspozycji władz lokalnych. Faktycznie nie się nie zmienia, ale gdy teren opłaci koszty amortyzacji i paliwa, obraz kosztów w przedsiębiorstwie będzie czystszy. Teraz jest taka sytuacja, że zanika się nawet wysokość czynów społecznych, bo ktoś może podejrzliwie zapytać: skąd na to wzięliście?

Dyrektor Nicyporuk nie lubi szulardowania i wskaźników, bo ma ich 132, a niektóre wzajemnie się wykluczają. Twierdzi, że ujęcie wszystkiego w ściśle artykuły zabija inicjatywę, zapala i pomyślowo przesunie w stronę urzędniczej rutyny. Ze dobre są takie rozwiązania, które są efektywne w konkretnych warunkach.

Dyrektor Blaszczyk najbardziej byłby za tym, żeby te ich wewnętrzne rozterki pozostawić im samym

i w ogóle nie pisać o Radzie, chociaż tak dużo dobrego już zrobiła. Ale wydaje się, że warto dyskusować, co z bałuckich dokonań i rozwiązań nadaje się na wzór, a co należałoby uznać za rezultat „konieczności efektywnego działania w konkretnych warunkach”.

Nie od rzeczy byłoby w takim rachunku zysków i strat uwzględnić skutki, jakie to działanie pozostawi w świadomości ludzi zarządzających przemysłem.

Zbyt mało także wiemy o osobistych motywacjach wielu poczyniń, niejednoznacznie jawi się rozumienie odpowiedzialności i świadomości obywatelskiej.

Na razie, kiedy towarzyszy Nalej powiada, „My są gmina Bałuty”, nie potrafię się zorientować, co w jego głosie przeważa — duma czy ironia...

JACEK BOŁDOK

ZADANIA ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ I GOSPODARCZEJ

AK informuje rzecznik prasowy rządu, 28.II. odbył się pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów Edwarda Babiucha narada wojewodów i prezydentów miast związana z realizacją uchwał VIII Zjazdu PZPR.

Przemówienie premiera, jak i przeprowadzona wymiana poglądów zmierzających do ścisłego określenia złań i warunków, jakie administracja państwowa i gospodarcza musi spełniać na co dzień, aby ludzie — zgodnie z powszechnie odczuwaną potrzebą — mogli dobrze i efektywnie pracować, a praktyka codziennego życia obywateli we wszystkich swoich przejawach czyniła zadość ich pragnieniom władzy silnej i sprawiedliwej.

W pracach nad realizacją postanowień VIII Zjazdu za podstawę przyjęto treści zawarte w referacie programowym i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, w uchwałach Zjazdu, a także w wystąpieniach na tym najwyższym forum partyjnym oraz w poprzedzającej Zjazd ogólnonarodowej dyskusji. Rząd będzie się koncentrował na zagadnieniach najważniejszej wagi, najważniejszych dla kraju i obywateli. Jego działanie uzupełniać przedsięwzięcia resortowe i wojewódzkie nacielowane w myśl uchwał Zjazdu na usprawnienie gospodarki.

Intencją rządu jest, aby zgodnie z postanowieniami VIII Zjazdu administracja państwowa i gospodarcza skupiała obecnie cały wysiłek na stworzeniu materialnych i organizacyjnych warunków do pełnego wykonania zadań społecznych i gospodarczych ustalonych w tegorocznym planie, a jednocześnie na rozwiązywaniu długofalowych strategicznych problemów rozwoju kraju.

Wiele uwagi poświęcono tak węższym zagadnieniom, jak intensyfikacja eksportu, poprawa zaopatrzenia rynku, wykonanie planu w budownictwie mieszkaniowym, rozwój rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Wszystkie te problemy omawiano pod kątem efektywności ekonomicznej oraz możliwości jak najlepszego zaspokojenia potrzeb społecznych, a tym samym współkształtowania aktywnych i twórczych nastrojów i postaw.

Prezes Rady Ministrów w swoim wystąpieniu podkreślił pilność i znaczenie spraw, które znajdują się w bezpośredniej gestii władz terenowych, a ich rozwiązanie nie wymagając dodatkowych nakładów może przynieść istotne efekty społeczne. Chodzi zwłaszcza o usprawnienie obsługi interesantów, o przyspieszenie załatwienia zaległych spraw w relacji obywateli — władza. Zdecydowaną walkę trzeba wydać wszelkim zjawiskom negatywnym, które choć w istocie rzeczy mają zasięg marginalny, to jednak wywołują uzasadnioną krytykę społeczną.

O powodzeniu realizacji zadań wynikających z uchwał Zjazdu w dużym stopniu decydować będzie sprawną pracą administracji centralnej i w terenie. Rząd uczyni wszystko co niezbędne, aby w pracy nad usprawnieniem działalności administracji państwowej i gospodarczej efektywnie wykorzystano opinie, uwagi krytyczne i wnioski zgłoszone w dyskusji przedzjazdowej i na Zjeździe. Idzie przy tym o eliminowanie z pracy administracji wszelkich przejawów formalizmu, rutyny i bezdusznosci w załatwianiu spraw obywateli, a także przezwyciężanie słabości i niedomagań w kierowaniu gospodarką, zwłaszcza całą sferą gospodarki terenowej. Podstawowym kryterium społecznej oceny administracji będzie trafność i skuteczność podejmowanych przez nią działań.

Jest rzeczą ważną — stwierdzono na naradzie — aby w dążeniu do poprawy pracy własnej i jednostek podporządkowanych wszystkie ogniw administracji wsłuchiwały się pilnie w opinie, dezysydaty i propozycje ludzi pracy, aby w stopniu maksymalnie możliwym uwzględniały je w swoich praktycznych przedsięwzięciach, aby działały zgodnie i wzajemnie się wspierały. Rząd będzie zmierzał do zwiększenia samodzielności województw oraz poszerzenia ich uprawnień, a także do poprawy koordynacji działalności ogniw szczebla centralnego oraz ich współpracy z województwami. W parze z tym pójśćie wzmacnianie odpowiedzialności za podejmowane decyzje i uzyskiwane rezultaty pracy.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● OGŁOSZONE zostały listy kandydatów Frontu Jedności Narodu na posłów do Sejmu oraz na radnych wojewódzkich rad narodowych.

● Z WIZYTĄ w Polsce na zaproszenie i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka przebywał Erich Honecker — sekretarz generalny KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, przewodniczący Rady Państwa NRD. Podczas rozmów obu przywódców omówiono m.in. obecny stan oraz pożądane kierunki pogłębiania współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między obu krajami, a także aktualne problemy międzynarodowe.

● SPECJALIZACJA W EKSPORTACH. Przygotowywana jest uchwała Rady Ministrów nt. nowych zasad funkcjonowania przedsiębiorstw i zjednoczeń specjalizujących się w produkcji na eksport. Zasady te — obejmujące w bieżącym roku 15 zjednoczeń (m.in. przemysłu lotniczego i silnikowego, obrabiarkowego, okrętowego, odzieżowego) i kombinatów (m.in. Huta Stalowa Wola, ZPM „H. Giełski”, FSO, FSM) — przewidują rozszerzenie kompetencji decyzyjnych tych jednostek, a także stworzenie zachęt do rozwoju eksportu oraz możliwości pozyskiwania niezbędnych środków dla jego intensyfikacji. W parze z tym rośnie odpowiedzialność organizacji gospodarczych za osiągnięte wyniki gospodarowania, zwłaszcza w realizacji priorytetowego zadania, jakim jest dynamiczne zwiększanie opłacalnej produkcji na eksport.

Projekt nowych zasad funkcjonowania przewiduje różnorodne formy pobudzenia i zasilania w środki. Wśród nich tak istotne, jak zwiększenie elastyczności w kształtowaniu zatrudnienia i funduszu płac odpowiednio do pracochłonności produkcji eksportowej, utworzenie funduszy nagród dewizowych uzależnionych od wielkości eksportu i jego efektywności, będących w dyspozycji organizacji gospodarczych.

Szereg elementów działania systemu opiera się na bezpośredniej współpracy organizacji gospodarczych z bankami, które spełniają także funkcje kontrolne. W nowym systemie na uwagę zasługują m.in. zasada partycypacji poddostawców w korzyściach eksportowych.

● WIELKI KONTRAKT NAFTOWY zawarła Centrala Importowo-Eksportowa „Ciech” z radzieckim Wschodniozwiązkowym Zjednoczeniem

„Sojuzneftieexport”. Ustala on tegoroczne dostawy ropy i produktów naftowych z ZSRR do Polski na 15,9 mln ton. W ilości 13,1 mln ton ropy naftowej i 1,1 mln ton stanowiącej dostawę z tytułu rozliczeń za pracę załóg „Energołupu” przy budowie ropociągu surguckiego.

Radziecka ropa pokrywa obecnie 80 proc. naszego zapotrzebowania na ten surowiec.

● ZAPLECZE PKP. Resort komunikacji przeznacza w tym roku znaczne środki na rozwój zaplecza techniczno-naprawczego. Będą one wykorzystane zarówno na rozbudowę i modernizację placówek naprawczo-eksploatacyjnych, jak i dużych zakładów wykonujących naprawy metodami przemysłowymi.

Dla potrzeb napraw eksploatacyjnych powstają w br. nowe lokomotywownie i wagonownie w Idzikowicach — na Centralnej Magistrali Kolejowej oraz w Czerwinku i Szczecinie — na Trasie Nadodrzańskiej. Rozpocznie się także rozbudowa wagonowni i budowa nowej lokomotywowni jednostek elektrycznych w Zabrzeżu-Czarnańskiemu koło Czechowic. Kontynuowana jest budowa nowej lokomotywowni jednostek elektrycznych w Gdyni-Cisowic.

W 1980 r. zakończona zostanie budowa nowej lokomotywowni w Jasle oraz duża modernizacja lokomotywowni w Tarnowskich Górach i Rybniku. Istniejąca lokomotywownia w Gliwicach adaptowana jest w drodze gruntownej modernizacji do potrzeb naprawy elektryków.

Szczególnie duże naczenie mieć będzie trwająca rozbudowa i modernizacja ciężkiego zaplecza naprawczo-przemysłowego kolei. Kapitałowe remonty przeprowadzane systemem taśmowym na skalę i metodami przemysłowymi pozwolą szybciej przywracać sprawność i przekazywać ponownie do ruchu uszkodzony bądź wyeksploatowany tabor.

W br. rekonstruuje się Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Bydgoszczy i Pile, przekształcając je w zakłady remontujące lokomotywy spalinowe, zaś w Oleśnicy — elektryczne. Kontynuowana jest dalsza rozbudowa ZNTK w Mińsku Mazowieckim, wyspecjalizowanych w naprawach pasażerskich jednostek trakcyjnych, jeżdżących przede wszystkim na krótszych trasach. Rozbudowywane są także ZNTK we Wrocławiu-Oławie. Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Ostrowie Wielkopolskim przebudowy-

wane są dla zwiększenia napraw ciężkich towarowych wagonów 4-osiowych, które systematycznie zastępują wyeksploatowane wagony 2-osiowe. Podobna modernizacja zakończona zostanie w br. w Łapach. Natomiast w ZNTK w Nowym Sączu buduje się nowy oddział produkcji części zamiennych.

● EKONOMIKA I PRZYRODA. Z wywiadu prorektora SGPIŚ Barbary Prandackiej dla „Trybuny Ludu” (nr 55): „Usuwanie nagromadzonych w środowisku szkód i zanieczyszczeń staje się dużo bardziej kosztowne aniżeli stopniowe wydatkowanie nakładów w celu zapobieżenia im. Niektóre szkody wyrządzone przyrodzie prowadzą do zakłócenia równowagi ekologicznej, co w łańcuchu współzależności powoduje ogromne, wcześniej nie przewidziane straty ekonomiczne i społeczne, zwłaszcza gdy te ostatnie dotyczą bezcennej, wartości — zdrowia człowieka”.

„Realizujemy prace, które pozwolą na wprowadzenie elementów środowiska do modelu wzrostu dochodu narodowego. Badania te mają charakter teoretyczno-metodologiczny i polegają na znalezieniu w matematycznej formule wzrostu odpowiednich ujęć opisujących poszczególne elementy środowiska. W modelu tym musimy uwzględnić fakt, że na ochronę środowiska trzeba ponieść pewne koszty pomniejszające wartość wytworzonego dochodu narodowego, ale jest to działanie, które w pełni się opłaca”.

● POCIECHA DLA SZCZERBATECH. Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i Dentystycznych „Mifam” w Milanówku rozpoczęła — jako jedyna w kraju — produkcję sztucznych zębów na licencji włoskiej firmy „Major”. Roczna produkcja ma wynieść 25 mln zębów — 22 mln na potrzeby krajowe, 3 mln na eksport. Milanowskie zęby są tańsze od importowanych, a jednocześnie — podobno — dużo lepsze, trwalsze, jakości dorównujące najwyższemu standardowi europejskiemu.

● POWSTAŁO Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Nigeryjskiej. Przewodniczy mu Franciszek Kaim — minister hutnictwa, przewodniczący Polsko-Nigeryjskiej Międzyrządowej Komisji Mieszanej.

● PO RAZ PIERWSZY w Polsce odbędzie się 17—20.VI. doroczna konferencja Europejskiej Organizacji Sterowania Jakością. Temat: „Człowiek — jakość — środowisko”.

● ZMARŁ w wieku 86 lat Jarośław Iwaszkiewicz — wielki pisarz, prezes Związku Literatów Polskich, poseł na Sejm PRL, działacz ruchu polki. Budowniczy Polski Ludowej.

za granicą

● Wybory parlamentarne w Rodezji przyniosły zdecydowane zwycięstwo partiom Frontu Patriotycznego. ZANU — Roberta Mugabe — zdobyła 57 mandatów, a ZAPU — Joshua Nkomo — 23 mandaty. Ugrupowanie biskupa Muzorewa uzyskało tylko 3 mandaty. W 100-osobowym parlamencie 20 mandatów zarezerwowano dla Rodezyjczyków pochodzenia europejskiego.

● Rada Bezpieczeństwa jednomyślnie potępiła Izrael za budowanie paraimilitarnych osiedli na okupowanych terytoriach arabskich i zażądała zlikwidowania tych osiedli.

● Plenum KC KPCh, które obradowało w Pekinie podjęło decyzję o posmiertnej rehabilitacji byłego szefa państwa Liu Szao-ksi, a także o usunięciu ze stanowisk partyjnych czterech członków Biura Politycznego KC: wiceprzewodniczącego KC Wang Tung-singa, wicepremierów Czen Si-liena i Ci Teng-kueja oraz byłego burmistrza Pekinu Wu Te. Osoby te uważa się za niedyskwalifikowane z tzw. „bandą czworą”.

Na mocy decyzji plenum dwa członkowie BP KC — Hu Jao-pang oraz Cza Cy-jang — weszli w skład Stałego Komitetu (prezydium) Biura Politycznego, który liczy sześciu członków. Postanowiono przywrócić po 10-letniej przerwie stanowisko sekretarza generalnego KC KPCh, które do 1966 r. piastował obecny wiceprzewodniczący KC Teng Siao-ping. Na czele 12-osobowego sekretariatu KC stanął Hu Jao-pang.

Plenum postanowiło, że XII Zjazd KPCh zostanie zwołany przedterminowo „z uwagi na zmiany w sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej”. Postanowiono również zalecić Ogólnochińskiemu Zgromadzeniu Przedstawicieli Ludowych wniesienie do tekstu konstytucji ChRL poprawki usuwającej z paragrafu 45, dotyczącego swobody wypowiedzi, sformułowania zezwalającego na rozpowszechnianie gazetek wielkich hieroglifów, tj. „gazyet”.

● Minister ds. ropy naftowej Kuwejtu oświadczył, iż jego kraj gotów jest sprzedawać ropę naftową Związkowi Radzieckiemu i innym krajom socjalistycznym Europie Wschodniej.

● Pierwsze prawyborby w stanie New Hampshire zakończyły się w Partii Demokratycznej zwycięstwem prezydenta Cartera, który uzyskał 49 proc. głosów, przed senatorem Kennedym, który uzyskał 38 proc. głosów. W Partii Republikańskiej zdecydowane zwycięstwo odniósł Ronald Reagan uzyskując 50 proc. głosów. Na następnych miejscach upla-

sowali się: Bush — 23 proc., Baker — 13 proc., Anderson — 10 proc.

Chociaż stan New Hampshire jest jednym z najmniejszych w Stanach Zjednoczonych i wybiera niewielu delegatów na krajowe konwencje obu partii, to jednak wyniki prawyborów w tym stanie uważane są za istotny wskaźnik szans kandydatów.

● W ZSRR opublikowano komunikat o wynikach wyborów do rad najwyższych 15 republik związkowych, 20 republik autonomicznych i 50 991 terenowych rad deputowanych ludowych.

Komunikat informuje, że w wyborach wzięło udział 99,99 proc. uprawniających do głosowania. Wszyscy kandydaci na deputowanych do rad najwyższych republik związkowych i autonomicznych otrzymali absolutną większość głosów.

W 77 okręgach wyborczych (spośród 2 274 861) w wyborach do rad terenowych kandydaci nie otrzymali ponad połowy głosów i nie zostali wybrani deputowanymi. W 79 okręgach wybory nie odbyły się w związku z wycofaniem się kandydatów. W sześciu okręgach wybory unieważniono z powodu naruszenia ordynacji wyborczej. W okręgach tych przeprowadzone będą ponowne wybory.

● Ajatollah Chomeini opuścił szpital, w którym przebywał przez ostatnie pięć tygodni w związku z chorobą serca.

Rzecznik Rady Rewolucyjnej Hassan Habibi stwierdził, że międzynarodowa komisja śledcza zgłosiła się wykorzystać niektóre ze znalezionych w ambasadzie USA w Teheranie dokumentów jako materiał dowodowy przeciwko obalonemu szachowi.

● Jak podaje AFP, powołując się na ostatnie dane statystyczne „Lloyds Register”, światowa produkcja statków w roku 1979 była najniższą w ostatnich 12 latach. Mimo to, po 5 latach recesji zaczynają mnożyć się zamówienia na budowę nowych jednostek.

Tonaż statków ukończonych w 1979 roku osiągnął 14 mln BRT w porównaniu z 17,6 mln BRT w 1978 i 34,2 mln BRT w rekordowym roku 1975. Nowe zamówienia, złożone w styczniu 1979 r., sięgają 17 mln BRT w porównaniu z 8,5 mln BRT w roku 1978.

Zdaniem specjalistów, ożywienie produkcji w przemyśle stoczniowym jest wciąż jeszcze niezadawalające, bowiem zamówienia na budowę nowych jednostek złożone w 1979 r. przekraczają tylko o 3 mln BRT wyjątkowo niski poziom produkcji statków przypadający na ten rok.

W stosunkowo najlepszej sytuacji znajduje się Japonia, która przysłała zamówienia na 9,3 mln BRT plusu — jest w ten sposób na pierwszym miejscu na liście światowej. W jej przypadku wzrost zamówień sięga

1,5 mln BRT. Drugie miejsce zajmuje Brazylia mając zamówienia na 2,52 mln BRT, a więc praktycznie tyle samo co w roku poprzednim.

Polska znalazła się na trzecim miejscu uzyskując zamówienia na budowę jednostek o łącznej wyporności 1,75 mln BRT, czyli o 300 tys. BRT mniej niż rok wcześniej. Zepchnęła ona na czwarte miejsce Stany Zjednoczone (1,6 mln BRT). Hiszpania zajmuje piątą pozycję, a szóstą Korea Południowa.

● Europejski Bank Inwestycyjny (BEI) będący jednym z głównych organów finansowych EWG przyznał Turcji nową pożyczkę w wysokości 75 mln UCE (1 UCE = 1,41 dol.) na uruchomienie w regionie Eblistanu w południowo-wschodniej części kraju kopalni węgla brunatnego i na budowę elektrowni o mocy 1260 MW. Elektrownia ta ma pracować w oparciu o węgiel brunatny.

Pożyczka została udzielona na 40 lat, a odsetki od niej wynoszą 2,5 proc. Prace przy obydwu obiektach rozpoczęto w roku 1975 z udziałem finansowym nie tylko BEI lecz również Banku Światowego, RFN, Francji i Włoch. Jednakże nastąpiło opóźnienie tych prac, a koszty poważnie wzrosły. Globalny koszt projektu szacuje się na 1340 mln UCE w tym 392 mln w dewizach. Wkład BEI po uwzględnieniu nowej pożyczki wynosi 152 mln UCE. Elektrownia w Eblistanie umożliwi zwiększenie o 26 proc. tureckiej produkcji energii elektrycznej.

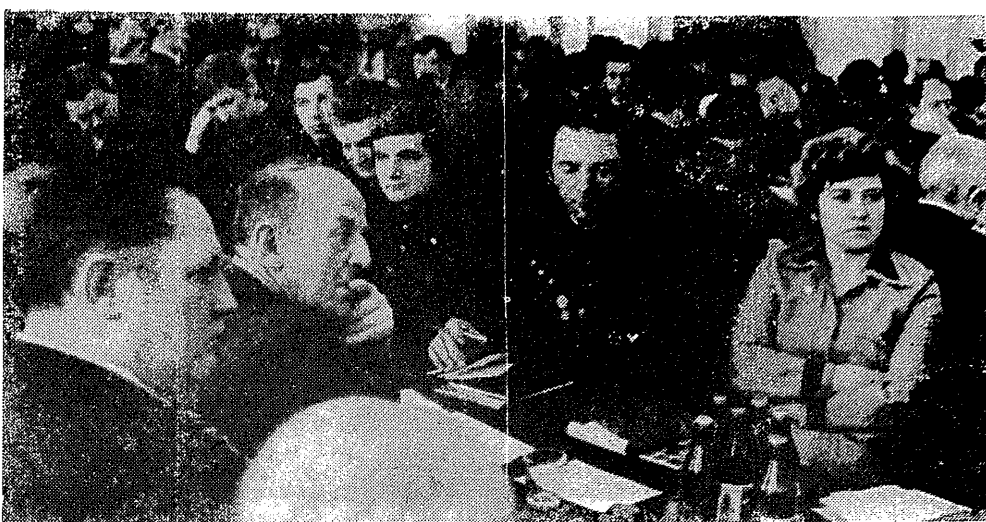
● Kanclerz RFN, Helmut Schmidt w deklaracji w Bundestagu zadeklarował gotowość rządu RFN przyłączenia się do amerykańskiej polityki ograniczania stosunków gospodarczych z ZSRR, jeżeli inni sojusznicy zachodni również się za tym opowiedzą. Kanclerz uznał za „konstruktywną” propozycję zgłoszoną przez ministrów spraw zagranicznych państw EWG, a przewidującą „neutralizację” Afganistanu.

● Naczelny dowódca sił zbrojnych NATO w Europie gen. B. Rogers oświadczył, że w obliczu zagrożenia przez Układ Warszawski kraje członkowskie NATO muszą zwiększyć swoje budżety obronne o więcej niż 3 proc.

Rogers według korespondentów REUTERS, AFP i DPA odniósł się z aprobatą do ewentualności produkcji i rozmieszczania w Europie bomb neutronowych.

● Ekspertyza przeprowadzona na zlecenie największego amerykańskiego koncernu naftowego Exxon zatytułowana „Perspektywy energetyczne w latach 1980—2000”, przewiduje, że mimo wprowadzenia w życie programu zastępczych źródeł energii, Stany Zjednoczone w roku 2000 dalej będą zależne od importu ropy naftowej, choć import ten spadnie z obecnych 8 mln baryłek dziennie do 5,5 mln.

plenarnych VIII Zjazdu — poddano wszechstronnej, konkretnej i rzeczowej analizie problemy dalszego rozwoju kraju. W relacjach dotyczących spraw przede wszystkim gospodarczych, które dominowały na Zjeździe, prezentujemy dorobek prac zespołów. W bieżącym numerze — w ślad za poprzednimi — zamieszczamy sprawozdania z posiedzeń trzech zespołów. Przedmiotem obrad Zespołu I były „Założenia i kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1981-85 oraz w całej dekadzie lat osiemdziesiątych”. Zespołu III — „Zadania w zakresie dalszego zwiększania efektywności gospodarowania w świetle nowych warunków rozwoju społeczno-gospodarczego kraju ze szczególnym uwzględnieniem oszczędzania materiałów i surowców”. Zespołu IV — „Zadania w dziedzinie rozwoju produkcji i paliw, energetyki i racjonalnego wykorzystania źródeł energii”.



Obraduje Zespół III — efektywność gospodarowania

Fot. CAF

NADRZĘDNOŚĆ CEŁÓW SPOŁECZNYCH

PRZEDMIOTEM obrad Zespołu I były „Założenia i kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego w latach 1981—1985 oraz w całej dekadzie lat osiemdziesiątych”. Zespołowi przewodniczył wicepremier Tadeusz Pyka.

W przemówieniu wprowadzającym, które wygłosił T. Pyka oraz w dyskusji podkreślono wielkie osiągnięcia dekady lat siedemdziesiątych. Znalazły one wyraz w poprawie warunków życia i pracy społeczeństwa oraz rozwinięciu potencjału gospodarczego kraju.

Zwrócono jednocześnie uwagę na pogarszające się w ostatnich latach warunki gospodarowania. Szczególnie niekorzystnie na naszą gospodarkę oddziaływały utrzymujące się tendencje kryzysowe w krajach kapitalistycznych i nawarstwiająca się na tym tle zjawiska protekcjonizmu oraz niesprzyjające warunki w rolnictwie. Równocześnie niekorzystny wpływ na realizację zadań społeczno-gospodarczych wywierały m. in. niedostateczna poprawa w efektywności, niepełne zharmonizowanie gospodarki, nadmierne rozproszenie działalności inwestycyjnej.

Dyskutanoci zwracali uwagę na to, że chociaż gospodarka nasza wchodzi w lata osiemdziesiąte przeżywać poważne trudności, ale ma także duże, wciąż jeszcze nie w pełni wyko-

rzystane możliwości rozwiązywania problemów, które przed nią stoją.

W trakcie obrad zespołu pełną akceptację uzyskała teza o konieczności kontynuowania generalnej linii strategicznej VI i VII Zjazdu partii zakładającej nadrzędność celów społecznych w stosunku do zadań gospodarczych. Dlatego też uznano za niezbędne, aby wszelkie przedsięwzięcia podporządkowane były przede wszystkim wygospodarowaniu środków na dalszą poprawę warunków życia i pracy społeczeństwa, zapewnienie rozwoju rodzin. Osiągnięty poziom stopy życiowej i poziom zaspokojenia poszczególnych potrzeb, a także wynikające z zewnętrznych i wewnętrznych uwarunkowań możliwości wzrostu produkcji materialnej i usług wymagają ustalenia na lata osiemdziesiąte określonych priorytetów w zakresie celów społecznych. Priorytety te powinny obejmować zarówno zaspokojenie materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa, jak też podział dochodów z pracy i świadczeń społecznych.

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych szczególny nacisk powinien być położony na poprawę wyżywienia narodu oraz zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych. Wymagać to będzie przeznaczenia odpowiednich nakładów inwestycyjnych w tych dziedzinach oraz w gałęziach

i branżach, które dostarczają środków produkcji dla tych działań.

W dyskusji podkreślono, że konsekwentna realizacja programu wyżywienia narodu i budownictwa mieszkaniowego są przedsięwzięciami z natury rzeczy bardzo kapitałochłonnymi, co nie może pozostać bez wpływu na możliwości postępu w innych dziedzinach. Konieczne jest więc poszukiwanie wszystkich możliwości realizacji tych programów przy jak najmniejszych kosztach. Liczne przykłady, które prezentowali dyskutanoci, wskazują, że istnieją w tym zakresie znaczne rezerwy.

Pozytywnie oceniano podejmowane w ostatnich latach działania na rzecz poprawy warunków życia grup społecznych o najniższych dochodach. Znalazło to wyraz w podwyższeniu płac najniższych oraz w szybkim wzroście świadczeń społecznych. Uznano za społecznie uzasadnione kontynuowanie tych działań w latach osiemdziesiątych, podkreślając konieczność skupienia większej uwagi na poprawie sytuacji dochodowej rodzin, w szczególności wielodzietnych. Dyskutanoci akcentowali konieczność zdecydowanego przeciwdziałania powstawaniu nadmiernych rozpiętości w dochodach poszczególnych grup społecznych. Niezbędne jest jednocześnie doskonalenie systemu płac z punktu widze-

nia zwiększenia skuteczności ich stymulującego oddziaływania na wzrost wydajności pracy.

Realizacja wytyczonych celów społecznych na lata 1981—1985 — pokreślono w dyskusji — wymaga przede wszystkim lepszego wykorzystania posiadanego majątku, zasobów pracy, surowców, przy równoczesnym dalszym rozwoju bazy materialnej. W nowych, znacznie trudniejszych niż dotychczas, warunkowaniach rozwojowych podstawowym czynnikiem wzrostu społeczno-gospodarczego musi być poprawa efektywności gospodarowania.

Harmonizacja rozwoju powinna prowadzić do przewyższenia powstałych dysproporcji strukturalnych oraz usuwania wąskich gardeł, zwłaszcza w zakresie energetyki, transportu i bazy zaopatrzeniowo-koooperacyjnej. Dążenie do harmonizacji powinno determinować podstawowe kierunki polityki inwestycyjnej. Myślą przewodnią polityki inwestycyjnej w latach 1981—1985 musi być bezwzględna koncentracja działań na problemach najbardziej istotnych dla społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.

Wyjątkowe znaczenie mieć będzie racjonalność i skuteczność polityki inwestycyjnej, wymagająca istotnych zmian w planowaniu i sterowaniu polityką inwestycyjną, w metodach inwestowania i strukturze inwestowania. Zmiany te powinny zmierzać do wzmocnienia roli planu centralnego w programowaniu i realizacji przemian strukturalnych w gospodarce.

W warunkach obniżonego poziomu nakładów, wyjątkowe znaczenie nadaje racjonalnej selekcji przedsięwzięć inwestycyjnych i realizację oraz podejmować jedynie te, które są najbardziej niezbędne, nadając preferencje inwestycjom gwarantującym szybki przyrost eksportu oraz inwestycjom gwarantującym najbardziej społecznie efektywne wykorzystanie czynników wytwórczych. W tej sytuacji konieczne jest stworzenie warunków sprzyjających inwestycjom modernizacyjnym, zwłaszcza dokonywa-

nym w drodze wymiany maszyn i urządzeń.

Podkreślano niezbędność dokonywania przeglądów wszystkich będących w trakcie realizacji inwestycji oraz ustalenia tych, które zostaną wstrzymane oraz tych, na których należy skoncentrować środki. Przedsięwzięcie to wymaga wyjątkowego wsparcia społecznego, gdyż prawidłowy program inwestycyjny powinien zapewnić minimalizację strat społecznych wynikających z nadmiernie rozwiniętego frontu inwestycyjnego.

Celem zmian strukturalnych musi być jak najszybsze zmniejszenie zużycia energii, paliw i surowców na jednostkę produkcji. Od umiejętności osiągnięcia postępu w tym zakresie będzie zależał w decydującym stopniu dalszy rozwój społeczno-gospodarczy.

Szczególną rangę nadano problemowi przekształceń strukturalnych. Podkreślano, że postęp w racjonalizacji użytkowania paliw i energii wymaga długofalowego preferowania niskomateriałowych i małoenergochłonnych dziedzin. Przemiany strukturalne należy oprzeć na kompleksowych koncepcjach rozwojowych uwzględniających stan obecny i perspektywy sytuacji światowej oraz krajowej w dziedzinie surowcowo-energetycznej. Na podstawie tych tendencji trzeba zweryfikować dotychczasowe programy rozwojowe o charakterze centralnym, resortowym i branżowym.

W latach osiemdziesiątych wystąpi znacznie mniejszy niż w dekadzie lat siedemdziesiątych przyrost zasobów pracy. Będą to jedynie zasoby wyżej kwalifikowane. Biorąc jednak pod uwagę występującą generalnie nadwyżkę popytu na zatrudnienie nad podażą, w dyskusji podkreślano, że w latach osiemdziesiątych wyjątkowe znaczenie mieć będzie racjonalne i efektywne gospodarowanie zasobami pracy. Wymagać to będzie głębokich przemian w strukturze zatrudnienia.

Dla zrównoważenia rynku pracy niezbędny jest wzrost społecznej wydajności pracy na wszystkich

szczeblach gospodarki. Wymagać to będzie likwidacji przerostów w zatrudnieniu, poprawy jakości pracy i jej dyscypliny. Przewyższenie tendencji do nadmiernego zatrudnienia jest możliwe przy wykorzystaniu skutecznych mechanizmów oddziaływania na organizacje gospodarcze i zakłady pracy, w zakresie postępu w produkcji i efektywności pracy przy mniejszym zatrudnieniu. Duże znaczenie nadaje się tworzeniu klimatu społecznego sprzyjającego właściwemu rozumieniu socjalistycznego prawa do pracy, wzrostowi dyscypliny pracy oraz wzrostowi odpowiedzialności pracowniczej.

Zabierający głos w dyskusji akcentowali, że dotychczasowa polityka rolna partii sprzyja rozwojowi produkcji rolniej. Wskazywano jednocześnie na konieczność poprawy warunków materialnych zapewniających systematyczny wzrost produkcji rolniej — głównie poprzez lepsze zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne i środki ochrony roślin, bardziej efektywny dobór struktur inwestowania w rolnictwo, przyspieszenie realizacji inwestycji, meliorację i nawadnianie, wzrost dostaw maszyn i urządzeń, a także części zamiennych. Wskazano zarazem na potrzebę unowocześnienia struktury agrarnej wsi polskiej. Wielokrotnie podkreślano kluczowe znaczenie wzrostu produkcji rolniej dla kompleksowej harmonizacji rozwoju gospodarczego, a zwłaszcza konieczność szybkiego wzrostu produkcji żywności i pasz dla zmniejszenia rozmiarów importu żywności.

W dyskusji powszechnie aprobowano tezę, że kluczowym zadaniem w latach 1981-85 będzie osiągnięcie równowagi płatniczej kraju. Wymagać to będzie osiągnięcia znacznie wyższego tempa eksportu niż importu.

Szczegółowe znaczenie dla rozwoju w latach osiemdziesiątych mieć będzie dalszy rozwój współpracy z krajami socjalistycznymi, a szczególnie ze Związkiem Radzieckim. Dalsze zacieśnienie więzów integracyjnych z krajami wspólnoty socjalistycznej jest jedną gwarancją stabilności naszego rozwoju społeczno-gospodarczego w warunkach komplikujących się układów polityczno-gospodarczych w świecie.

W toku dyskusji nad problemami rozwoju społeczno-gospodarczego Polski w latach osiemdziesiątych powszechnie podkreślano potrzebę tworzenia klimatu społecznego sprzyjającego podniesieniu społecznej efektywności gospodarowania. Społeczeństwo jest w pełni świadome konieczności oparcia dalszego rozwoju na czynnikach efektywnościowych i wszelkie racjonalne koncepcje rozwojowe, nawet trudne w realizacji, wymagające dodatkowych wysiłków i wyrzeczeń, mogą liczyć na społeczną akceptację i powszechnie zaangażowanie w ich realizację. Pełne urzeczywistnienie programu rozwoju społeczno-gospodarczego kraju w latach osiemdziesiątych, nakreślonego przez VIII Zjazd PZPR, wymaga dużego zaangażowania i twórczej aktywności w działaniach organizacji i instancji partyjnych wszystkich szczebli, wszystkich członków partii, całego społeczeństwa.

(ks)

EFEKTYWNOŚĆ W ŚWIETLE NOWYCH UWARUNKOWAŃ

SPRAWA poprawy efektywności gospodarowania, przechodzenia od ekstensywnych do intensywnych metod rozwoju gospodarczego podnoszona była już od dłuższego czasu. Konieczność poprawy jakości pracy i efektywności produkcji akcentowała uchwała VII Zjazdu partii. Sprawa ta obecnie nabrała kluczowego znaczenia jako warunek osiągania celów społecznych w nowych, bardziej złożonych warunkach. Wzrostowym zagadnieniem — ze względu na rosnące koszty pozyskania surowców i materiałów — jest obniżenie materiałochłonności produkcji. Określenie przyczyn niezadawalającego postępu ekonomicznego oraz kierunków działań niezbędnych dla podniesienia efektywności gospodarowania było przedmiotem obrad Zespołu III.

Zgodnie z propozycją przewodniczącego zespołu, członka Sekretariatu KC, kierownika Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Transportu i Budownictwa, Zbigniewa Zielińskiego, dyskusja koncentrowała się na zagadnieniach racjonalizacji gospodarki surowcami i materiałami, na wykorzystaniu potencjału wytwórczego, na efektywności procesów inwestycyjnych oraz na racjonalnym gospodarowaniu zasobami pracy. Z tego punktu widzenia podniesione zostały również zagadnienia metod oceny działalności gospodarczej, załóg i kadr kierowniczych.

Kluczowe znaczenie dla poprawy efektywności gospodarowania wszystkim czynnikami produkcji — pod-

kreślano w dyskusji — ma obecnie obniżenie materiałochłonności produkcji. Wynika to najogólniej z dwóch powodów. Po pierwsze, nakłady materiałowe stanowią dominującą część nakładów na produkcję. W przemyśle ich udział w kosztach własnych przekracza 2/3, nie licząc kosztów paliw i energii. Liczyć się również trzeba z rosnącymi kosztami pozyskania surowców z zasobów krajowych i rosnącymi ich cenami na rynkach światowych. W związku z tym, oszczędności materiałowe najsilniej oddziałują na ogólną efektywność produkcji, a zarazem niezmierznie korzystnie wpływają na sytuację w handlu zagranicznym. Po drugie, od racjonalizacji gospodarki materiałowej zależy bezpośrednio możliwości zwiększenia wydajności pracy i produktywności majątku trwałego. Materiały są bowiem najbardziej deficytowym czynnikiem produkcji, decydującym w wielu dziedzinach o stopniu wykorzystania aparatu wytwórczego i o rytmicznym przebiegu produkcji.

Obniżenie materiałochłonności produkcji może odblokować wiele potencjalnych rezerw tkwiących w sferze pozostałych czynników produkcji. W dyskusji, odwołując się do konkretnego doświadczenia przedsiębiorstw i branż, wskazywano na możliwości podejmowania wielokierunkowych działań bieżących i długofalowych, umożliwiających skuteczne przewyższenie bariery materiałowej.

Uporządkowanie i zdyscyplinowanie stosowania wymaga system norm i normatywów materiałowych. Jest to bowiem wyjściowy warunek

kontrolli i analizy kosztów materiałowych, a także przesłanką dla wprowadzenia materiałoozczędnych konstrukcji i technologii. Znaczne rezerwy można stosunkowo szybko wygospodarować przez zastępowanie materiałów drogich oraz importowanych substytutami tańszymi, o zbliżonych wartościach użytkowych, a także przez szersze wykorzystanie surowców wtórnych i odpadowych.

Rezerwy tkwią również w sferze obrotu materiałowego i w systemie bilansowania materiałów. Podkreślono w związku z tym potrzebę rozszerzenia systemu umów na dostawy materiałów, części i elementów kooperacyjnych, a także zwiększenia odpowiedzialności dostawców za realizację warunków umownych. Chodzi również o udoskonalenie systemu zaopatrzenia materiałowego przez zwiększenie udziału obrotu składowego oraz racjonalne rozmieszczenie i wykorzystanie zapasów materiałowych.

Daleko idący wpływ na obniżenie materiałochłonności produkcji może wywrzeć unowocześnienie struktury produkcji. Przeprowadzenie ważących zmian w strukturze gałęziowej, chociaż jest najbardziej skuteczne, wymaga czasu, a także rozsądnego kierowania zmianami strukturalnymi. Można jednak uzyskać szybko znaczne oszczędności materiałowe przez doskonalenie struktury produkcji wewnątrz każdej branży, zwłaszcza przez bardziej rygorystyczne uwzględnienie kryterium materiałochłonno-

ści i energochłonności przy wprowadzaniu nowych wyrobów. Skuteczną metodą oszczędzania materiałów bez naruszania walorów użytkowych wyrobów jest tzw. analiza wartości.

Problem wykorzystania potencjału wytwórczego rozpatrywany był w szczególności w odniesieniu do przemysłów przetwórczych. Jak bowiem wynika z ogólnego kształtu proporcji w gospodarce, są one relatywnie lepiej rozbudowane i wyposażone technicznie od przemysłów materiałowych. Tam więc, gdzie występują luki mogą występować niedobory mocy, głównym kierunkiem działania powinno być zwiększenie wskaźnika zmianowości, który w niejednej nowoczesnej branży w małym stopniu wykracza ponad jedną zmianę. Wymaga to wyzwalania rezerw kadrowych przez lepszą organizację pracy oraz mechanizację prac prostych i ciężkich.

Jeśli chodzi o efektywność procesów inwestycyjnych, wskazywano w dyskusji przede wszystkim na potrzebę znacznego zwiększenia udziału modernizacji w nakładach inwestycyjnych. Ten kierunek działania można skutecznie wykorzystać dla likwidacji wąskich przekrojów i harmonizacji aparatu wytwórczego w branżach i przedsiębiorstwach. Inwestycje modernizacyjne charakteryzują się krótkim okresem realizacji i szybkim okresem zwrotu nakładów, a więc są najbardziej korzystne zarówno z punktu widzenia efektywności, jak i wpływu bieżącego

na równowagę gospodarczą. Wielu dyskutanatów zwracało również uwagę na niezbędność prawidłowej eksploatacji istniejącego aparatu wytwórczego, co obok usprawnienia działalności remontowej przedsiębiorstw wiąże się ściśle z zapewnieniem odpowiedniej skali produkcji i części zamiennych.

Wiele uwagi poświęcono potrzebie i warunkom zwiększenia dyscypliny inwestycyjnej zarówno w odniesieniu do kosztów realizacji inwestycji, jak i terminów oddawania obiektów do użytku. Chodzi więc o podejmowanie inwestycji na podstawie skrupulatnie przeprowadzanego rachunku ekonomicznego oraz o prze-myślane od strony organizacyjnej przygotowanie inwestycji przed ich rozpoczęciem, z uwzględnieniem potrzeb zaopatrzeniowych i potrzeb odbiorców.

Szybki wzrost uzbrojenia technicznego pracy, który następował w ostatnich latach w naszej gospodarce, zwłaszcza w przemyśle i budownictwie, stwarza ostrzejsze wymagania jeśli chodzi o racjonalne spożytkowanie zasobów pracy. Tym bardziej, że w wielu organizacjach gospodarczych relacje tempa wzrostu wydajności pracy do tempa wzrostu uzbrojenia technicznego oraz do tempa wzrostu plac kształtowały się niekorzystnie. Wskazuje to w wielu dziedzinach na poważne rezerwy, podczas gdy w innych (górnictwo, usługi, transport) występują niedobory rąk do pracy.

Poprawa gospodarki zasobami pracy — jak podkreślano w zagajeniu i w dyskusji — wymaga lepszego wykorzystania czasu pracy, a więc poprawy organizacji i dyscypliny pracy. Chodzi więc o doskonalenie struktury zatrudnienia, szersze i konsekwentne stosowanie normatywów obsady stanowisk oraz ich okresową weryfikację. Rosnie również znaczenie doskonalenia polityki kadrowej, a więc zasad doboru kadr oraz metod oceny, awansowania i wynagradzania pracowników.

W dyskusji często nawiązywano do związków między postępem ekonomicznym i doskonaleniem funkcjonowania gospodarki narodowej. Na poprawę efektywności powinny być mocniej nastawiane metody oceny działalności jednostek gospodarczych, kadr kierowniczych i załóg pracowniczych. Wielu dyskutanatów podkreślało, że podstawą oceny organizacji gospodarczych powinny być osiągnięte wyniki ekonomiczne i stopień wywiązywania się z umów. Konieczne jest wzmocnienie roli planu centralnego, podniesienie rangi programowania i zbilansowania planów oraz dyscypliny realizacji planów, a zarazem rozszerzenie uprawnień organizacji gospodarczych w zakresie metod realizacji planów. Wskazywano w związku z tym na potrzebę wydłużenia horyzontu czasowego oceny działalności organizacji gospodarczych.

Bardzo wiele uwagi poświęcono tworzeniu warunków sprzyjających rozwojowi i wykorzystaniu inicjatyw załóg pracowniczych, umacnianiu form samorządności robotniczej, ruchowi racjonalizatorskiemu, pracy politycznej nastawionej na kształtowanie aktywnych postaw pracowniczych. Wszystko to powinno służyć wykorzystaniu rezerw i osiągnięciu w nowych uwarunkowaniach nadrzędnego celu polityki naszej partii, którym jest zaspokojenie potrzeb ludzi pracy.

JAN GŁOWCZYK

Lody w przyczepie

W „Żywocie gospodarczym” (nr 6/1980) ukazała się notatka dotycząca produkowanych przez zakłady „Polar” we Wrocławiu lodówek campingowych. „Lodówka” działa znakomicie z wyjątkiem tych chwil, kiedy przyczepa jedzie albo stoi, jest bowiem przystosowana do innych źródeł energii niż kontakt domowy. Zwykła lodówka kuchenna pracuje dobrze wówczas, gdy stoi idealnie równo. Kiedy przyczepa jedzie — to nie stoi, a gdy stoi to nie stoi równo, bo w plenerze nie ma posadzki.

Produkowana przez ZZSD „Polar” — odpowiadająca zakładowi — chłodziarka absorpcyjna typu TA-71 k, o której mowa w notatce, jest odmianą chłodziarki popularnej, która została odpowiednio dostosowana do użytkowania w warunkach turystyki i wypoczynku, i charakteryzuje się uniwersalnością zasilania (prądem zmiennym 220 V i prądem stałym 12 V oraz gazem propan-butan).

Produkcja chłodziarki omawianego typu została uruchomiona w naszym zakładzie głównie na potrzeby eksportu, i to z drugiego obszaru płatniczego. Wspólnie z odbiorcą zachodnim przeprowadzono wszystkie badania kwalifikacyjne i atestacyjne wymagane dla tego typu sprzętu chłodniczego. Tego typu chłodziarki produkujemy i dostarczamy na rynek zachodni już od kilku lat.

Chłodziarki absorpcyjne ze względu na charakter obiegu chłodniczego wymagają pewnego wyprzedzenia agregatu (w granicach 1,5—3°). Warunek ten dotyczy wszystkich obecnie produkowanych chłodziarek absorpcyjnych, jego niedotrzymanie powoduje spadek wydajności chłodniczej agregatu lub też przerwanie jego pracy.

Dla informacji podajemy dodatkowo, że obecnie nie stworzono jeszcze na świecie konkurencyjnego w stosunku do agregatu absorpcyjnego urządzenia chłodniczego pracującego przy innych źródłach zasilania niż energia elektryczna, wobec czego chłodziarki absorpcyjne stanowią w dalszym ciągu jedyne rozwiązanie w warunkach campingowych.

Wspomniane wyżej ograniczenie chłodziarek absorpcyjnych, rekompensują szeregami korzystnych cech, jak niezawodność i cichość pracy oraz możliwość łatwego przechodzenia w trakcie użytkowania na różne rodzaje zasilania, w tym na gaz propan-butan. Ponadto, jak wykazuje praktyka, chwilowe przechyły występujące w czasie jazdy nie wpływają na jakość ich pracy. Potwierdziły to dodatkowo ostatnie doświadczenia testowe z ponad rocznej eksploatacji chłodziarek omawianego typu, jak też produkowanych przez nasz zakład chłodziarek o większej pojemności typu TA-120, montowanych również w autobusach „Jelez” i „Berliet”.

Badania kontrolne, polegające między innymi na ciągłej rejestracji temperatur we wnętrzu chłodziarek podczas jazdy autobusów po drogach różnej kategorii i o różnym stopniu pochyleń, nie wykazały żadnych istotnych niekorzystnych zmian.

Zasilanie chłodziarek w warunkach tradycyjnych może odbywać się prądem stałym o napięciu wytwarzanym przez prądnicę lub alternator pojazdu samochodowego. Zasilanie gazem w trakcie jazdy ze względu na bezpieczeństwo jest niedopuszczalne.

Jeśli chodzi o możliwość zastosowania chłodziarek campingowych do wyposażenia łodzi, informujemy, że próby takie były prowadzone przez ZZSD „Polar” w 1973 r. i wypadły niezadowolająco, nawet przy zastosowaniu układów wyrównujących typu „żyroskopu”.

mgr inż. R. PATKOWSKI
dyrektor
Ośrodka Badawczo-Rozwojowego
„Polar” we Wrocławiu

Dziękuję nam

W imieniu kierownictwa Zjednoczenia Przemysłu Lniarskiego i załóg naszych przedsiębiorstw, serdecznie dziękuję Wam za propagowanie i popieranie problemów związanych z rozwojem polskiego lniarstwa.

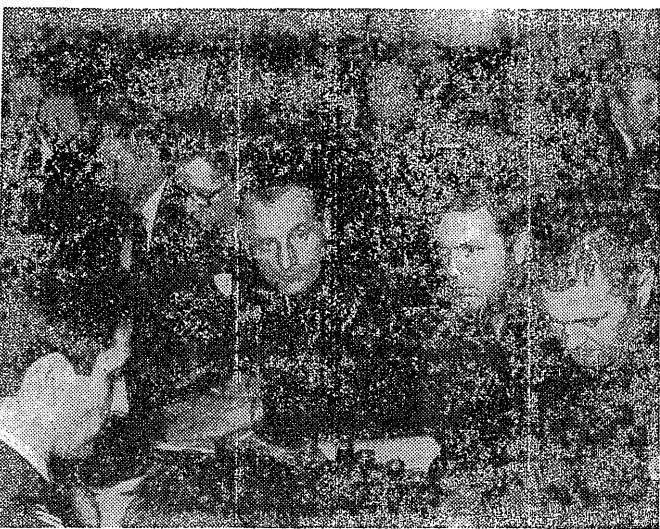
Oceniony pozytywnie i przyjęty na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR w dniu 8 stycznia 1980 r. program rozwoju przemysłu lniarskiego na lata 1981—1990 spełnia nasze wspólne oczekiwania i dążenia.

Jestem przekonany, że również w toku jego realizacji, Wasza życzliwość, rada i pomoc przyczynią się do pełnego, terminowego i efektywnego zrealizowania celów wyznaczonych w programie.

mgr inż. JANUSZ ILLUKOWICZ
naczelnik dyrektor
Zjednoczenia
Przemysłu Lniarskiego

DYSKUSJA W ZESPOŁACH VIII ZJAZDU

PRODUKCJA I RACJONALNE WYKORZYSTANIE ENERGII



Obraduje Zespół IV — produkcja paliw, energetyka

Fot. CAF

W latach siedemdziesiątych energetyka zwiększyła w sposób istotny swoje możliwości. Moc elektrowni zwiększyła się o ok. 80 proc. zaś produkcja energii się podwoiła. Rozbudowano bazę paliwową: przerób ropy naftowej wzrósł o ponad 120 proc. a wydobywanie węgla kamiennego o ponad 40 proc.

Zapotrzebowanie gospodarki na paliwa i energię rosło jednakże w tempie szybszym. Pod koniec obecnej dekady stanęliśmy w obliczu deficytu surowców energetycznych nie pozwalającego na pełne wykorzystanie potencjału produkcyjnego. Szukanie możliwości zmniejszenia jej skutków — jednym z podstawowych nurtów tych prac nad planami rozwoju branż i resortów. To

też bardzo rzeczone, dostrzegała do stawiania diagnoz i wniosków była dyskusja na forum Zespołu IV, którego przedmiotem obrad były „Zadania w dziedzinie rozwoju produkcji paliw i energii oraz racjonalnego wykorzystania źródeł energii”.

Przedstawiciele licznych branż prezentowali konsekwencje, jakie przynosi niedostatek surowców energetycznych, a także samej energii. Chociaż rozmiary i rodzaje strat są różne, wnioski i postulaty byłyby analogiczne. Podstawowy — to podnieść dyspozycyjność samej energetyki, której rezerwy określa najlepiej fakt, że mimo 25 tys. MW zainstalowanych mocy dostarcza do sieci zaledwie 15 tys. MW.

Winę za to ponosi przede wszystkim zły stan techniczny maszyn i urządzeń energetycznych, bo zarówno jakość remontów, jak też bieżących zabiegów konserwacyjnych pozostawia wiele do życzenia.

Kłopoty z powodu niedostatku części zamiennych, a także maszyn i urządzeń energetycznych przeżywała nie tylko sama energetyka, ale również liczne branże przemysłowe, a także gospodarka komunalna. Podnoszący tę kwestię mówcy, podkreślali pierwszoplanowość jej znaczenia dla prowadzenia racjonalnej gospodarki energetycznej, wykorzystującej w sposób optymalny surowce energetyczne.

Ale i w tych trudnych warunkach można sobie jakoś radzić, czego przykładem jest Elektrownia „Turów” — ani najnowocześniejsza, ani najmocniejsza. A jednak w ubiegłym roku dostarczyła ponad plan energii elektrycznej. Dyrektor naczelny tej elektrowni Zygmunt Łatka, wyjaśnił tego powodów. Przede wszystkim „Turów” stworzył silne zaplecze remontowe. Remontowało to wiele trudne, ale przyniosło pozytywne rezultaty. Np. kotły udało się zmodernizować zaledwie w 60 dni czyli pięciokrotnie skróciło czas remontu bez uszczerbku dla jakości, o czym świadczy bezawaryjność ich pracy.

Wiele głosów w dyskusji dotyczyło konieczności usprawnienia procesów inwestycyjnych w energetyce. Nowe moce muszą być oddane w planowanych terminach, a opóźnienie do odrobinienia jest sporo. Duże rezerwy tkwią w wykorzystaniu surowców energetycznych, które powstają jako produkt uboczny różnych procesów technologicznych. Najbogatsza w tego typu odpady jest, oczywiście, chemia, a program ich wykorzystania, o czym mówił minister przemysłu chemicznego, Henryk Konopacki, ma już w najbliższych latach zlikwidować niemal zupełnie ich marnotrawstwo.

Minister Konopacki poinformował również, że w wyniku realizacji planu oszczędności paliw płynnych — i stosowanych w związku z tym limitów — udało się nam w ubiegłym roku zahamować dynamikę zużycia tych paliw. W porównaniu z rokiem poprzednim zużycie to wzrosło tylko o 1 proc., czyli nawet poniżej planu. Gdyby utrzymał się dawny trend wzrostu trzeba by sprowadzić dodatkowo 350 tys. t paliw.

Do osiągnięcia ostatniego roku należy także wyrażny spadek zużycia materiałów smarowych, będących jednym z najsłabszych produktów przerobu ropy naftowej. W porównaniu np. z 1975 r. zużycie ich przeszło dwukrotnie mniej (8,2 kg na 100 kg paliw silnikowych). Zaśługa do przede wszystkim poprawy jakości tych materiałów. Bardzo istotnym problemem dla naszej gospodarki jest regeneracja olejów — bardzo opłacalna i słusza. Niestety, obecnie tylko 20 proc. zużytych paliw jest regenerowanych. Sprawą ogromnie pilną jest rozszerzenie skupu zużytych olejów, zatem problem jest natury przede wszystkim organizacyjnej.

Zagadnieniem dotyczącym natomiast większości gałęzi i branż jest wykorzystanie ciepła odpadowego, które trzeba wykorzystać w stopniu znacznie większym niż się to dzieje dotychczas.

Przewodniczący obradom IV Zespołu i sekretarz KW PZPR w Wałbrzychu, Jerzy Grochmalicki, postulował, by wprowadzenie skrajnej produkcji ciepła i energii — jeden z podstawowych kierunków racjonalizacji zużycia paliw — stał się obowiązkiem przy realizacji nowych inwestycji.

Podsekretarz stanu w MEiEA, Lechosław Gruszczyński, podniósł problem niewykorzystania się przemysłu z nalożonych zadań w dziedzinie oszczędności paliw i energii. Obowiązek realizacji takiego progra-

mu został nalożony na 14 podstawowych resortów. Z analizy dokonanej przez Główny Inspektorat Gospodarki Paliwowo-Energetycznej wynika, że plany poprawy zużycia paliw i energii w czterech latach bieżącej pięcioletki zostały wykonane tylko w 60 proc. Zakłady przemysłowe, a także całe branże preferują inwestycje produkcyjne, realizując je niejednokrotnie kosztem inwestycji niezbędnych do zmniejszenia zużycia paliw i energii.

Tematem wielu wystąpień było również wykorzystanie krajowych zasobów surowców energetycznych. Reprezentanci górnictwa stanu deklarowali pełne wykonanie planu wydobywania węgla, mimo coraz trudniejszych warunków co jest spowodowane wyczerpywaniem się łatwo dostępnych złóż. Mówili także o pozytywnych doświadczeniach, płynących z wprowadzenia cetero cetero systemu pracy w kopalniach, a polegającego na zwiększeniu wydobywania oraz stabilizacji złóż.

Bilans energetyczny w nadchodzących latach będzie zależał w dużej mierze od węgla brunatnego, z którego w 1985 r. będzie produkowane 40 proc. energii. Stawia to ogromne zadania przed resortem energetyki, który jest gestorem zarówno elektrowni opartych na węglu brunatnym, jak też jego kopalni. Rozszerzenie produkcji potrzebnych dla rozwoju wydobywania węgla brunatnego maszyn i urządzeń, jest zadaniem bardzo pilnym. Zbigniew Hess, mechanik Przedsiębiorstwa Górniczego Nafty i Gazu w Sanoku, zwrócił uwagę na problem wydobywania ropy naftowej na południu Polski. Obecnie jest ono niewielkie (pokrywa 1,5 proc. naszego zapotrzebowania), ale bez wątpienia może być ono większe. Zależą do przede wszystkim od zwiększenia mocy wykonawczych przedsiębiorstw pracujących dla tego górnictwa.

Zdzisław Dąbrowski, prezes Centralnego Urzędu Geologii postawił słuszny postulat, by środki finansowe i techniczne na cele poszukiwań geologicznych oddać w ręce jednego gestora, gdyż tylko wtedy będzie to można wykorzystać w sposób optymalny.

Najtrudniejszym problemem nadchodzących lat stanie się bez wątpienia zaspokojenie potrzeb na gaz ziemny oraz paliwa płynne. Są one jednym z podstawowych surowców w przemyśle chemicznym. Dlatego też w dyskusji IV Zespołu przedstawiciele zakładów chemicznych zwracali uwagę na konieczność ograniczenia zużycia gazu i paliw na cele energetyczne, tylko do tych przypadków, gdy ze względów technicznych czy technologicznych nie da się zastąpić innymi nośnikami energii.

JOANNA KWIEK

PRZYSPIESZYĆ ICH POWRÓT

DOKONCZENIE ZE STR. 1

o niepełnosprawności nie można sądzić z pozoru, że — „różni tacy, po których widać, że im nic nie jest, co to nawet pracują, a inwalidztwo sobie załatwili” — mają, jak wykazują kontrole, pełne prawo do korzystania ze świadczeń i ułatwień przysługujących inwalidom. I jeśli nawet — czego nie można wykluczyć — bywają wśród nich symulanci, są to przypadki całkiem sporadyczne.

Inwalidztwo częściowe występuje — jak dowodzą badania — najczęściej w okresie pełnej aktywności. Zdecydowaną przewagę — i to chyba jest zaskoczeniem — mają kobiety, szczególnie w tzw. drugiej grupie wieku produkcyjnego (tzn. od 40 do 59 lat). Inwalidzi III grupy w ponad 71 proc. przypadków zamieszkują w miastach.

Robotnicy bez określonych kwalifikacji zawodowych stanowili w grupie badanych 70,1 proc. Nadal pracowało tylko 4 proc., przy czym 3,6 proc. miało zawieszoną rentę.

Robotnicy kwalifikowani stanowili 19,9 proc., pracowało 4,6 proc., z rentą zawieszoną w 3,9 proc. przypadków.

Pracownicy umysłowi (trzymam się podziału przyjętego w badaniach) stanowili 8,4 proc. Około 8 proc. spośród nich pracowało, w tym ponad 5 proc. miało zawieszoną rentę.

Wreszcie pracownicy po wyższych studiach stanowili 1,6 proc. badanych. W ponad 87 proc. mieszkali w miastach (na wsi byli to lekarze medycyny i weterynarii oraz inżynierowie rolnicy). W 40 przypadkach na 100 pracowali, a 25 proc. spośród nich miało zawieszoną rentę.

Najczęstszym powodem inwalidztwa były choroby układu oddechowego i krążenia (45,2 proc. przypadków). Jeżeli dodamy do nich schorzenia narządów ruchu z amputacjami i choroby psychiczne — razem stanowić to będzie 73,2 proc. przyczyn inwalidztwa III grupy.

Jakie są rokowania zdrowotne? Tylko w niespełna 20 proc. inwalidów III grupy przewiduje się taką poprawę stanu zdrowia, która powinna doprowadzić do odzyskania

pełnej zdolności do pracy. Ale pogorszenie stanu inwalidztwa było do przewidzenia w około 28 proc. przypadków, przede wszystkim u ludzi powyżej 50 roku życia, u których inwalidztwo spowodował gościec, nowotwory złośliwe i choroby układu oddechowo-krążeniowego.

Ponad 53 proc. to ludzie, których poprawa stanu zdrowia jest problematyczna. Zależy ona przede wszystkim od tego, w jaki sposób przebiegał proces ich rehabilitacji zawodowej i psychicznej. Jeśli ludzkie poszkodowanie na zdrowiu znajdą właściwe miejsce w pracy i w życiu społecznym, wszystko potoczy się sprawnie — za kilka lat przestaną czuć się inwalidami. Jeśli mimo, że ich stan zdrowia fizycznego nie ulegnie zmianie nie będą mieli warunków ułatwiających im przystosowanie się do pracy i życia — proces inwalidztwa będzie się pogłębiał.

Formuła znakomita — treści różne

Mamy w Polsce dobrze pomyślane, komplementarny system świadczeń pieniężnych dla ludzi w wieku produkcyjnym, których dotknęła choroba lub wypadek. Przewiduje on różnego rodzaju świadczenia, uwzględniające różny stan zdrowia, różne jego życiowe konsekwencje.

Świadczenia pieniężne ukladają się w logiczny ciąg; kiedy choroba trwa już tak długo, że wypierany został okres zasiłkowy, ale po dalszej kuracji możliwy jest powrót do zdrowia i pracy, człowiek dostaje jeszcze przez rok rentę chorobową. Jeśli kuracja została zakończona, ale zainteresowany wymaga rehabilitacji zawodowej przez okres do dwóch lat dostaje zasiłek wyrównawczy, który rekompensuje mu okresowe obniżenie zarobków. Nie zawsze jednak udaje się medycznie przywrócić pełnię zdrowia i wówczas komisja lekarska orzeka o powstaniu inwalidztwa określonej grupy co łączy się z prawem do odpowiedniej renty.

W przypadku inwalidów I grupy oraz innych zaawansowanych wiekiem problem powrotu choćby do częściowego zatrudnienia nie istnieje — z powodów, które nazwałbym medyczno-biologicznymi. Ale już młodszy inwalidzi II grupy mogliby

czuć się użyteczni pracując w specjalnie stworzonych warunkach, a ogromna liczba inwalidów trzeciej grupy może pracować w zwykłych zakładach pracy, tyle że wykonując obowiązki odpowiednie do ich stanu zdrowia.

Stworzeniu pojęcia inwalidztwa III grupy przyspieszał określony cel. Chodziło o to, by ludzi dotkniętych inwalidztwem częściowym zaopatrzyć materialnie, ale też nie przekreślać możliwości powrotu do społeczności pełnosprawnych. W ich stanie zdrowia mogą — jak już podkreśliłem — zachodzić zmiany zarówno na lepsze, jak i na gorsze — stąd obowiązek okresowej kontroli komisji lekarskiej.

Zmian na lepsze można oczekiwać szybciej wtedy, kiedy człowiek ma poczucie przydatności, pracuje i nie musi troszczyć się o swoje miejsce w społeczeństwie. Powstaje tu zresztą wyraźna zbieżność interesów: osobistego samych zainteresowanych i społecznego, który nakazuje wykorzystanie możliwości produkcyjne wieloletniej liczby ludzi — w przeciwnym razie tworzących tylko obciążenie finansowe nas wszystkich.

Przypomnijmy, że przeciętny inwalida III grupy to człowiek około czterdziestki, mieszkaniec miasta, nie ma na ogół kwalifikacji zawodowych, jego wykształcenie nie przekracza pułapu szkoły podstawowej. Dostaje rentę sięgającą 1500 zł miesięcznie, ma zwykłą pracującą współmałżonka i sam w przytaczającej (bo w 95 proc. przypadków) większości nie pracuje. Dlaczego? Przecież nie może go satysfakcjonować materialnie takiej wysokości zasiłek?

Dlaczego nie pracują?

ZUS próbował znaleźć odpowiedź również i na to pytanie. Wybrano losowo 233 inwalidów i przeprowadzono z nimi rozmowy. Wśród wylosowanych była większość kobiet. Około 85 proc. spośród wszystkich, z którymi rozmawiano liczyła od 30 do 49 lat, a więcej niż połowa inwalidów pracowała przedtem powyżej 15 lat.

Tylko 45 osób oceniło subiektywnie, że nie nadaje się do pracy i w 33 przypadkach lekarze potwierdzili tą opinią. 147 — tzn. około 63

proc. — ma zamiar wrócić do pracy, jeżeli tylko znajdzie coś odpowiedniego, to znaczy zajęcie, któremu może podołać, niewymagające ciężkiego wysiłku a gwarantujące przy tym zarobki, które kompensowałyby zawieszenie renty. I w tym uwarunkowaniu tkwi chyba odpowiedź na pytanie dlaczego tak duże są różnice między teoretycznymi zamiarami inwalidów, a ich późniejszą praktyczną realizacją.

Jak już wspomniałem ludzie z częściowym inwalidztwem mogą pracować w zwykłych zakładach. Nie trzeba dla nich tworzyć specjalnych warunków i wyodrębnić ich oddziałów, co nie znaczy jednak, że mogą podjąć każdy rodzaj zatrudnienia.

Jeśli do wypłacania świadczeń rentowych wystarczą odpowiednie decyzje, środki materialne i funkcjonujący od lat aparat ZUS, to rehabilitacja medyczna i zawodowa składająca się na readaptację społeczną wymagają nie tylko pewnego zaangażowania materialnego, ale również wiele inwencji, dobrej woli i wysiłku nie tylko ze strony medyków, ale przede wszystkim ze strony pracodawców i służb pracowniczych w całym kraju.

Z rehabilitacją czysto medyczną jest już lepiej — co nie znaczy, że zupełnie zadowalająco — znacznie gorzej wygląda sprawa rehabilitacji zawodowej i zatrudniania ludzi niepełnosprawnych. Ośrodki rehabilitacji zawodowej powstają w tempie znacznie wolniejszym niż byśmy sobie tego życzyli, a kilkadziesiąt oddziałów pracy chronionej w całym polskim przemyśle zgola wiosny nie czyni. Ale nawet w przypadku ludzi, dla których nie trzeba tworzyć specjalnych warunków pracy stan ich zatrudnienia budzi duży niepokój.

Nikt się tym w zasadzie nie zajmuje. Nie przejawiają tu czynnej postawy służby socjalne ZOS — gdyż — prawdę powiedziawszy — problem ten przerasta ich siły. Mają one sporo innych zadań, które trudno im udźwignąć, o czym nikogo, kto zna bliżej problemy opieki społecznej nie trzeba przekonywać. Jeśli już muszą — wyszukują zatrudnienia tylko dla tych, którzy są ciężko poszkodowani na zdrowiu. Terenem ich penetracji jest więc głównie spółdzielczość inwalidzka.

Wydziały zatrudnienia zajmują się zaś ludźmi pełnosprawnymi. A ludzie z częściowym inwalidztwem zostawieni są sami sobie. Nikt nie steruje procesem ich zatrudnienia. Istnieje więc w systemie rehabilitacji luka, w której wbrew interesowi osobistemu i społecznemu znajduje się zdecydowana większość inwalidów trzeciej grupy. Tę lukę trzeba i można zlikwidować.

Potencjalne możliwości zatrudnienia dla ludzi z częściowym inwalidztwem są duże, ale nie jest to tzw. prosta rezerwa, którą łatwo uruchomić. Tu nie wystarczy rozrzedzić się wokół i chwilę pomyśleć, by wyjść z odpowiednią ofertą czy skierowaniami. Trzeba przedtem trochę zainwestować w szkolenie zainteresowanych — by zamiast machania łopata o czego nie są już zdolni, nauczyć ich choćby wykonywania kilku nieskomplikowanych czynności przy tamie — trzeba też poprowadzić odpowiednią politykę zatrudnieniową nie tracąc z pola widzenia pracy w niepełnym wymiarze godzin. Otwiera ona — dla inwalidów III grupy ogromne możliwości.

Od kilku lat mówi się o tym systemie pracy coraz głośniejszym — przynajmniej w niektórych branżach, ale praktyczna jego realizacja napotyka na duże opory. Miejsny nadzieję, że będą one coraz skuteczniej przełamywane, gdyż takie potrzeby dyktuje po prostu życie.

Pracodawcy w naszym kraju od wielu lat przywykli do względnej obfitości rąk do pracy i, jak dotąd, niebył chętnie korzystali z potencjalnych możliwości zatrudnienia ludzi o niepełnej sprawności. Ale nowa sytuacja na rynku pracy, coraz szersze grupy roczników wchodzących w wiek produkcyjny, skłoni służby pracownicze do uruchomienia wszystkich rezerw kadrowych w tym także do zmiany podejścia do zatrudnienia ludzi nie w pełni sprawnych.

Nie kwestionując bowiem w niczym niewątpliwych, inwalidów ich do powrotu do pracy, nie powodując uszczerbków zdrowotnych, korzystnej pod względem ekonomicznym i psychicznym dla samych zainteresowanych, a jednocześnie potrzebnej naszej gospodarce.

STEFAN ANCEREWICZ

Dotychczasowa działalność Zakładów Azotowych Włocławek, tj. produkcja saletry amonowej, wyrządziła stosunkowo nieznaczne szkody w środowisku. Zakupiono bowiem nowoczesne technologie, zadano, by do minimum ograniczyć awaryjność instalacji, troskliwiej może niż gdzie indziej eksploatowano urządzenia zabezpieczające.

W NOWYCH DEKORACJACH: ODSŁONA DRUGA

JACEK BOLDOK

NA ogół przemysł do tego stopnia lubi ukrywać swoje grzechy wobec środowiska, że reżysjerzy się nawet zdają dobić reklamy i to, co się w takich folderach wydobywa z kominów, łatwiej widać za dymek z papierosa dyrektora naczelnego niż rzeczywiste skutki działalności produkcyjnej. W przypadku Włocławka podejrzania o upiększanie rzeczywistości są bezpodstawne, bo to, że uniknięto katastrofy ekologicznej w pobliżu zakładów, raz — widać gołym okiem, po drugie — i ważniejsze, gdyż oko nie wszystko rejestruje — informacje uzyskane w zakładach potwierdza Andrzej Walewski, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Badań i Ochrony Środowiska. Nie jest tylko zupełnie jasne, komu w jakiej mierze przysługują tytuły do chwaly, bo z jednej strony, poze miłośnika przyrody przybiera zakład, z drugiej — dyrektor Walewski niedwuznacznie sugeruje, że gdyby nie program przedsięwzięcia zabezpieczającego wymuszony przez wojewodę, a później konsekwentnie egzekwowany, rzeczywistość nie byłaby tak piękna. Nie podział zasług jednak głównie nas tutaj interesuje...

Nowa ilość, nowa jakość

W roku 1974 rozpoczęto budowę tzw. drugiego etapu, czyli kompleksu PCV. Za tym skromnym określeniem kryje się ogromne przedsięwzięcie inwestycyjne, którego koszty szacuje się na 35 miliardów złotych. Łączna produkcja zakładów już wkrótce osiągnie rząd osiemnastu miliardów złotych rocznie. Gdy idzie o ochronę środowiska, jest to nie tylko zupełnie nowa ilość, ale także i jakość problemów.

II etap miał być gotowy w roku 1979. W tej chwili działa elektrownia, trwa rozruch technologiczny instalacji chloru i tlenku sodowego. Normalna produkcja chloru ruszy prawdopodobnie w maju, chloru i polichloru winylu — w październiku — listopadzie.

Kiedy inwestycja osiągnie docelową wydajność, lista szkodliwych substancji ulatujących do atmosfery wzbogaci się o dwutlenek siarki, chlorek i polichlorek winylu.

Emisja tlenków siarki sięgnie 3 tys. kg na godzinę, chloru winylu — stanowiącego wyjątkowe zagrożenie dla środowiska — 121 kg. Odprowadzać trzeba będzie kilkakrotnie więcej ścieków niż do tej pory — 60 tys. ton na dobę. W tym — ścieki organiczne z kompleksu PCV, nieorganiczne z wytwórni chloru i elektrowni, w sumie — wiele niezwykle skomplikowanych związków chemicznych.

Podobnie jak podczas wznoszenia I etapu podjęto szereg starań, by zredukować ujemny wpływ fabryki na środowisko, nie będziemy tutaj wspominać, że przy wyborze licencji znowu sięgnięto po bardzo nowoczesne rozwiązania technologiczne. Zakupiono w Japonii urządzenia,

które flosz wolnego chloru winylu w polichloru redukują do minimum. Urządzenia te są drogie, a nie mają wpływu na wydajność instalacji, trzeba więc było stoczyć „wielką batalię” — jak to określa inż. Witold Suchodolski, kierownik Działu Badań i Ochrony Środowiska w zakładach. Kominy wytwórni chloru winylu i elektrowni będą na 175 i 180 metrów wysokie, co ma istotny wpływ na stopień stężenia emitowanych gazów i pyłów. Itd., itd. O tym jednak, jaka będzie skuteczność tych działań na rzecz ochrony środowiska, zdecyduje konsekwencja, która nie zawsze stanowi naszą najmocniejszą stronę...

Bomba nad ujściem

Włocławek sam w sobie jest dużym ośrodkiem przemysłu, który wytwarza ścieki potencjalnie zabójcze. Wystarczy wymienić fabryki celulozy, preparatów antykorozyjnych, farb i lakierów, garbarnie. Zakłady Azotowe odprowadzają w tej chwili do Wisły 7 milionów metrów sześciennych ścieków rocznie. W całym województwie do rzeki wpływa 91 milionów metrów, z czego oczyszczone jest 42 procent, przeważnie mechanicznie, a więc niedostatecznie. Kolejne 42 proc. zostaje „podczyszczane”. Co to znaczy podczyszczanie? Prawdopodobnie zneutralizowane na tyle, by do Wisły nie wlewały się szkodliwe kwasy bądź zasady. 16 proc. leci do rzeki jak idzie.

Biorąc pod uwagę, że woda, która napływa do Włocławka z wyższych partii rzeki, też nie przypomina krynickiej, czystej się tylko można, że na wysokości miasta Wisła utrzymuje się jeszcze w II klasie czystości.

Od początku wiadomo było, że dla kompleksu PCV wybudować trzeba będzie nową oczyszczalnię biologiczną. Zdecydowano się na rozwiązanie, które choć kosztowne, stwarza szansę na rozwiązanie problemu ścieków w całym praktycznie biorąc mieście. Postanowiono postawić oczyszczalnię o wydajności 120 tys. metrów sześciennych na dobę, zdolną przejąć ścieki z „Azotów” komunalne oraz z ponad dwudziestu fabryk na terenie Włocławka.

Taką oczyszczalnię należałoby się przede wszystkim zachwycić. Bo to i skala imponująca, i racjonalizacja kosztów dzięki wspólnemu działaniu władz terenowych oraz wielu zakładów podległych rozmaitym resortom, wreszcie — przewidywana duża efektywność. Inżynier Suchodolski jednak wcale nie jest skłonny do entuzjazmu, a to z wielu przyczyn.

Budowa oczyszczalni idzie „poślizgiem”. Tak się jednak szczęśliwie składa, że instalacja produkcyjna PCV też pozostała w tyle za harmonogramem, można więc założyć, że uruchomienie pierwszego bloku, warunkującego rozruch części produkcyjnej, uda się dokonać w trzecim kwartale. W październiku — listopadzie przystąpiono do rozruchu mechanicznego i chociaż niepokój nie-

których specjalistów budzi system konstrukcji i zabudowania zakupionych w NRD areatorów (urządzenia niezwykle istotne dla funkcjonowania oczyszczalni), rozpoczęcie wstępnej fazy rozruchu technologicznego w kwietniu — maju nadal wydaje się realne.

Pamiętając o cyklach budowy wielu innych oczyszczalni tę skalę opóźnień można by nawet na upartej uznać za sukces. Problem leży gdzie indziej.

Bakterie, bardzo odporne na wiele trucizn, niektórych z nich nie są w stanie strawić. Cyjanki, metale ciężkie, itd., jeśli dostaną się do oczyszczalni w niekontrolowanych ilościach, spowodują — można założyć — śmierć złoza biologicznego. Co to oznacza dla rzeki?

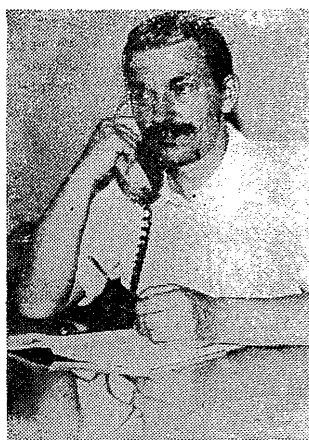
Oczyszczalnia ma mieć przepustowość 120 tys. metrów sześciennych na dobę i w razie awarii taka właśnie ilość trucizny trafi do Wisły bądź trzeba będzie znacznie ograniczyć produkcję całego bez mała przemysłu miasta.

Żeby zapobiec temu, każdy z zakładów korzystających z oczyszczalni musi mieć swoją lokalną stację uzdatniania ścieków, która doprowadzi je do stanu względnej nieszkodliwości. Posiadanie takiej stacji jest w ogóle warunkiem podłączenia do oczyszczalni grupowej. W tej chwili niektóre fabryki opracowują dopiero dokumentację techniczną lokalnych oczyszczalni, inne jeszcze nie osiągnęły tego etapu, jeszcze inne planują budowę własnych stacji na 1982—83 rok. Dojdzie więc do swolnego marnotrawstwa — grupowa oczyszczalnia ścieków, wybudowana kosztem 1,5—2 miliardów, będzie nie w pełni wykorzystana z powodu braku środków na nieporównywalnie mniejsze inwestycje towarzyszące. Jest to jednak wobec obecnych napięć w gospodarce sytuacja wcale nieodrodniona i nie ona bulwersuje kierownictwo „Azotów”.

Otóż bez względu na to, ile czasu będzie trwała zwłoka, przewidziane w planie ponad dwadzieścia fabryk z terenu Włocławka zostanie kiedyś przyłączone do grupowej oczyszczalni. A wówczas od poczucia odpowiedzialności każdej z nich, a czasem od trudności do przewidzenia sytuacji awaryjnych, zależać będzie sprawne funkcjonowanie instalacji.

Inżynier Suchodolski, który ogólnie biorąc jest pełen uznania dla władz terenowych za ich poczynania na polu ochrony środowiska, obawia się, że miasto może sobie nie poradzić z eksploatacją tak skomplikowanego i delikatnego zarazem obiektu, gdyż gospodarka komunalna ma nieco inne spojrzenie na ścieki niż przemysł. Generalnie optymistyczne stanowisko drugiej strony, czyli dyrektora Walewskiego, wcale nie przyczynia się do rozwiania tych wątpliwości...

Dziwnie się może komuś wydać, że w „Azotach” tak bardzo martwią się o czystość Wisły, bo w końcu poza



Inż. Witold Suchodolski: — Ideal, do którego dążymy, jest odległy...
Fot. Z. CZARNECKI

ochroną środowiska dyrektore rozlicza się z paru innych jeszcze wskaźników... Ale wszystko tłumaczy fakt, że ujęcie wody dla potrzeb zakładu usytuowane zostało trzy kilometry poniżej ujścia oczyszczalni.

Sytuacja, w której zakład wypuszczając do rzeki czy jeziora zanieczyszczone ścieki paraliżuje własną produkcję, z punktu widzenia ochrony przyrody jest wprost wymarzona. Sytuacja jednak, w której produkcja ogromnych zakładów będzie w pewien sposób warunkowana solidnością ponad dwudziestu partnerów, nie wydaje się optymalna. Zdrowy rozsądek podpowiada, że gwarancja sprawnej eksploatacji oczyszczalni byłoby przekazanie jej pod kontrolę „Azotów”, które z konieczności będą musiały dbać o gałąź, na której się dają...

☆

Powiedzieliśmy, że w dziedzinie ochrony przyrody wyliczenie, co się opłaca lub nie, należy do najtrudniejszych problemów rachunkowych, bo to, co dzisiaj wydaje się luksusem łatwo może okazać się koniecznością dnia jutrzejszego. Potrzeba tutaj pewnej dozy wyobraźni i konsekwencji w działaniu. Irytującą natomiast cechą wielu naszych poczyną jest niestawianie kropki nad „i”. Postulat budowy instalacji przechwytyjącej pyły saletry wobec kosztów sięgających połowy ceny instalacji produkcyjnej miałyby się nieco z życiem. Wydaje się jednak, że skoro zdecydowano się już na tak wielkie przedsięwzięcie inwestycyjne, jak grupowa oczyszczalnia ścieków, należałoby sprawę doprowadzić do końca. O co chodzi?

Oczyszczalnia biologiczna produkuje znaczną ilość osadów, z którymi trzeba coś zrobić. Najlepszym rozwiązaniem jest spalanie. Spalarnię kupuje się za dewizy, niestety, ale nie jest to wydatek i tylko luksusowy, bo otrzymamy się za darmo ciepłą wodę i parę do celów technologicznych. Alternatywę stanowi „metoda”, która nazywa się bardzo ładnie: lagunowanie. Potwornie cunąć i nieobojętne chemiczne osady rozwlecz się po dużej przestrzeni, aby czas zrobił swoje. Niewątpliwą zaletą tej metody są jej niskie koszty. Jedyną wadą, za to dość zasadniczą, zatrucie okolicy dymem i pyłami, które wylatują z kominów, pod znakiem zapytania stawiając celowość szeregu innych poczyną zmierzających do jej zabezpieczenia przed skutkami działalności przemysłowej...

Spektakularnym osiągnięciem włocławskich „Azotów” w dziedzinie ochrony środowiska jest zakup dziesięciu kontrolnych stacji automatycznych od Siemens, też za ciężkie dewizy, sprzężonych w jeden system komputerowy. Rozsiane w terenie między Ciechocinkiem a Włocławkiem rejestrować będą stężenie tlenku azotu, siarki, pyłu, węglowodorów i co najistotniejsze — chłorku winylu. W przypadku przekroczenia normy, komputer, uwzględniający warunki meteorologiczne, sygnalizował będzie natychmiast niebezpieczeństwo. Jakis konkretny człowiek stanie wówczas wobec konieczności podjęcia decyzji, czy nacisnąć guzik ograniczający produkcję, czy trwać w optymistycznym przekonaniu, że wiatr się w końcu odwróci...

Wkrótce doczekamy się ustawy o ochronie środowiska. Jednak najlepsza nawet ustawa nie zastąpi konsekwencji w działaniu. Bez niej zaś pozostanie wątpliwą pociechą, że dramat wody i powietrza rozgrywa się w bardzo pięknych i kosztownych dekoracjach.

aktualności

USŁUGI BYTOWE

Wartość usług bytowych dla ludności w styczniu br. była o ponad 25 proc. wyższa niż w styczniu ub. roku. Nie upoważnia to jednak jeszcze do wniosku, że ich rozwój można uznać za w pełni zadowalający. Wartość tych usług w styczniu ub. roku była bowiem szczególnie niska, ze względu na trudne warunki atmosferyczne. Zaawansowanie rocznego planu usług wynosi więc tylko 6,4 proc.

Rozwój usług bytowych dla ludności powinien więc pozostać ważnym zadaniem administracji terenowej, a wysokie wskaźniki wzrostu w styczniu br. nie upoważniają do osłabienia troski o ich dalszy rozwój. (Sb)

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE

Jak wynika z komunikatu GUS wkłady oszczędnościowe ludności w końcu 1979 r. wyniosły 456,5 mld zł i były o 11,6 proc. wyższe niż w końcu 1978 r. Wzrost ten — chociaż szybszy niż wzrost dochodów ludności — nie może być jednak uznany za w pełni zadowalający. Okazuje się bowiem, że przyrost zasobów gotówkowych ludności był o 17,7 proc. wyższy niż w 1978 r. Aktywizacja wkładów oszczędnościowych pozostała więc nadal pilnym zadaniem polityki finansowej. (Sb)

ZRÓŻNICOWANIE PRZYCHODÓW LUDNOŚCI

Sytuacja, w której zakład wypuszczając do rzeki czy jeziora zanieczyszczone ścieki paraliżuje własną produkcję, z punktu widzenia ochrony przyrody jest wprost wymarzona. Sytuacja jednak, w której produkcja ogromnych zakładów będzie w pewien sposób warunkowana solidnością ponad dwudziestu partnerów, nie wydaje się optymalna. Zdrowy rozsądek podpowiada, że gwarancja sprawnej eksploatacji oczyszczalni byłoby przekazanie jej pod kontrolę „Azotów”, które z konieczności będą musiały dbać o gałąź, na której się dają...

Na tych więc terenach zaopatrzenie handlu wymaga wzmożonej uwagi. Specjalnie odnosi się to jednak do województw, w których wysokość i fundusz plac, i wypłaty z tytułu skupu, a więc województw: ostrołęckiego i piotrkowskiego. (Sb)

AKUMULACJA

Podsumowanie wyników finansowych przedsiębiorstw upaństwowionych za 1979 r. wykazało, że wygosparowały one 434,5 mld zł akumulacji finansowej. Oznacza to, że 1979 r. przyniósł jej zmniejszenie o ok. 11,5 proc. w porównaniu z 1978 r., a w porównaniu z założeniami planu rocznego była ona o ok. 16 proc. niższa.

O tak niekorzystnej realizacji planu akumulacji finansowej zdecydowały głównie następujące czynniki:

- niższe niż zakładano w NPSG rozmiary produkcji przemysłowej;
- wyższe niż planowano koszty produkcji, będące głównie wynikiem zakłóceń w produkcji spowodowanych zakłóceniami w transporcie, dostawach energii elektrycznej itp.;
- wysokie ujemne saldo strat i zysków nadzwyczajnych (ok. 19 mld zł), chociaż niższe niż w 1978 r.

Zakumulowanie środków na potrzeby naszej gospodarki w tym roku wymaga więc podjęcia przez wszystkie przedsiębiorstwa bardziej energicznych niż dotychczas działań na rzecz poprawy efektywności gospodarowania. (Sb)

ROLA OBNIŻKI KOSZTÓW

Przyjęte w planie na br. założenie, że koszty materiałowe produkcji należy obniżyć co najmniej o 1,2 proc. oznacza, że około 25 proc. planowanego przyrostu produkcji ma być osiągnięte dzięki obniżce kosztów. Ważne jest więc, aby wszystkie zakłady przemysłowe poświęciły sprawom obniżki kosztów materiałowych odpowiednio wiele uwagi. Jeśli bowiem zadanie to nie zostanie wykonane, to zabraknie surowców i materiałów do pełnej realizacji planów produkcji. Wiadomo tymczasem, że pełna ich realizacja jest niezbędna do wygosparowania środków na realizowanie ważnych tegorocznych zadań programu polityki społecznej. (Sb)

AKTYWIZACJA EKSPORTU

Osiągniętej w styczniu br. wysokiej dynamiki produkcji eksportowej (wzrost o 31 proc.) nie można uznać za w pełni zadowalającą. Liczona jest ona bowiem w relacji do szczególnie niskiego poziomu tej produkcji w styczniu ub. roku. Produkcja eksportowa za styczeń br. stanowiła tylko 5,5 proc. rocznego planu na tym odcinku.

Potrzeby płatnicze i importowe sprawiają, że konieczne jest zapewnienie wysokiego tempa wzrostu eksportu. Przyczynić się do tego powinny wszystkie zakłady pracy, a zwłaszcza te, które zużywają na swoje potrzeby węgiel, miedź i siarkę. Zużycie tych materiałów jest u nas bowiem relatywnie bardzo wysokie, a zapotrzebowanie na nie na rynkach zagranicznych bardzo duże. Wyzwolenie rezerw eksportu podstawowych surowców i materiałów stało się więc obecnie jednym z pilnych zadań rozwoju gospodarki. (Sb)

MOŻLIWOŚCI IMPORTOWE

Zakłócenia w realizacji zadań eksportowych i ukształtowanie terminów płatności zobowiązań wobec zagranicznych kontrahentów sprawiają, że niektóre resorty odczuwają okresowe braki dewiz na finansowanie planowanego importu surowców, surowców i materiałów. W związku z tym konieczne jest, aby zainteresowane resorty i centrale handlu zagranicznego ściśle przestrzegały zasady, że ograniczenia importu nie powinny dotyczyć różnych drobnych części zamiennych i materiałów uzupełniających, ważnych dla produkcji na rynek krajowy i na eksport. W przypadku natomiast, gdy występuje konieczność ograniczenia importu na zaopatrzenie rynku krajowego, uniknąć należy ograniczeń importu artykułów szczególnie ważnych dla zaopatrzenia ludności.

Przestrzeganie tych zasad jest sprawą bardzo ważną w warunkach napięć bilansu płatniczego. (Sb)

RELACJE EKONOMICZNE W BUDOWNICTWIE

Na pierwszy rzut oka relacje ekonomiczne przedsiębiorstw budowlano-montażowych w styczniu br. można by uznać za szczególnie korzystne. W porównaniu ze styczniem ub. roku ich obrót globalny wzrósł o ok. 18 proc., produkcja podstawowa — o ok. 17 proc., a fundusz plac — tylko o 8 proc., natomiast zatrudnienie zmalało o 1,4 proc. Należy jednak wziąć pod uwagę fakt, że ze względu na trudne warunki atmosferyczne w styczniu ub. roku wartość produkcji podstawowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych była szczególnie niska, a tempo wzrostu plac było dość wysokie. Wzrost produkcji w styczniu br. nie oznacza więc, że nastąpiło tak znaczne zdynamicowanie produkcji, a jedynie wyrównanie jej załamania w styczniu ub. roku. Stałe utrzymuje się natomiast wyższa tendencja rozwojowa funduszu plac, nie uzasadniona faktycznym wzrostem produkcji w porównaniu np. ze styczniem 1978 r. (Sb)

ZAAWANSOWANIE ROBÓT BUDOWLANYCH

Przegląd realizacji planu obrotów globalnych przedsiębiorstw budowlano-montażowych w styczniu br. wskazuje, że na różnych terenach występuje duże zróżnicowanie stopnia realizacji planu rocznego. Stosunkowo wysokie zaawansowanie realizacji zadań rocznych (o ponad 7 proc.) zanotowano na terenach województw: bydgoskiego, częstochowskiego, gorzowskiego, miejskiego krakowskiego, plockiego, rzeszowskiego i wrocławskiego. Niskie zaawansowanie planu zanotowano na terenie województw: leszczyńskiego, łódzkiego, skierniewickiego, tarnowskiego, wałbrzyskiego i zamojskiego (poniżej 6 proc. zadań rocznych). Szczególnie słaby jest stan zaawansowania robót w przedsiębiorstwach budowlanych planu terenowego w województwie koszańskim (4,3 proc.), ostrołęckim (4,8 proc.) i zamojskim (4,7 proc.).

Ograniczenie nakładów inwestycyjnych w planie na rok bieżący nie czyni więc nie zwalnia przedsiębiorstw budowlanych z potrzeby mobilizacji wysiłków dla wykonania planu robót. (Sb)

PRZEMYSŁ DLA ROLNICTWA

Według założeń planu pięcioletniego produkcja ciągników rolniczych w 1979 r. miała wynieść 87 tys. sztuk, a faktycznie wyniosła 54,2 tys. sztuk i była nieco niższa niż w 1978 r. Produkcja nawozów azotowych i fosforowych w przeliczeniu na czysty składnik miała natomiast wynieść ponad 2,7 mln ton, a faktycznie wyniosła ok. 2,4 mln ton. Niezadowalający jest też rozwój produkcji środków ochrony roślin.

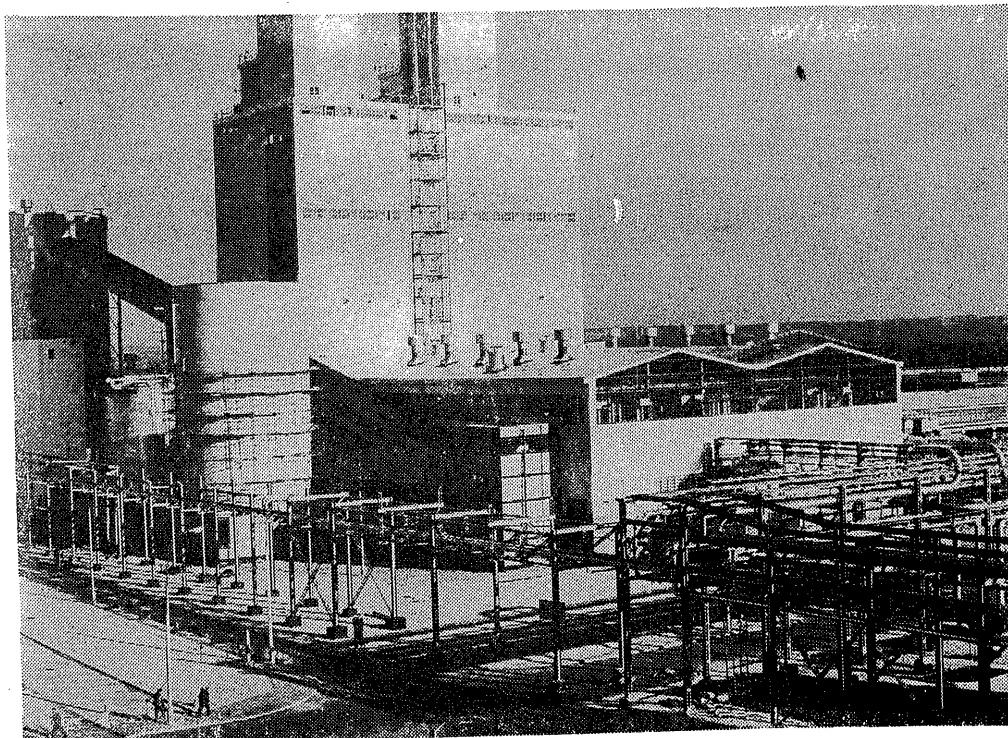
Dane te wskazują, że przemysł pracujący na potrzeby rolnictwa powinien wydawnie włożyć wysiłki niezbędne do zwiększenia produkcji. Zbyt niskie dostawy ciągników zmuszają bowiem naszych rolników do utrzymywania odpowiednio większego pędgiewia koni. Niedostateczny wzrost dostaw nawozów hamuje tempo wzrostu plonów, a np. braki zapasów w środku do chemicznego zwalczania chwastów grożą załamaniem produkcji warzyw w pobliżu większych aglomeracji miejskich, ze względu na trudności pozyskania pracowników do pracy na plantacjach. (Sb)

REALIZACJA UMÓW KONTRAKTACYJNYCH

Przegląd realizacji umów kontraktacyjnych na dostawy bydła rzeźnego w 1979 r. wykazał, że przeciętnie w kraju realizowano 83,5 proc. tych umów. Na niektórych terenach stopień ich realizacji był jednak wyższy, a w 8 województwach przekraczał 90 proc.

Nie brak jednak województw, w których omawiana realizacja umów ukształtowała się w granicach 70 proc. Odnosi się to do województw koszańskiego i łódzkiego. Słabo były również realizowane umowy kontraktacyjne w woj. białostockim i ostrołęckim (w granicach 73 proc.).

Pożądanie wydaje się, żeby wymienione województwa zwróciły większą uwagę na funkcjonowanie aparatu skupu i kontraktacji na ich terenie w celu wyeliminowania czynników powstrzymujących rolników od pełnej realizacji umów kontraktacyjnych. (Sb)



„Zakupiliśmy najnowocześniejsze instalacje do produkcji saletry amonowej.”

Fot. R. KOTOWICZ

ESKULAPI NA OSIEDLU

Usługi świadczone dla ludności przez spółdzielnie lekarskie są bardzo ważne. Tego nie należy chyba zapominać. Usługi te cieszą się dużą popularnością — korzysta z nich około 10 milionów pacjentów rocznie. W 400 spółdzielniach medycznych w kraju zatrudnionych jest 3100 lekarzy medycyny i stomatologów.

Jednym z mankamentów trapiących te spółdzielnie jest niedostatek sprzętu i urządzeń, a nierazko również podstawowych medykamentów. Chronicznie nie mogą zdobyć lekarze narzędzi chirurgicznych, protezycznych, stomatologicznych.

Ale największą przeszkodą w rozwoju tych bardzo potrzebnych usług jest brak lokali. Spółdzielnie mieszkaniowe, nawet na osiedlach-gigantach, sporadycznie tylko przekazują lokale na ten cel. Z kolei w centrach miast tzw. rewindykacja lokali i ich adaptacja do potrzeb spółdzielni przebiega też bardzo słabym tempem.

Czy władze terenowe nie powinny ingerować w całą tę sferę?

CASUS BATERIE

W stołecznych sklepach — nie mówiąc już o tzw. prowincji — bez przerwy brakuje różnego rodzaju baterii. Ostatnio odczuwało się dotkliwy brak baterii płaskich oraz specjalistycznych — do kalkulatorów, aparatów słuchowych itp.

W lutym br. Centrala Techniczno-Handlowa Sprzętu Oświetleniowego „Polam-Elektrosprzęt” otworzyła sklep firmowy (Al. Jerozolimskie 30) z bateriami. Jak na razie rzeczywiście można w nim kupić wszystkie baterie, nawet te najbardziej poszukiwane.

Zastanawiamy się jednak, czy jest to rozwiązanie satysfakcjonujące nabywców? Owszem, prowizorycznie sprawa jest załatwiona. Ci, którzy już koniecznie chcą kupić baterijkę, przyjeżdżają nawet z daleka, by zrobić ten zakup. Ale przecież baterijkę są artykułem tzw. codziennego użytku i... powinny być w każdym sklepie i kiosku.

Nadal więc oczekujemy od „Centrum” sprzężenia się i — wreszcie — zrównoważenia popytu...

GDZIE JEST „KAPILOSAN”?

Panie wielce sobie cenią mieszankę ziołową do mycia włosów o nazwie „Kapilosan”. Produkują go i rozpraszają „Herbapol”. Przed dwoma laty brakowało go na rynku. Napisałismy. Pomógł! Obecnie znów brakuje — zwłaszcza do ciemnych włosów. Wciąż piszemy. Czy pomoże? Przy okazji sygnalizujemy, że przerwana została ciągłość sprzedaży środków korekcyjnych (po 50 zł), produkowanych przez „Polen-Lech” w Poznaniu. Zbliża się wiosna — czekamy, by nasze panie były piękne....

ALE CO Z TOWAREM...

Od zastępcy dyrektora ds. sprzedaży DT „Centrum” w Warszawie mgr Teresy Smurawskiej otrzymaliśmy następujący list:

„Nawiązując do notatki pt. „Boutique narcyarski”, zamieszczonej w „Życiu Gospodarczym” z dnia 27.II. br., dyrektora Domów Towarowych „Centrum” uprzejmie informuję, że sezonowe stoisko sportowe typu „Boutique” zostało utworzone w DT „Junior” z myślą o wygodzie klientów. Dzięki uruchomieniu „boutique’u” — prowadzącego sprzedaż ocieplaczy narcyarskich, kurtek, swetrów, czapek i szalików itp. artykułów — klienci mogą dokonywać niezbędnych zakupów na jednym piętrze, zwłaszcza, że stoisko to jest usytuowane w bliskim sąsiedztwie miejsca sprzedaży sprzętu sportowego — tj. nart, łyżew, sanek itp. Grupując w jednym stoisku towary komplementarne do ubioru sportowego mieliśmy na uwadze stworzenie klientom możliwości dokonywania nie tylko łatwiejszego wyboru artykułów tej branży, ale również akompletowania całego sportowego ekwipunku.

Eliminuje to konieczność poszukiwania tych wyrobów w innych stoiskach usytuowanych na różnych kondygnacjach”.

Pozwól sobie przypomnieć, że całe „sedno” notatki sprowadzało się do pytania: „po co te przestrojenia, skoro klienci nadal nie mogą zdobyć poszukiwanych, atrakcyjnych wyrobów?” Czy przybyło towarów?... Nie. A więc czy ma się nam pojęcie „boutique” kojarzyć tylko z wystrojem stoisk?

A.N.-J.

TUCZ PRZYŻAKŁADOWY

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

NICJATYWY odwołujące się do niekonwencjonalnych sposobów zwiększenia produkcji węgla — zazwyczaj kończą się wycięciem ręki po przydział państwowej paszy. Hasła wywoławcze bywają różne. Swego czasu modny był tzw. tucz sezonowy w prymitywnych — nie znaczy tanich — wiatrach, którego podstawą miało być żywienie świni zieloną i serwatka. Okazało się potem — i nie było to zaskoczeniem dla fachowców — że pasze sezonowe stanowią nieznaczny dodatek, zaś zużycie podstawowej paszy — mieszanki treściwych — przekracza wszelkie dopuszczalne normy (dochodząc często do 9 i więcej kilogramów paszy w przeliczeniu na kilogram żywej wagi).

Ostatnio karierę robił tzw. tucz przyżakładowy. Tu hasłem wywoławczym było zagospodarowanie odpadków ze stołówek dużych zakładów i chleba pochodzącego ze zbiorów. Zakładano uruchomienie swojego perpetuum mobile: wlepiłki żywili stołówek, a stołówek i ludzi i świnki. Rzeczywiście proporcje zaś są takie, że w stołówce zużywając mięso z kilkunastu tuczników rocznie, odpadków wystarcza na chów może dwóch świń, a i to oczywiście z dodatkami pasz zbożowych. Poza tym są to odpady łatwo psujące się, więc chlewnię przyżakładową trzeba by rzeczywiście urządzić w zakładzie między jednym, a drugim wydziałem produkcyjnym. Przeważnie zaś tuczarnia położona jest kilkadziesiąt kilometrów od fabryki — czasem dalej. Np. na zlecenie stołówek FSO w Warszawie tuczem przyżakładowym zajmują się kombinat „Isopol” w Deblicy.

Ale nie ma dymu bez ognia. Przemysł iś tuczu „przyżakładowego” nie tylko gwałtownie popadł w tarapaty, ale i w tym mocno rozreklamowanej swego czasu akcji, Zakłady obiecywały sobie po niej konkretnych korzyści aprowizacyjnych — i gdzie ta forma oparta się próbie czasu — rzeczywiście je uzyskała. Oczywiście, nikt już nie wraca do naiwnych oczekiwań, że zaopatwienie w paszę dla tych tuczników uda się załatwić przy pomocy odpadków i czerstwego chleba. Ale przetrwały bezpośrednio kontakty przemysłu z producentami rolnymi i znajdują one konkretne odbicie na talerzach w stołówkach pracowników i w fabrycznych kioskach spożywczych. Dla rolnictwa zaś, te bezpośrednie kontakty, owo- cują pomocą techniczną. O ile bo-

wiem nieporozumieniem jest dopatrywanie się rezerwy paszowych w zakładach przemysłowych, o tyle faktem jest, że dysponują one walorami bardzo cennymi dla ich partnerów rolniczych: fachowcami, odpadowymi materiałami, pewnymi możliwościami wykonawstwa instalacyjno-budowlanego.

Po trzech latach

Posłużmy się konkretnym przykładem przemysłu łódzkiego. Pod koniec 1976 r. byłem tam świadkiem uruchomienia tuczu przyżakładowego przez 17 przedsiębiorstw. Właśnie na wypróbkę montowały typowe chlewnie po 200 stanowisk, w sumie pomieszczenia dla 3400 tuczników.

Duży entuzjazm towarzyszył tym poczynaniom. Mówiło się o harcerzach i uczniach, którzy mieli zbierać chleb, ale później — choć prymusi przyniesli nawet świeże bochenki — zbiórka pieczywa przyniosła liche wyniki. Duże nadzieje pokładano w pozyskaniu odpadków kuchennych, co wobec braku tychże również okazało się rachunkiem bez pokrycia. Dodatkową bazą paszową miało być 500 ha ziemi przydzielonych zakładom. Także, przedział, zakłady mechaniczne na gwałt zaczęły przyjmować na etaty inżynierów rolników. Słami okolicznych SKR zakłady przez pewien czas „gospodarzyły” nawet na obszarze ponad 300 ha, ale z takimi efektami, że czym prędzej się swych majątków wyzbyły. Ziemię zwrócono gminom, które częściowo ją wydzielowały lub sprzedawały rolnikom, a resztę przydzielili przedsiębiorstwom rolnym.

Ale były w tej akcji również elementy jednoznacznie pozytywne. Przyjęto bowiem możliwe najrozsądniejszą formułę organizacyjną. Zakłady zleciły hodowlę SKR w obiektach budowanych, wyposażonych (i sfinansowanych) przez siebie. Ekipy fachowców z fabryk, uzbrojone w nowoczesny sprzęt (z przedsiębiorstw budownictwa przemysłowego), szybko, sprawnie, w tempie nieosiągalnym dla profesjonalnych przedsiębiorstw budownictwa rolniczego, montowały hale tuczarni, budowały hydroforne, instalowały wodociąg, doprowadzały energię elektryczną itd. Na własne oczy widziałem, jak w parę miesięcy zespół kilku prymitywnych chlewni SKR Rzgów, pobawionych nawet światła i wody bieżącej, przekształcił się w

dużą fermę, wyposażoną w nowoczesną paszarnię, silosy i wszelkie udogodnienia dla hodowli.

Coż zostało z owych optymistycznych zamierzeń sprzed trzech lat? Zostały chlewnie, w których tuczy się nawet więcej trzody niż przewidywały założenia.

Trud inicjatorów i realizatorów koncepcji tuczu przyżakładowego nie poszedł więc na marne, choć sama koncepcja uległa śmierci naturalnej. Zakłady miały tak duże trudności ze zdobywaniem przydziałów pasz przemysłowych (z puli urzędu wojewódzkiego), z organizacją uboju żywca, że się z tej imprezy wycofały — poza dwoma. Dużą rolę odegrały również wysokie koszty tego źródła aprowizacji. Koszt produkcji niektórych partii tuczników sięgał 80 zł za kilogram, co w przeliczeniu na mięso daje ceny grubo wyższe od komercyjnych. Zakłady „Boruta” w Zgierzu odstąpiły swoje tuczarnie nowo powstałej spółdzielni produkcyjnej. Inne przejął mają na własność SKR.

Poza granicą fikcji

Dwóch tylko fundatorów na większą skalę — ZPB im. F. Dzierżyńskiego „Eskimo” i Włocławskie Zakłady Maszyn Włókienniczych „Wifama” — uparcie kontynuują współpracę z rolnictwem. Są to duże fabryki zatrudniające po kilka tysięcy osób, mające na głowie kłopoty z zaopatrzeniem kłósk fabrycznych i stołówek, wydających po 500-800 obiadów dziennie. W zamian za pośrednictwo w zdobywaniu pasz treściwych, użytkowanie chlewni stanowiących własność tych zakładów, partycypację w kosztach dalszej rozbudowy i doposażania ferm — fabryki mają prawo do nabycia określonej ilości tuczników (np. „Wifama” do 600 szt., ale bierze mniej). Ogółem w ubiegłym roku zakłady odebrały 930 tuczników. Dostawy mięsa z „przyżakładowej” fermy dla ZPB „Eskimo” sięgają 20 kg rocznie w przeliczeniu na jednego zatrudnionego. Nie dziwnego, że zakłady ani myślą wycofać się z umów z SKR; przeciwnie, organizują nawet własną wytwórnię wędlin i wyrobów garmażeryjnych. Także w „Wifamie” uważają, że spore koszty tej formy aprowizacji z nawiązką procentują zadowoleniem załogi, lepszym wykorzystaniem czasu pracy — porcje śniadaniowe do- wożone są bezpośrednio na stanowiska produkcyjne itp. Latem „Wi-

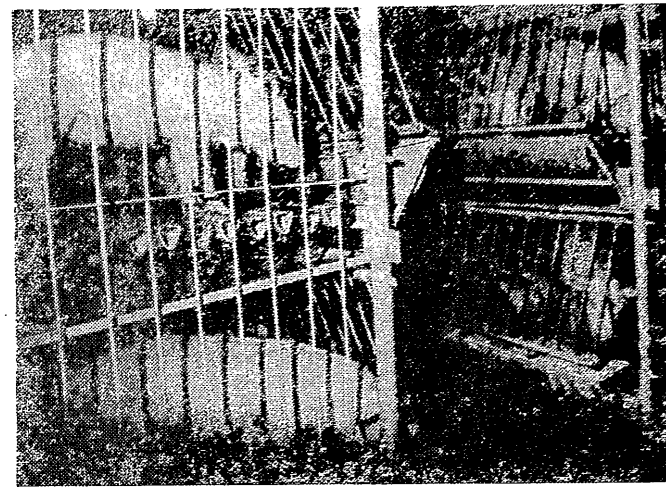
fama” dowozi nawet prowiant do swoich ośrodków czasowych i kolonijnych nad morzem. I również bardzo zaangażowana jest w utrzymaniu tego źródła zaopatrzenia.

Nie wylać dziecka z kąpielą

Tucz tzw. przyżakładowy nie ma ostatnio dobrej prasy i mam nadzieję przyczynić się tym artykułem do wyjaśnienia, dlaczego zatrąbiono na odwrót. Sądzę jednak, że w tej sprawie — oprócz elementów nieracjonalnych, jak cała ta ideologia kuchennej odpadkowej czy pośrednictwa przemysłu w uzyskiwaniu przydziałów pasz — są również pewne elementy wartościowe, wypływające z autentycznych możliwości i potrzeb. Jak długo jest na rynku taka sytuacja, jaka jest, duże zakłady przemysłowe muszą mieć możliwości dostatkowego zaopatrzenia w mięso. Może jednak na zasadach bezpośrednich kontaktów z producentami żywca — analogicznie jak zaopatrują się w owoce, warzywa czy ziemniaki. Związka, że dąży się wówczas tę pomoc aprowizacyjną powiązać z pomocą techniczną zakładów dla gospodarstw rolnych. Oczywiście, nie na zasadzie fikcyjnego tuczu „przyżakładowego”, lecz umów o charakterze handlowym, na podobnych warunkach jak umowy kontraktacyjne

— te same ceny, przydziały pasz i węgla (urzędy wojewódzkie, patrolujące takim kontraktem, musiałyby oczywiście wyznaczyć maksymalny limit żywcia pozyskanego przez zakłady od producentów).

Partnerami zakładów mogłyby być wówczas również specjalistyczne gospodarstwa indywidualne. Rolnicy na taką współpracę poszliby z wielką chęcią. Miec za kontrahenta duża fabrykę — ileż to korzyści dla gospodarstwa, a nawet — jaki zaszczyt dla rolnika. Wiadomo, że dyrektor podałaby hydraulikę, gdyby popuścił się hydrofor czy mechanika do usunięcia awarii jakiejś innej maszyny, odsprzedał kilkadziesiąt kilogramów węgla czy pozwolił wybrać ze złomowiska dwie rurki, kolanko i coś tam jeszcze, co w gospodarstwie można by z pożytkiem wykorzystać. Ba, w czasie trudnych wykopków pojawiałyby się może nawet na polach zaprzężonego gospodarstwa ekipa pracowników spieszących z pomocą. Ilekroć okazji do wzajemnego poznania się, zbliżenia, przewyżczenia pewnych uprzedzeń zrodzonych z niezamierzonych realiów życia i pracy na wsi. Ale co najważniejsze — rolnikom taka współpraca z przemysłowym partnerem niewątpliwie ułatwiałaby prowadzenie gospodarstwa, pozwalalaby zwiększyć produkcję hodowlaną.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Za tonę wyeksportowanego chmielu otrzymujemy tyle, ile na giełdach zbożowych kosztuje dziś 60 ton jęczmienia. W roku ubiegłym płacono zań prawie dwukrotnie więcej niż w poprzednim.

CZEGO POTRZEBUJE CHMIEL?

JERZY DENISIUK

Z polskiego chmielu produkowane są znane za swej doskonałej jakości różne gatunki piwa, m. in. w Stanach Zjednoczonych, RFN, Belgii i Austrii. Eksportujemy go także do Japonii, Wenezueli, Brzylizji i jeszcze innych krajów. Zachodni kontrahenci gotowi są kupić od nas każdą ilość surowca, ale co z tego, kiedy sami nie mamy go za dużo. Nasz chmiel ma przyjemny aromat i inne cechy cenione przez piwowarów właściwości, których brakuje np. odmianom wysokogórskim uprawianym powszechnie w RFN, Wielkiej Brytanii, Belgii.

W Polsce chmiel zajmuje prawie 2500 ha. Jego uprawa zjeżdżonowa jest w 25 województwach, ale najbardziej liczącym się producentem jest region środkowowschodni (a zwłaszcza woj. lubelskie, zamojskie i chełmskie), który dostarcza prawie 80 proc. krajowej masy surowca. To między innymi zdecydowało, że zakłady piwowarskie w Lublinie stały się jednostką wodzącą w branży chmielarskiej. Zajmują się one całą gamą spraw związanych z kontraktacją, skupem i przerobem chmielu.

Jakie perspektywy rysują się przed polskim chmielarstwem?

Dyrektor lubelskich zakładów piwowarskich, Kazimierz Mijał, jest zdania, że są to perspektywy optymistyczne. — Biorąc pod uwagę stały wzrost spożycia piwa — mówi — dużą chłonność rynku oraz potrzeby eksportowe można się spodziewać, że zapotrzebowanie na chmiel będzie nadal rosło. Aby sprostać temu, należy powiększać zarówno powierzchnię uprawy chmielu, jak i wydajność z hektara. Z wyliczeń wynika, że areal chmielników powinien wynosić: 3000 hektarów w 1980 roku, 3300 ha w 1985 r. i 4500 ha w 1990 roku.

Duże możliwości rozwoju chmielarstwa ma zwłaszcza region środkowo-wschodni. Bez większego uszczerbku dla innych roślin powierzchni uprawy chmielu można tam zwiększyć o dalsze 600-700 ha. Przesłanki przemawiające za tym to: odpowiednia jakość gleb, sprzyjające warunki klimatyczne, tradycje uprawy oraz spory jeszcze zasób wolnej siły roboczej na wsi.

Sprzyjające warunki do uprawy tej rośliny ma również woj. poznańskie i opolskie. Na razie na Opolszczyźnie jest około 120 ha chmielników, ale zamierza się założyć zespół o powierzchni 800-900 ha. „Bisprol” przygotowuje właśnie dokumentację projektową tego kompleksu. Ma on

powstać na bazie istniejących trzech państwowych gospodarstw rolnych uprawiających chmiel, które w przyszłości tworzyłyby jeden wielki kombinat chmielarski.

Jak widać, zamierzenia są zachęcające, tylko że droga do ich realizacji jest długa i najeżona licznymi trudnościami. Mimo kolejnych, w ciągu ostatnich paru lat, podwyżek cen skupu chmielu nie widać jakoś zbyt wielkiego pędu rolników do tej uprawy. Dość stwierdzić, że w ubiegłym roku przybyło w kraju zaledwie 174 ha nowych chmielników.

Założenie chmielnika wymaga gruntownego namysłu, bowiem plantacja chmielu jest inwestycją prawie na całe czynne życie plantatora, gdyż istnieje i owocuje co najmniej 20 lat. Poza tym jest to inwestycja dość kosztowna, wymagająca specjalnych umiejętności.

— Władze gminne niezbyt przychylnie odnoszą się do rolników uprawiających chmiel — mówi Władysław Lgota z Tarczyniechów (woj.

zamojskie). — Uważają, że jest to roślina konkurencyjna w stosunku do zbóż czy buraków cukrowych. Ze skupu zbóż, ziemniaków i buraków gminy są rozliczane przez województwo, a z chmielu nie. Dlatego trudno czasami zdobyć nawozy na chmiel, a jeszcze trudniej zamówić usługę w KSR.

— Plantatorzy chmielu traktowani są po macoszemu przy rozdziale maszyn — powiedział inny rolnik, Tadeusz Samulnik z Bezwoli (woj. białopodlaskie). — Trzeba najpierw „wychodzić” talon, a potem maszynę, na początku ubiegłego roku dostaliśmy od wojewody przydział na ciągnik, ale otrzymałem go dopiero po 10 miesiącach.

Brak odpowiedniego sprzętu ciąży dziś chyba najbardziej nad rozwojem polskiego chmielarstwa. Chmiel należy do upraw najbardziej pracochłonnych. Czynnością wymagającą najwięcej pracy jest zbiór szyszek. Przy stosowaniu tradycyjnych metod pochłania on około 60 proc. nakła-

dów całej robocizny. Optimum technologicznej dojrzałości chmielu trwa bardzo krótko i zbiór powinien być przeprowadzony szybko. Większość krajów na świecie już od dawna maszynowo zbiera cały plon. U nas pierwsze importowane maszyny do zbioru pojawiły się w 1959 roku, ale prawdziwy postęp w mechanizacji zbioru surowca datuje się dopiero od 1973 r.

To opóźnienie przyczyniło się do systematycznego kurczenia się powierzchni uprawy chmielu w sektorze społecznym z ponad 1200 ha w 1961 r. do około 500 ha w 1973 r. W rezultacie wypadania z produkcji większych obszarów chmielników doszło do znacznego rozdrobnienia plantacji (obecnie średnia wielkość chmielnika w kraju wynosi zaledwie 1 ha).

Widać już jednak pewne symptomy poprawy. Jest to efekt wprowadzenia do chmielników nowoczesnej techniki — krajowej i zagranicznej. — Rodzimą myśl techniczną re-

prezentują kombajny do zbioru chmielu produkowane przez POM w Zamościu oraz przez kilku rzemieślników. Ogółem w ubiegłym roku mechanicznie zebrano chmiel z blisko 70 proc. plantacji.

POM Zamość nie może jednak wyprodukować odpowiedniej ilości maszyn. W ubiegłym roku musiał nawet zmniejszyć produkcję (ponad 80 w 1978 r. i tylko 20 w ub. r.). Miał trudności ze zdobyciem niektórych łożysk, łańcuchów „Galla”, kątowników, farb i lakierów. A tymczasem około 200 plantatorów czeka na kombajny. Gdyby dalsza mechanizacja miała postępować w takim tempie, to upłynęłoby jeszcze 10 lat zanim ostatni oczekujący dziś na maszynę plantator otrzymałby ją.

Sytuacji nie ratuje również import kombajnów. Chociaż jest on i tak skromny, to jeszcze na dodatek stale się kurczy (10 kombajnów w 1976 r., 7 w 1977 r. i 3 w 1978 r.). Poza tym przy zakupie popełniony został błąd. Wśród 41 kombajnów, które dotąd sprowadzono do Polski z 5 różnych krajów (z Belgii, RFN, Wielkiej Brytanii, Jugosławii i Czechosłowacji) jest aż 10 różnych typów.

Ale kombajny załatwiają zaledwie część mechanizacji prac w chmielnikach. Natomiast żeby „spiąć” cały łańcuch technologiczny potrzeba ponad 20 różnych maszyn specjalistycznych. Z ich zdobyciem są nawet większe trudności niż z kupieniem kombajnu. Po prostu wielu niezbędnych maszyn krajowy przemysł jeszcze nie produkuje. Sytuacja ulegnie pewnej poprawie z chwilą uruchomienia przez POM Zamość produkcji niektórych narzędzi i maszyn do uprawy, pielęgnacji i ochrony chmielu.

Niepokoje i kłopotom plantatorów chmielu dał wyraz na ostatnim „sejmiku chmielarzy” w Krasnymstawie T. Samulnik domagając się większego wsparcia ze strony zakładów piwowarskich. — Mój ojciec pamięta — powiedział — że kiedyś plantator, który chciał powiększyć chmielnik lub zmodernizować szusarnię składał tylko zapotrzebowanie w zakładach piwowarskich i miał gwarancję, że otrzyma to wszystko, co mu jest potrzebne. Natomiast obecnie zakłady pomagają tylko w nabywaniu słupów i przy zakupie środków ochrony roślin, a o wszystkie inne trzeba się starać samemu. Uważam, że zakłady piwowarskie, jeśli chcą mieć więcej chmielu, to powinny być odpowiedzialne za całą obsługę produkcyjną swoich plantatorów...
Fot. CAF

Kształtowanie produktów pod kątem potrzeb użytkowników to centralny problem marketingu i ten właśnie temat dominuje w niniejszym wydaniu wkładki „Przemysł — Handel — Klient”. W jakim stopniu produkty naszego przemysłu spełniają nasze oczekiwania i co można im pod tym względem zarzucić? Kto to ocenia i czy formy tej oceny są wystarczające? W jakim kierunku zmierzają innowacje naszych nowatorów i czego warto się w tej dziedzinie uczyć od innych? Na te pytania starają się odpowiedzieć autorzy publikacji.

COCKTAIL DOMOWY

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

JAK bronić się przed bułami spożywczymi? Kupi człowiek koncentrat barszczu, jakiś krem w proszku, coś ze sławetnego purée ziemniaczanego, danie niby błyskawiczne, ciasto w granulkach, koncentrat napoju orzeźwiającego — i... Jeśli dobre, to zje. Zaś jeśli okropne, to wyrzuci do kubła i przyrzeknie sobie więcej nie kupować.

Z reklamacją w takich sytuacjach raczej się nie zgłasza. Raz, że szkoda zachodu i nerwów, skoro nabyty i nieskonsumowany bubel kosztuje np. kilkanaście złotych. Po drugie — jak to zwrócić do sklepu? Ekspedientka zawsze może powiedzieć: „Zjedliśmy państwo, a teraz chcecie zwrotu pieniędzy za samo opakowanie”. Albo „To jest zupełnie dobra rzecz, tylko że została przyrządzona”.

Na zdrowy rozum, badaniem użyteczności praktycznej wyrobu, a potem jego jakości powinien zajmować się sam producent. Niestety, bardzo rzadko kiedy jest on obiektywny względem siebie. Skoro coś opracował i zaczął wytwarzać, to ma już „wrodzoną” skłonność do brnięcia w uszczelnianie rynku nieefektywnymi produktami i marnowaniem surowców oraz pieniędzy nabywców.

Nasze kochane panie, te, które jeszcze wykazują zainteresowanie pichceniem czegośkolwiek w kuchni, są z kolei „z natury” ciekawe, lubią kupować nowości. I w pierwszym okresie pojawienia się nowości w sklepach jest ona kupowana. Płynięcie stąd fałszywa informacja, via handel, że na dany wyrób (ten sknocony) jest spory popyt. Wytwórca w fakcie tym dopatruje się potwierdzenia swoich założeń, działań i... rozpędza się! Ale drugiej fali „ciekawości” już nie ma i następuje ambaras — wyroby odkładają się w magazynach i na półkach sklepowych. Jak takich sytuacji uniknąć?

Koncentraty ciast

Działający od 1957 roku przy ZG Elgi Kobiety, Komitet ds. Gospodarstwa Domowego wziął w ub. roku pod lupę koncentraty ciast. Przeprowadził badania technologiczne i organoleptyczne 22 koncentratów. Wyniki tych badań i wnioski przesłano do Centralnego Biura Jakości Wyrobów.

„Walory użytkowe koncentratów ciast — stwierdza inż. H. Stecowa — jak wygoda i praktyczność stosowania tych wyrobów oraz łatwość wykonania ciasta bez specjalnych umiejętności w sztuce kulinarnej uzasadniają możliwość szerokiego ich wykorzystania do wypieków w ramach gospodarstwa domowego. W związku z możliwością szerokiego zastosowania koncentratów ciast w życiu rodziny — rozwój produkcji tej grupy wyrobów należy uznać za jeden z najbardziej słusznych i potrzebnych kierunków podjętych przez przemysł spożywczy. Jednakże przeprowadzone badania wykazały znaczne różnicowanie jakości ciast, jak również nakładu pracy niezbędnego do przygotowania ciast”.

Popatrzmy co stwierdzono w ciastach piaskowych. Ocenę niedostateczną uzyskała „babka piaskowa-ekspresowa” z PZZ-Niechlów za ostry, piekący posmak proszku do pieczenia oraz zapach i smak stęchły. „Ciasto kokosowe” z ZKS-Opole — małą posmak mydlany i w ogóle nie nadają się do spożycia.

Niezbyt korzystnie wypadły Zakłady Wytwórcze „Społem” z Kętrzyna — zbadano trzy wyroby ich produkcji: „babkę kętrzyńską-piaskową”, „babkę marmurkową” oraz „babkę kokosową”. Pierwsza z nich odznaczała się ostrym piekącym posmakem proszku i nieswieżym jaj. Druga — wyczuwalnością proszku do pieczenia, nikłym smakiem kakao oraz gliniastością. Trzecia była mało pulchna i kruszyła się ciasto.

W kuchni-laboratorium Komitetu ds. Gospodarstwa Domowego przebadano też dwa wyroby z ZSO — Gdansk. „Babka „Mulatka” uzyskała ocenę niedostateczną za obcy zapach, wyczuwalny bardzo wyraźnie w smaku proszek do pieczenia oraz miejscowe zakalece. Zaś „Murzynka” odznaczała się nietypową barwą szarą oraz wyjątkowo nikłym smakiem kakao.

Zakłady Koncentratów Spożywczych we Wrocławiu uzyskały lepsze oceny za „babkę kujawską” z ro-

dzynkami” oraz „babkę kujawską czekoladową”. Koło rodzynek tworzyły się miejsca gliniaste, a w całej babce dominował zapach i posmak proszku do pieczenia. Drugi wyrób odznaczał się zaś mało typową barwą niewiele mającą wspólnego z czekoladą.

Posmak smalcu oraz mała wyczuwalność przypraw obniżyły walory smakowe „piernika wrocławskiego” z PZZ-Niechlów. Posmak środka spulchniającego, brak aromatu przypraw oraz nieodpowiednia barwa cechowały „piernik domowy” ZW „Społem” w Kielcach.

Wielce symptomatyczne jest, że ci sami producenci, którzy knoczą wyroby w rynkowce, potrafili jednocześnie dobrze zrobić inne. ZKS z Wrocławia serwują panom domu bardzo dobry „piernik kujawski”. ZW „Społem” z Kętrzyna bardzo dobry „piernik kętrzyński”. ZSO — Gdansk też uzyskał bardzo dobrą ocenę za „ciasto uniwersalne” oraz „babkę gdańską”. Najwyższą ocenę otrzymał ZW „Społem” w Kielcach za „ciasto z makiem” oraz „ciasto deserowe”.

Proszę zwrócić uwagę, że większość tych szczegółowo wyliszczonych wyrobów nie polegała wcale na braku jakichś specjalnych, deficytowych komponentów. Wprost przeciwnie — nadmiar różnych proszków psuł efekt całości. Zakładom Koncentratów Spożywczych z Wrocławia nie brakowało rodzynek, ale je marnowały w gliniastym wyrobie. Dlaczego w Niechłowie nie oszczędza się wszystkich surowców przez nieprodukowanie w ogóle babki o smaku stęchłym?

Biorąc na zdrowy rozum po to proponuje się gospodyniom domowym koncentraty ciast, aby mogły one zaoszczędzić czas na pieczenie. Kilka z prezentowanych wyrobów spełnia ten warunek. „Babkę ekspresową” z Niechlów uciera się tylko 3 minuty, tyle samo „ciasto deserowe” z Kielc. Itd. Ale są też i wyroby bardzo pracochłonne.

Grudki w „Mulatce” trzeba ucierać 8 minut, ręcznie, a potem 5 minut mechanicznie. Na ucieranie „babki kokosowej” trzeba poświęcić aż 16 minut. W tych przypadkach producenci nie przygotowali technologicznie koncentratów, które przy zetknięciu z tłuszczami i płynami tworzą grudki i wydłużają czas przygotowania ciasta.

Sobie a muzom?

Ekspert komitetu sformułował, na podstawie badań, odpowiednie wnioski. Przepisuje fragmenty dotyczące jakości wyrobów:

„...Nasuwa się potrzeba poprawy jakości tych koncentratów ciast, których cechy organoleptyczne wykazują odchylenia od najwyższych wymogów jakościowych zawartych w tabelach kwalifikacyjnych. Przemysł powinien bezwzględnie ograniczyć nadmiar proszków do pieczenia w składzie recepturowym produktów. Składnik ten wyczuwalny niemalże we wszystkich wypiekach piaskowych oraz biszkoptowych powoduje znaczne pogorszenie ich cech smakowo-aromatycznych. Z kolei należy zwiększyć wyczuwalność przypraw korzennych w piernikach. Producenci powinni poprawić konsystencję wypieków, w których wyczuwalna jest gliniastota i „kleistość” mieniszku. Należałoby zwrócić uwagę m.in. na odpowiednią proporcję mąki ziemniaczanej do pszennej w recepturze, gdyż wzajemny stosunek obu rodzajów mąki ma istotny wpływ na konsystencję wypieku... Przemysł powinien też poprawić barwę wyrobów: z szarej na bardziej czystą, jasno-kremową w babce piaskowej ekspresowej; uintensyfikować barwę czekoladową w wypiekach z dodatkiem kakao...”

Przy okazji badań jakościowych zwrócono też uwagę na inne cechy wyrobów. Na 22 badane koncentraty, cztery miały mało atrakcyjne opakowania. Trzy wyroby nie miały podanych na opakowaniach warunków przechowywania produktu. We wszystkich badanych koncentratkach (poza babką kętrzyńską) nie podano terminu przydatności do spożycia.

Ta ostatnia sprawa jest bardzo wyczuwalna. Producenci nagminnie nie podają ani daty produkcji, ani

też terminu przydatności do spożycia. Używanie przeterminowanych wyrobów najczęściej oznacza, że będzie to rzecz nie do zjedzenia. I chyba firmie powinno zależeć na nierobieniu sobie takiej złej reklamy. Ponadto — jest to — skoro inne argumenty nie trafiają do przekonania — święty obowiązek wytwórcy, o czym raz jeszcze przypomina rozporządzenie Rady Ministrów z 1974 roku. Cóż, jakoś ostatnio przestano karać producentów niedopełniających tego obowiązku.

Okazało się też, że podawane na pudełkach sposoby przyrządzania ciast są nieścisłe. Z reguły podany jest zbyt krótki czas pieczenia, a prawie we wszystkich przepisach brak jest temperatury pieczenia ciasta. Tak na marginesie: czy nie powinno się też wprowadzić informacji wyjaśniającej jaką ilość ciasta otrzymuje się z jednostkowego opakowania?

Specjaliści z komitetu zadali sobie trud przeliczenia kosztów składników i dodatków na jeden kilogram koncentratu. Wysła wielka rozpiętość, np. przy ciastach piaskowych od 34—40 do 103 zł. We wnioskach sugeruje się, że należy przeanalizować ceny detaliczne i jakości ujednolicić je zwłaszcza w przypadku koncentratów o zbliżonym składzie recepturowym i gramaturze opakowania.

Jest oczywiste, że większość gospodyń domowych porównuje jakość wypieków z koncentratów do wypieków tradycyjnych. I jeśli to porównanie wychodzi niekorzystnie dla „proszków” to zakusają reklamę i robią babki i pierniki metodą swojej babci. Zwróćmy też uwagę, że przy tych porównaniach uwzględniana jest też cena całego tego interesu...

Zapoznając się z tym — jednym z wielu — badaniem konkretnej grupy wyrobów, zwracaliśmy szczególną uwagę na wnioski. Są one fachowe, sformułowane szczegółowo w sprawach technologicznych, a także ogólne. I zastanawiałem się: jaki jest praktyczny pożytek i z badań, i z wniosków?

— Prowadzimy dwójki badań — mówi mi dyrektor Komitetu ds. Gospodarstwa Domowego, inż. Anna Kędzierska. — Część z nich zlecamy nam producenci, zaś część prowadzimy sami, inspirowani najczęściej głosami krytycznymi konsumentów. W obu przypadkach staramy się być całkowicie obiektywni. To znaczy, nawet gdy finansuje badanie producent, nie może spodziewać się od nas „taryfy ulgowej”. Dostaje syntezę wiedzy dotyczącej tematu, a nie „materiały do reklamy”. A więc prawdę o jednym czy o grupie wyrobów. Badania koncentratów ciast zrobiliśmy z własnej inicjatywy...

— Można powiedzieć, że niewielu producentów zwraca się do nas skoro mówimy prawdę? Czy w ogóle ktoś przejmie się wynikami badań przeprowadzonych przez komitet?

— Z tym jest bardzo różnie. Racjonalnie postępujący producenci sami chcą zebrać jak najwięcej rzetelnych opinii o swoich produktach. Ale są i tacy, których to nie nie obchodzi. Bardzo trudno współpracuje się z nimi ze Zjednoczeniem Koncentratów Spożywczych. Prawdę mówiąc, wcale się nie współpracuje — nie reagują na nasze opinie i wnioski z badań — jak choćby w sprawie przeglądu jakości koncentratów deserów.

— Zastanawiam się nad sensem badań „post factum”. Jeśli wyrób jest już rozprowadzany po sklepach, to jest już za późno. Który producent zechce się przyznać do błędów, zarzekać produkcji, w której podjęcie włożył już sporo wysiłku i ziółówek?

— Jest to jednak konieczne. W wielu przypadkach można doprowadzić do poprawy technologii, podniesienia jakości, itd. I jest to sukces. W innych znowu przypadkach obowiązkiem naszym — wobec konsumentów — jest udowodnienie, że wyrób należy w ogóle wycofać z obrotu. Są wyroby, których spożycie wywołuje alergię, produkty zawierające różne szkodliwe dla zdrowia substancje chemiczne. Informujemy o tym resort zdrowia, Instytut Żywności i Żywności, Instytut Matki i Dziecka, a także zainteresowane zjednoczenia produkcyjne.

— Oczywiście najrozsądniej jest przebadany dany produkt czy wyrób trwały jeszcze na etapie przygotowania produkcji. Przykładem dobrej współpracy przy nowych wyrobach jest Zjednoczenie Przemysłu Owocowo-Warzywnego. M.in. dla „Tarczynka” przeprowadzamy badania użytkowe i sondażowe (ocena, formy zastosowania i orientacyjny popyt) na nowy wyrób — granulaty warzywne.

Wyroby trwałe

W gospodarstwie domowym szczególne znaczenie mają wyroby trwałe użytku. Są one najczęściej kosztowne i raz kupione towarzyszą nam w codziennym życiu przez wiele lat. I chcielibyśmy mieć z nich jak najwięcej satysfakcji.

— Jakość sprzętu gospodarstwa domowego — mówi dyrektor Anna Kędzierska — można sprawdzić dopiero w procesie użytkowania, w długotrwałej eksploatacji. Tymczasem producenci troszczą się, owszem o jakość wykonania i funkcjonowania wyrobów, natomiast mniej uważają na trwałość i trwałość użytkową. Czasem technicznie wszystko jest w porządku — silniczek pracuje cicho, bez drgań, wszystkie części są dobrze wykonane — tyle tylko że np. cały ten mechanizm nie mieści. Są maszyny, które się kłócą, ale...

nie ubijające piany z białka czy śmietany.

Przyznać trzeba, że część producentów ma najlepsze intencje. Konstruuje wyrób taki, by realizował określone czynności. I wreszcie spełnia on te założenia, ale nie oznacza to, że jest wyrobem przydatnym. Powinien jeszcze przejść skrupulatne badania eksploatacyjne we wszelkich możliwych do przewidzenia warunkach. Wszak zupełnie inaczej musi pracować np. odkurzacz na wsi, inaczej w zakurzonej pyłem węglowym miejscowości Śląska, zaś jeszcze inaczej w zapiaśnionych mieszkaniach na Wybrzeżu. Można powiedzieć, że jest dobry, gdy przejdzie wszystkie te ostre próby.

Badania eksploatacyjne są tematem stosunkowo świeżym (czemu właściwie należy się dziwić). Na dobrą sprawę nie bardzo wiadomo jak to robić, by uzyskać prawidłową ocenę. Dlatego też warto podkreślić inicjatywę komitetu, który ostatnio — we współpracy z Ośrodkiem Badań i Kontroli Jakości Wyrobów Przemysłu Maszynowego — opracował może tylko system (próbę?) badań użytkowych sprzętu. Jest to metodologiczna synteza konkretnych badań nad chłodziarkami, odkurzaczami, pryzmatkami do rozdrabniania warzyw oraz maszynkami do mielenia mięsa.

I znowu przy tych konkretnych badaniach wyszły, niejako na marginesie, sprawy natury ogólniejszej. Dwóch producentów wytwarza maszynki do mielenia mięsa... prawie identyczne. Po co? Wszak w zależności od wielkości i charakteru gospodarstwa domowego potrzebne są inne maszynki. Dlaczego więc nie powstaje typoszerzeg tych prostych urządzeń? Podobnie rzecz ma się w odniesieniu do sokowirówek — są trzy niewiele się różniące od siebie. A przecież inna potrzebna jest rodzinie posiadającej ogródek działkowy, inna rodzinie wielodzietnej, zaś jeszcze inna małżeństwu bezdzietnemu czy osobom samotnym.

Producenci najczęściej nie wnikają w rzeczywiste potrzeby odbiorców. „Wstrzelają” się z danym wyrobem, bez oglądania się na to, jakie urządzenia są już w gospodarstwach domowych. Nie ma kogoś, kto analizowałby komplementarność ich wyposażenia.

Niektórzy producenci „wyskakują” z produkcją wyrobów, które de facto niezbędnie przydają się — w każdym razie na „obecnym etapie” — w gospodarstwie domowym, w którym z kolei często brakuje jeszcze wyrobów podstawowych i jest na nie duży popyt. Przykładem jest osławiona już maszyna do mycia naczyń kosztująca 18 tysięcy. Zdaniem komitetu, nie jest to sprzęt, o którym akurat marzą gospodynie domowe urządzające z reguły w ciasnych kuchniach. Podobnie — domowy aparat do masażu ciała.

A propos młodych małżeństw. Część z nich, otrzymując nowe mieszkania stara się je zaopatrzyć jak najszybciej różnego rodzaju przedmiotami. Niestety zakupy te są często przypadkowe. Wynika to z... nieznamości własnych potrzeb — i tu stara się komitet służyć szerokim poradnictwem. (Jest to poradnictwo i edukacja konsumentów jednym z podstawowych „zajęć” komitetu).

Oba rodzaje działalności zgodnie się zresztą łączą. W trakcie badań użytkowych odkryć można sprawy, na które nie zawsze mogą wpasować technicy znający się doskonale na własnej specjalności. Zakładają np., że każdy wie, iż przy likwidacji zapisu w magnetofonie należy przycisnąć dwa klawisze. Jest to oczywiście dla fachmanów, ale dla przeciętnych użytkowników nie — psują całe urządzenia! Młode kobiety nie wiedzą, że makarony należy gotować w dużej ilości wody, by nie „osadzały” się na nich niepożądane zapachy — dlatego o tym nie napisano na opakowaniu? Fachowcy wiedzą, że wewnątrz dużych lodówek rozkład temperatur jest znaczny — nie informuje się nabywców, że mięso należy umieszczać na wyższych półkach, warzywa zaś na najniższych. A wystarczyłoby nakleić „obrazki” informacyjne wewnątrz komory chłodniczej...

Jeśli względem sprzętu gospodarstwa domowego mankamentem jest zbyt małe urozmaicenie asortymentowe, to w chemii gospodarczej sytuacja jest odwrotna.

— Niemal bezustannie zwracamy uwagę producentom — mówi dyrektor Anna Kędzierska — że nie należy przesadzać z mnogością niektórych wyrobów. Szamponów do włosów jest multum — pokrzywowe, jałowe, migotowe, perliste, tataro-chmiele, pienne itd. Po co tyle? Ludzie gubią się, który mają stosować. A ponadto trudno jest utrzymać tę różnorodność — ostatnio brakuje np. pianowego. Zamiast produkować tyle gatunków mydeł, należałoby się chyba skoncentrować na stabilizacji jakości kilku podstawowych. Różnorodność środków do mycia naczyń sprawia dużo kłopotów gospodyniom domowym. Przyjeżdżają się do dawekowania i sięgania jakiegoś preparatu, a potem im nie stosują nieprawidłowo. Raport o artykułach chemii gospodarczej złożyliśmy odpowiedniej komisji sejmowej.

Przebieganie badań użytkowych sprzętów trwałego użytku napotyka wiele przeszkód. Jedną z nich jest bardzo banalna — drogie wyroby nie można w dużej ilości składować do testowania w doświadczalnych gospodarstwach domowych. Ma ich komitet około 500 — a tylko używano 30 odkurzaczy...

Wróćmy jeszcze do sprawy, kiedy badać wyroby rynkowe? Komitet nalega, by wykazać z testowaniem eksploatacyjnym w jak największej liczbie firm. Za sukces uważa, że wiele firm dało się do tego namówić. Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Tworzyw Sztucznych w Krakowie zwraca się o opiniowanie celowości wprowadzania nowych wzorów do produkcji. DBR „Domogostu” w Katowicach zasięga opinii już względem samych projektów. Podobnie współpracuje fabryka „Predom-Mexo” w Skarżysku i „Predom-Polar” we Wrocławiu.

Odnotujemy też, że coraz więcej firm zgłasza się ostatnio do komitetu i poddaje dobrowolnie (!) testacji wyrobów. Spółdzielca „Barwa” z Krakowa zleca badanie piany „Jagna”, „Wacka”, „Tetra-Boraxu” i proszku „Omo”. Gdańska „Organika-Fregata” — pasty „Elsil” i „Cud”. Zakłady Metalowe „Blachownia” podpisały umowę na stałą konsultację i badania użytkowe maszynki do mięsa i wyciskania moszczu.

Bezapelacyjnie uznać trzeba za wysoce pożyteczne badanie prowadzone przez Komitet ds. Gospodarstwa Domowego, jak też występowanie przez niego w szerszych kwestiach dotyczących zaopatrzenia gospodarstw domowych. Mamy ich w kraju ponad 10 milionów i ważne jest co oferuje im duet handel-przemysł. Komitet z jednej strony przyznaje się do poprawy zaopatrzenia, zaś z drugiej strony bierze w obronę interesy przeciętnych konsumentów i nabywców.

Czy możemy w związku z tym spać spokojnie? Powiedzmy szczerze: nie. Cały komitet — stanowiący część organizacji społecznej — zatrudnia raptem... kilkadziesiąt osób, w tym bezpośrednio przy badaniach — 15. A więc ile wyrobów może ocenić? Po drugie — poddawanie wyrobów opisywanym badaniom nie jest obligatoryjne. A zasada dobrovolności, jak wiadomo, pozwala wyznaczyć się spod wszelkiej kontroli i oceny producentom najbardziej knocącym wyrobów.

Rada ds. Rodziny przy Radzie Ministrów zalecała w marcu ub. roku rozszerzenie działalności KGD w zakresie badań użytkowych na rzecz gospodarstwa domowego. Powstał program do 1985 roku. Jednakże jest on — co tu dużo mówić — więcej niż skromny w porównaniu do potrzeb.

Można powiedzieć, że działalność KGD stanowi zaledwie fragment nacisku rynku, opinii publicznej i opinii konsumentów na sferę produkcji i dystrybucji. Dla wspólnego dobra nacisk ten jest potrzebny i w dostatecznym rachunku korzystny dla wszystkich. Kwestia otwartą pozostaje, kto jeszcze mógłby do tego celu zostać wprężony...



Niektóre koncentraty i przetwory stoją sobie i stoją w stertach...

Ret. S. ZURCZEWSKI

W ciekawym, a co ważniejsze popartym dobrymi przykładami artykule „W poszukiwaniu stylu” Krystyna Zielińska („Polityka” nr 4) postanowiła kolejny już raz rozprawić się z epidemią nowości i podmanianiem asortymentowych dokonywanych w imię nowoczesności, postępu, rozwoju wzornictwa itd.

WYPADAŁOBY się nieraz pod-
pisać oboma rękami pod te-
zami autorki, gdyby nie fakt,
że w ferworze publicystycznym za-
brakło pewnych, minimalnych może,
teoretycznych uogólnień, które w
wypadku nowego produktu rynko-
wego są jednak konieczne. Spróbuj-
my zatem pokusić się o przypomnie-
nie głównych praw rządzących poja-
wianiem się na rynku nowych pro-
duktów, a sądzę, że dyskusja na ten
temat przysięga się wszystkim zainte-
resowanym: konsumentom, produ-
centom i wreszcie autorce, która
występując ze słusznych pozycji
wzywa do działalności, która jednak
nie powinna zdominować ani pro-
dukcji, ani rynku.

Pora na oświecony konserwatywizm?

W swej polemice z pseudonowo-
ściami K. Zielińska atakuje na dwu
frontach. Z jednej strony jej sprze-
ciw budzą zbyt liczne nowości same
w sobie, z drugiej zaś poczynający
dominować w nowej generacji wy-
robów styl — nieomieszczeni, do-
robickiewiczowski, gdzie dominuje
tendencja do pseudoprestizżu. Oba kierun-
ki ataku są słuszne, lecz nie należy
ich, jak sądzę, łączyć ze sobą.

Owa ofensywa złego gustu, to te-
mat z pewnością godny poważnej
rozprawy, lecz socjologicznej raczej
niż produkcyjno-ekonomicznej. Na-
tomiasz produkcyjne aspekty opisy-
wanego stanu to odmienny zespół
problemów.

Jest sprawa powszechnie, podre-
cznikowo niemal znana, że każdy szanuj-
ący się producent w momencie
wprowadzenia na rynek nowego
produktu, jest już bardzo poważnie
zaawansowany w badaniach i roz-
woju następnego modelu. Mówi nam
o tym tzw. „krzywa nowego pro-
duktu”, a ponieważ dotyczy to obec-
nie wszystkich bez wyjątku branż,
to „inflacja nowości” jest tego bez-
pośrednim skutkiem. Jednakże nie
zawsze i nie wszędzie mamy do czynie-
nia z aktywną rolą rynku, który
wymusza postęp, eliminuje nie-
trafne produkty, a nagradza trafne
innowacje.

W zasadzie w sytuacji przewagi
popytu nad podażą, gdy praktycznie
nie występuje konkurencja impor-
towa i nadmierne możliwości wybo-
ru, możliwe jest produkowanie nie-
zmienionych wyrobów przez całe la-
ta. Także i do nas dociera jednak,
jak wiadomo, zmieniająca się moda

STYL

INNOWACJI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

i zwłaszcza w przemyśle tzw. „trój-
branży” (odzież, dziewiarstwo, obu-
cie) mamy do czynienia ze sta-
łymi i cyklicznymi wymianami asor-
tymentu wyrobów. Zdaniem Krysty-
ny Zielińskiej nie byłoby źle, gdyby
zmiany te obejmowały znacznie
mniejszą część asortymentu. Powo-
łuje się ona na niektóre zagranicz-

ne firmy odzieżowe (np. Merimek-
ko), które przez kilkanaście lat pro-
dukcji przewidywały do ogrzewania
kroju i fasonu. Skłonny byłbym zgo-
dzić się z tym poglądem, podobnie
jak popieram tezę, iż przez wiele
lat można produkować bez zmian
serwisu, krzesła, czy inne wyroby
domowe, jednakże trzeba tu wyra-

JANUSZ DĄBROWSKI

nie rozgraniczyć branż i grupy to-
warowe. Istotą rozwoju przemysło-
wego jest bowiem rozwój nie tylko
ilościowy, lecz także jakościowy.
Można by przyjąć koncepcję, że pro-
dukcja nowego modelu radiodiodor-
nika czy żelazka, rozpoczniemy wte-
dy, gdy wszystkie 10 mln gospo-
darstw domowych w Polsce będzie
już w posiadaniu dotychczas pro-
duktowanego standardowego wyrobu,
lecz koncepcja taka ma wiele wad.

Zgodnie z takim założeniem musie-
libyśmy przyjąć, że postęp technicz-
ny i udoskonalenia pojawiają się w
cyklach kilkunastoletnich (tyle bo-
wiem trwałoby nasytowanie rynku),
bądź też założyć, że niektóre przy-
najmniej z naszych wyrobów są tak
doskonałe, iż dokonywanie czę-
stszych zmian nie jest celowe.

Obie te tezy są niesłuszne, ponie-
waż postęp jakościowy dokonuje się
wszędzie bez przerwy, a co gorsza,
znaczący procent produkowanych o-
biektów w kraju wyrobów jest zde-
cydowanie przestarzały w porówna-
niu z analogicznymi wyrobami w
krajach rozwiniętych.

Oczywiście nie dotyczy to wyro-
bów cytowanych przez autorkę. Jed-
nakże przyjęcie zasady stabilizacji w
stosunku do przemysłu motoryzacyj-
nego, elektronicznego, artykułów go-
spodarstwa domowego itd., mogłoby
mieć wręcz opłakane skutki. Nie
dziwili się zżymaniom na przemysł
oświetleniowy, który co chwilę pro-
ponuje nam coraz to nowsze i co-
raz brzydsze typy wyłączników
i przełączników, jednakże nie do-
pracowaliśmy się dotąd ani jednego
modelu lampy typu zwis, czy kinie-
tietu, który można by uznać za wy-
rób klasyczny na miarę głośnego
krzesła Thonet'a i produkować bez
zmian przez najbliższych 50 lat.
Wstrzymanie inwencji wzorniczej
i zamrożenie nowych projektów ni-
komu nie wyszłoby na dobre, a prze-
cież jest to dziedzina, w której na-
prawdę trudno coś zdecydowanie
nowego wymyślić.

Tam natomiast, gdzie obecnie kon-
centruje się postęp techniczny, czyli
w cytowanych branżach elektro-
nicznych, zwolnienie tempa wymia-
ny asortymentu byłoby niedopusz-
zczalne.

Jest prawda, że niemal bez przerw
na rynku pojawiają się niepo-
trzebne nowości, wyroby dobre wy-

plerane są przez niewiele lepsze,
których cena z reguły wzrasta znacz-
nie szybciej, niż by to wynikało ze
wzrostu ich jakości.

Z drugiej strony znany powszech-
nie fakt produkowania od kilkun-
astu lat bez przerwy niektórych mo-
deli samochodów osobowych, w któ-
rych wszystkie dokonane zmiany nie
wpłynęły w żaden sposób np. na
spadek zużycia paliwa, ani też ogólny
wygląd — nie powinien nas upo-
ważniać do twierdzenia, że kon-
strukcje te są tak wielkim osiągnię-
ciem techniki, że zrzeczygnowanie z
nich byłoby niesłuszne.

Produkcja przestarzałych magne-
tofonów szpulowych, typu ZK 140 czy
127, nie może być argumentem, iż
postęp w dziedzinie zapisu magne-
tycznego jest znikomy i ZRK wyka-
zuje tu prawidłową, spokojną po-
stawę wobec rozmaitych pseudono-
winek. Wprost przeciwnie, wszystkie
sygnały rynkowe wskazują, że na-
stępuje ogromny popyt na stosun-
kowo nowoczesne radio-magnetofony
kasowe, i tempo wymiany asor-
tymentu produkcyjnego powinno
być wielokrotnie szybsze.

Fakt, że przestarzała pralka wir-
nikowa typu „Frania” ciągle znaj-
duje nabywców, nie jest dowodem,
że superautomaty z „Polaru” są
przykładem konsumpcyjnych zbytków.
Raczej dowiadujemy się w ten
sposób, że przy całym wzroście do-
chodów, wiele jest jeszcze rodzin,
których po prostu nie stać na za-
kup pralki automatycznej.

Przykłady produkcji „standardo-
wej” zgodnej z sugestiami Krysty-
ny Zielińskiej moglibyśmy mnożyć
i okazałoby się wkrótce, że nie tylko
w tzw. „przedsiębiorstwach” będących
nośnikami postępu, lecz także i w
innych konieczne są dzia-
łania, mające na celu stałą weryfi-
kację asortymentu i wymianę na no-
wą generację wyrobów.

Nie ulega jednak wątpliwości, że
opinia społeczna jest zdeorientowa-
na, nie bardzo wie, jak w rzeczywi-
stości kształtują się tendencje ro-
tacyjne, gdzie i jaki dokonuje się po-
stęp techniczny, i w którym kierunku
powinien zmierzać rozwój wy-
robów.

Co więcej, przybywa dowodów, że
z braku właściwego rozeznania ry-
nku pojawiają się tendencje do auto-
nomicznej postępu technicznego, któ-
ry inaczej rozumiany jest przez kon-
sumentów — użytkowników, a in-
aczej przez producentów i konstruk-
torów.

Kiedy nie ma na rynku dostatecz-
nego wyboru, w określonych grupach
asortymentowych producentów coraz
częściej kierują swą uwagę na wą-
tpliwą jakość, łatwe w produkcji
zmiany obudowy, zamiast zwiększać
trwałość, niezawodność i bezpieczeń-
stwo oraz minimalizować koszty eks-
ploatacyjne.

Wyroby takie byłyby zapewne bez
trudu eliminowane z rynku, gdyby-
śmy mieli do czynienia z nadwyżką
podaży nad popytem. Jeżeli jednak
brakuje wyrobów substytucyjnych

krajowych, czy też z importu, tym
większą rolę powinny odgrywać
wszelkie formy konsultacji z użyt-
kownikami, niezależne ekspertyzy
eksploatacyjne itd.

Mechanizm taki byłby prawdo-
podobnie wystarczająco skuteczny,
jeżeli chodzi o rozwiązanie proble-
mu nadmiernej ilości nowości, zby-
tecznych podmian asortymentów,
wycofywania z rynku poszukiwa-
nych i sprawdzonych wyrobów itd.

Znacznie trudniej zapewnić wła-
ściwe tempo rotacji i zmusić nasz
pracujący w nadmiernie uprzywile-
jowanych — z punktu widzenia ry-
nku — warunkach przemysł do na-
dążania za autentycznym, a nie pozor-
nym postępem.

Potrzeba weryfikacji

Pozarynkowa weryfikacja nowo-
czesności wyrobów rynkowych musi
być weryfikacją kompleksową, prze-
prowadzoną w interesie konsumenta
i co najważniejsze nie może obcią-
żać jego budżetu. Wprowadzanie no-
wości, które dają niewielki przyrost
korzyści konsumentowi, a zdecydo-
wanie zwiększają koszty produkcji
i eksploatacji jest zaprzeczeniem za-
sad postępu ekonomicznego, i jako
takie winny być odrzucane już na
wstępie. Niestety, ciągle jeszcze nie-
fraschliwie dopuszcza się produkty
i konstrukcje tego typu na rynek,
licząc że „ludzie to kupią” w niejako
przymusowych warunkach zapo-
trzebowania. Model postępu technicznego
z niecierpieniem się z kosztami jedno-
stokowymi prowadzi jednak do pod-
noszenia się kosztów w skali całej
gospodarki, nieuczciwego wzrostu
kosztów utrzymania, a dalej ko-
szto-tyły roboty. Pozorny postęp,
jak z tego widać, może szybko stać
się antytezą realnego postępu.

Weryfikacja, połączona z presją na
wymianę przestarzałych produktów,
nie może być także mechaniczno-
biurokratyczna (tzn. obejmować ca-
łych branż bez względu na wewnętrzne
różnicowanie). Przyjęcie zasa-
dy, że cały np. asortyment odkurza-
czy czy kolumn głośnikowych powin-
nien być w ciągu trzech lat wymie-
niony, ponieważ taka zasada obowiąz-
uje w odniesieniu do innych asor-
tymentów „Predomu” czy „Unifry”
byłaby równie niesłuszna. Należy
także pamiętać o konieczności kon-
centracji na określonych specjalno-
ściach produkcyjnych, gdzie możemy
i powinniśmy osiągnąć poziom no-
woczesności pozwalający na ofensy-
wę eksportową. Trzeba jednak tak-
że pomyśleć o dziedzinach z któ-
rych słuszniej byłoby się wycofać
i uzyskać w ten sposób zdolności
produkcyjne przeznaczające na produk-
cję z perspektywą.

Złożone zadania weryfikacji, zwa-
żając na warunkach ograniczonych
możliwości zakupu nowej technolo-
gii, czy wysokiej jakości surowców
i materiałów z importu wymagają
więcej bardzo troskliwego i wszech-
stronnego podejścia, szeregu analiz
i znakomitego rozpoznania światło-
wych tendencji produkcyjnych.

Jednakże potrzeba takich działań
nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Jednym z podstawowych
zmarzeń drobnego produ-
centa jest znalezienie wzoru
wyrobu, który mógłby on pro-
duktować i który zarazem zna-
lazłby łatwy zbyć na rynku.
Drobnego wytwórcę, w prze-
ciwnieństwie do wielkich, nie
stać na prowadzenie kosztownych
prac badawczych czy też opracowywanie
wynalazków. Jednakże aktywność drobnego
przemysłu w wielu krajach
przyczyniła się do znacznego
wzbogacenia oferty rynkowej.

DROBNI W GENEWIE

JAN NAPOLEON
SAJKIEWICZ

STALE zapotrzebowanie drob-
nego przemysłu na nowe po-
mysły, wzory przedmiotów
i nowe technologie znajduje wyraz
w dorocznej Międzynarodowej Wy-
stawie Wynalazków i Nowych Tech-
nik odbywającej się w Genewie, w
Szwajcarii, w okresie od 30 listopada
do 9 grudnia.

Ostatnia wystawa, odbywająca się
po raz ósmy w genewskim Palais des
Expositions, zgromadziła ponad 350
wystawców z kilkudziesięciu krajów.
Całość bardzo eklektycznej ekspozy-
cji (od stoiska Uniwersytetu Gene-
skiego, wystawiającego aparaty
elektroniczną przeznaczoną do ba-
dań astronomicznych, poprzez fanta-
zyjne projekty pływających wysp
i rowerów do jazdy na leżąco, do
płyną powodującego zwiększenie ja-
sności okularów) połączona w nie-
których przypadkach z kiermaszem,
podzieleną była na 22 klasy tema-
tyczne. Każda klasa obejmowała kil-
ka zagadnień, spośród których warto
wymienić chociażby takie, jak: me-
chanika ogólna, mechanizmy, bu-
downictwo, architektura, meble, go-
spodarstwo domowe, wyposażenie
handlu, materiały biurowe, galante-
ria metalowa, akcesoria samochodowe,
kosmetyka, sport i turystyka,
wędkarstwo, podarunki, zabawki,
narzędzia.

Wystawiono najrozmaitsze pro-
dukty będące odzwierciedleniem czę-
sto bardzo praktycznych pomysłów.
Np. wielu zwiedzających z zainte-
rowaniem oglądało zamontowany na
podwoziu małego samochodu dostaw-
czego pojemnik do dystrybucji pływ-

nów spożywczych, przede wszyst-
kim mleka, gwarantujący świeżość
i odpowiednią temperaturę napoju.
Produktowane przez szwajcarską fir-
mę Actimonde urządzenia doskonale
nadają się do dystrybucji np. mleka
w żywności zbiorowej — w szko-
łach, stołówkach, kantinach, na bu-
dach, w czasie imprez, zgroma-
dzeń itp. Mleko pobiera się od pro-
ducenta z mleczarni i dowozi na
je miejsce spożycia, gdzie rozdziela się
je w porcje jednostkowe. System ten
eliminuje obrót opakowaniami i jest
niezastąpiony szczególnie tam, gdzie
odbywają się prace na wolnym po-
wietrzu (prace polowe, budowy, ro-
boty leśne etc.).

Firma włoska Saca Italia wynal-
aziła preparat sprzedawany w formie
rozpuszczalnej tabletki i przeznaczony
do oznaczania stopnia zamrożenia
produktów. Obojętny ten preparat
zmienia trwałe barwę zamrożonego
artykułu spożywczego w przypadku
rozmarzenia i ponownego zamroze-
nia. Nie jestem specjalistą i nie mo-
gę się wypowiadać na temat rzeczy-
wistej przydatności tego preparatu
w przemyśle spożywczym, jest to
jednak niewątpliwie cenna próba
ochrony konsumenta przed sprzeda-
żą niepełnowartościowych, czy też
czasami wręcz szkodliwych dla zdro-
wia (rozmarzone lody) produktów.

Charakterystyczne dla Osmego Sa-
lonu Wynalazków w Genewie było
niekonformistyczne podejście wielu
wynalazców i racjonalizatorów,
śmiało kłamiących swoje poszuki-
wania w stronę rozwiązań mało do-
tychczas popularnych a obecnie po-

trzebnych. Wiele pomysłów dotyczy-
ło oszczędzania energii, jak np. ela-
styczny przewód do ogrzewania wo-
dy energią słoneczną w gospodar-
stwie domowym, czy też folia odbi-
jająca ciepło, przyklepiona pod ka-
loryferami i kierująca promieniowa-
nie ciepłe na ogrzewanie powie-
trza w pokoju, zamiast na ścianę,
przy której zamontowany jest
grzejnik.

Bardzo wiele uwagi poświęcono
także różnym sposobom wykorzystania
surowców wtórnych od odpad-
ków wielkoprzemysłowych do starej
konfekcji ubraniowej wytworzonej z
surowców naturalnych. Np. z odpad-
ków tworzywa sztucznego polikre-
tanu wytworzono znakomitą masę
uszczelniającą, możliwą do stosowa-
nia tak w budownictwie jednorod-
zinnym, jak i wielokopłowym, przy-
czym masa ta przeznaczona jest do
izolacji termicznej, wodnej, dźwię-
kowej i chemicznej. Przedstawiono
metodę wykorzystania starych opon,
odzysku surowca wełnianego i baweł-
nianego ze starych ubrań i szmat etc.
Godny uwagi był pomysł nakryć
stołowych — naczyni i sztućców dla
osób o ograniczonej sprawności ru-
chowej. Wiadomo, że tego typu wy-
robów nie opłaca się produkować na
skale masową, istnieje jednak na nie
określony popyt i uruchomienie ich
produkcji rozwiązuje wcale nie ba-
gatelny problem społeczny. Jest to
przykład właściwego rozumowania
drobnego producenta, który wchodził
w ten sposób w lukę niezapełnioną
przez wielkich, zaspokajając potrze-
by pewnego segmentu rynku.

Bardzo wiele pomysłów dotyczyło
gospodarstwa domowego, prac wy-
kończonych w budownictwie oraz
motoryzacji. W zakresie motoryza-
cji uwagę zwracały klucz uniwersal-
ny o zmiennej objętości mający za-
stosowanie do różnych typów śrub,
czy urządzenie zabezpieczające przed
kradzieżą samochodów zakładane na
lewar zmiany biegów i hamulec ręcz-
ny, niesłychanie prosta konstrukcja
łańcuchów śnieżnych do zakładania
na oponę, charakteryzująca się
łatwością operacji, zmniejszoną wagą
i zmniejszonym zużyciem surowca
oraz niesłychanie proste urządzenie
zakładane na oponę, pomagające wy-
dobyc samochodu z grząskiego lub
sykającego podłoża — niezastąpione na
wsi. Z ciekawostek uwagę zwracał
dodatkowy kanister na benzynę
mieszający się we wnętrzu koła za-
pasowego samochodu.

„Drobnymi” w Genewie dowiedli
w wielu przypadkach myślenia bardzo
praktycznego. Proponowali np. skła-
daną drabinę aluminiową z szeroko-
kim zastosowaniem i o prostej kon-
strukcji; po złożeniu drabina zajmuje
niewiele miejsca, gdyż jej stopnie
układają się wzdłuż boków.
Problematyka prac wykończonych
w budownictwie i we wsze-
lkim majsterkowaniu była reprezen-
towana przede wszystkim przez na-
rządzia, tapety, kleje. Uwagę zwraca-
ły diamenty i miniaturowe piły do
cięcia szkła i płytek ceramicznych
według różnych linii.

Systemy regalowe prezentowane
przez francuską firmę S. Lauterbach
z Dijon — bardzo estetyczne, po-



Opona uzbrojona w „obrócz” pojedzie po piachu i śniegu.

myskowe, stwarzające rozmaite mo-
żliwości konstrukcyjne nadają się
znakomicie do wyposażania sklepów
handlu detalicznego różnych branż.
Zwiedzanie genewskiego Salonu
Wynalazków nasuwa refleksję, iż
byłoby dobrze, aby i nasi drobnymi
producentami brali się za produkcję rzeczy
równie użytecznych. Tworzenie gad-
getów, ozdób wątpliwie jakości este-
tycznej, rozmaitych cudów z plastiku
jest w obecnej sytuacji ogromnie za-
potrzebowane na artykuły gospo-
darstwa domowego, uniwersalne na-
rządza i materiały pomocne przy
majsterkowaniu, akcesoria samocho-
dowe nie o charakterze zdobniczym,
lecz ułatwiające funkcjonowanie po-
jazdu. Jest to tym bardziej istotne,
że nasz przemysł drobny zaczął się
rzeczywiście rozwijać i mógłby pro-
ponować szereg produktów napraw-
czych pożytecznych. Tymczasem na tle
dotychczasowej praktyki powstaje
wrażenie, że producentom brak od-
powiednich wzorów, a ich podejście
marketingowe w przygotowaniu
produktu do potrzeb rynku wydaje
się często raczej naiwne.

W Osmym Genewskim Salonie Wy-
nalazków wystawcy polscy nie brali
udziału. To może sobie darować,
żal natomiast, iż nie było tam nawet
przedstawicieli ze strony polskiego

przemysłu drobnego. Pracownicy
Biura Rady Handlowej w Brnie
z zainteresowaniem oglądali ekspozy-
cję, jednakże największą korzyść
odnieśliaby z niej niewątpliwie bez-
pośrednio zainteresowani.

Na zakończenie kilka słów o atmo-
sferze samej wystawy. Rozmieszczo-
ne we wszystkich głównych punk-
tach i na centralnych ulicach Gene-
wy plakaty i transparenty informo-
wały o odbywającym się właśnie Sa-
lonie Wynalazków. Na wystawie pa-
nowała atmosfera działania, a nie
wyłącznie reprezentowania. Zainte-
resowanie zwiedzających spotykało
się z żywą reakcją wystawców, bez
kłopotów można było otrzymać pro-
spekty informujące o wystawianych
wzorach, rysunki i fotografie uspra-
wniały, w wielu przypadkach —
ich szczegółowy opis i zastosowanie.
Demonstrowano działanie ekspona-
tów, prowadzono sprzedaż detalicz-
ną bezpośrednio przy stoiskach itp.
O randze Salonu świadczy też fakt,
iż znajdowało się tam przedstawie-
cielstwo Europejskiego Biura Paten-
towego chętne do przyjmowania
ewentualnych patentów oraz udzie-
lające informacji.

Wydało się, iż tę pożyteczną im-
prezę można polecić na przyszłość
szczególnie poszukiwaczom pomy-
słów i wzorów wyrobów dla przemy-
słu drobnego.

ZDROWIE I FUNKCYJONALNE

EWA ADAMKIEWICZ

Macierzyństwo było od wieków jedną z najbardziej prywatnych, ludzkich spraw. Im wyższy jednak etap rozwoju, tym narodziny dziecka, nie tracąc nic ze swej intymności, stają się faktem coraz bardziej społecznym.

ZAPEWNIENIE najmniejszym obywatelom wszystkiego co niezbędne do prawidłowego rozwoju leży w interesie państwa, jako warunek zdrowego wychowania młodego pokolenia, a przyszłe matki, świadome obowiązków, chcą jak najlepiej przygotować się do przycięcia nowego członka rodziny. Są coraz bardziej odczytane i obeznane z literaturą fachową, toteż na ogół wiedzą, czego dziecku potrzeba i jakie warunki należy mu stworzyć. Mimo wysokiej rangi, polityka nadaje się tej problematyce w polityce społeczno-gospodarczej, wciąż nie jest to jednak łatwe. Opinie matek co do braku bądź nieodpowiedniej jakości rzeczy przeznaczonych dla dzieci, potwierdzają specjaliści. Jak obecnie kształtuje się sytuacja na rynku artykułów niemowlęcych, co można powiedzieć o ich jakości i funkcjonalności? Oto informacje zebrane z kilku źródeł.

Pieluchy...

Tych na ogół nie brakuje, aczkolwiek w pewnym okresie nie można ich było uświadczyć. Nawet najbardziej perspektywicznie myślący producent nie mógł jednak przewidzieć, że tetra stanie się podstawowym surowcem w boutique'owym krawiectwie i zamiast służyć do dotychczasowych celów będzie farbowana na wszystkie kolory tęczy i noszona przez najbardziej awangardowe dziewczyny. A że zwiększony popyt na ten materiał nie miał nic wspólnego z przystępem naturalnym, chwilowy jego niedostatek można uznać za usprawiedliwiony. Poza tym fala „pieluchowej” mody już przeszła i większych problemów z kupnem pieluch nie ma.

Tradycyjne mają jednak jedną wadę. Szybko są mokre i trzeba je ciągle wymieniać. Zabieg ten jest szczególnie niewygodny w podróży i na spacerze. Ktoś wziął to pod uwagę i wymyślił tzw. suche pieluchy. Czasami można je było dostać w komisie, rzadko jednak, bo szyć jak woda. Na wszystkie zapewne wiedzą, że mieliśmy również rodzime, gdyż pojawiły się na krótko. Nieodpowiednio zareklamowane, budziły raczej wątpliwości niż skojarzenia z zachodnim „wynalazkiem”. W rezultacie w dalszym ciągu poszukiwano ich w komisach, podczas gdy zakład — „dobroczyńca” zaniechał produkcji.

Smoczki...

Te mamy naprawdę dobre. Spółdzielczość inwalidzka mająca monopol na tę produkcję wytwarza je według wskazań i zaleceń lekarzy. Notabene Instytut Matki i Dziecka zabiegał o to około 18 lat. Najważniejsze jednak, że są wreszcie takie, jakie być powinny. Ale przy użyciu samego smoczka dziecka się nie nakarmi. Do tego niezbędna jest...

...butelka

I tu zaczynają się problemy. Od wielu lat występuje chroniczny brak lekkich, cienkościennych butelek. Jedynym osiągalnym typem jest tzw. „wersja spacerowa”. Dla bliżej niezorientowanych podaje, że chodzi o tę o sześciokątnym przekroju poprzecznym i z pomarańczową zakrętką umożliwiającą chowanie smoczka do wewnątrz. Idealna na spacer i w podróży, w domowych warunkach nie zdaje egzaminu. Duża i dość ciężka jest niewygodna. W czasie karmienia mimo woli wysuwa się z ręki opierając się i przenosząc swój ciężar na brodę dziecka. Stosowanie jej na co dzień, a nie tylko w wyjątkowych okolicznościach, jest niewskazane ze względów zdrowotnych. Rzadko kto żarzy później wady użebienia, zgrzyzu, z mankamentami pierwszej butelki. Duża część tych schorzeń byłaby do uniknięcia, gdyby miała ona odpowiednie parametry.

Dwa lata temu, przy współudziale Instytutu Matki i Dziecka, opracowano taką. Brak jednak chętnego, który podjąłby produkcję. Przyczyna zdawałoby się banalna — cena. Jedno z przedsiębiorstw było nawet skłonne zgodzić się na jej wytwarzanie — w cenie rynkowej 25 zł za sztukę. Czy to aby nie za słono? Butelki, będąc w ciągłym użytku, tłuką się jedna po drugiej, a stale powinno się ich mieć około

10 sztuk. Producent taniej nie chce ich wytwarzać. Sprawę mogłaby rozwiązać Państwowa Komisja Cen, dopłacając do produkcji.

Sytuację ratują w dalszym ciągu butelki czeskie. Tych jednak więcej już nie będzie, gdyż nie mają badań sanitarnych. Naszych, choć atestowane, jak na razie też nie ma.

Kaftaniki, śpioszki itp.

Każdy się chyba zgodzi, że generalną zasadą w opiece nad niemowlęciem jest przestrzeganie higieny. Wszelkie jego odzienie — kaftaniki, koszulki, śpioszki, musi być zatem utrzymywane w nienaganniej czystości. Podstawowym środkiem dezynfekcji jest gotowanie. Rzeczy należy poddawać temu zabiegowi zarówno ze względów estetycznych, jak zdrowotnych. Do większości kaftaników i śpioszków producent załącza jednak zalecenie: prać w temp. 40 st. C. Woda na niektórych terenach jest zanieczyszczona. Prań w tak niskiej temperaturze nie zabija bakterii, czyli nie stanowi podstawowej dezynfekcji. Ponadto używanie środków detergentowych jest dla dzieci niewskazane. A gotować nie można dlatego, że kaftaniki i śpioszki nie są produkowane z czystej bawełny.

„Uszlachetniona” stilonem lub innymi sztucznymi włókniwami, w wysokiej temperaturze traciła pierwowzór kształtu i właściwości. Do rzeczy bawełnianych dodaje się analogiczne instrukcje prania. Profilaktycznie. Posiadające bowiem kolorowy nadruk, elementy zdobnicze się łamą i farbują. Po kilku praniach kolory stają się wyblakłe, a wszystkie śpioszki utrzymane są w tonacji od szaroburzych do różowofioletowych. Ponadto używane barwniki — najczęściej syntetyczne — nie posiadają atestu sanitarnego. Zjednoczenie Przemysłu Dzielarskiego, pod wpływem nalegań Instytutu Matki i Dziecka, zgodziło się trzy lata temu, że bieliźna dla dzieci do 2 lat będzie wykonywana tylko i wyłącznie z bawełny. Nie wszystkie przedsiębiorstwa jednak tego przestrzegają. Liczba zakładów produkujących dla dzieci jest bardzo mała. Inne natomiast nie otrzymują na ten cel podstawowego surowca. Na metce śpioszków wyprodukowanych przez „Sig-

matex” czytamy: pranie — 40 st. C, nie używać sody (także środek dezynfekujący), surowiec — bawełna plus stilon. Jakość oczywiście I. I jeszcze dopisek — suszyć rozłożone po nadaniu pierwotnego kształtu. To chyba już na ironię. Która matka bowiem ma czas na takie ceregiele przy codziennym praniu całej sterty ubrań?

Sam krój i estetyka konfekcji niemowlęcej pozostawia również wiele do życzenia. Projektanci jakby nigdy nie widzieli dziecka, toteż w śpioskach np. nogawki są za długie, a korpus za krótki. Nie biorą pod uwagę pieluch, które muszą się w nich zmieścić. Ubranie ma chronić dziecko przed otoczeniem, zapewniając jednocześnie komfort i maksymalną swobodę ruchów. Tymczasem w wielu śpioskach szew przebiega na plecach, wzdłuż kręgosłupa. Dla niemowlęcia, które stale leży na wznak, taki krój jest niedopuszczalny. Kaftaniki z kolei mają grube, uwierające kołnierze, niejednokrotnie wykonane koronkami, które nie przysparzają odzieniu urody, bardzo dziecko krępują.

Zapiecza przy konfekcji dziecięcej powinny być łatwe w obsłudze i bezpieczne. Guziki stały się już przysłowiem. O wiele wygodniejsze zapiecze to — napy. Należy jednak są źle robione. Rdzewieją i bardzo trudno się odpinają. Prędzej puści materiał niż zatrzask.

Produkcję dziecięcą w wielu zakładach traktuje się jako uboczną. Małe rzeczy są tanie, a więc mało intratne. O wiele bardziej opłaca się uszyć 1 sukienkę niż 20 par śpioszków. Zakłady, które tę produkcję podejmują, wykorzystują do tych celów odpady, skrawki materiałów. Stąd też mamy na rynku rzeczy od sasa do lasa. Uszyte bez sensu, z nieodpowiedniego surowca, o nieciekawej kolorystyce, która absolutnie nie nadaje się dla niemowląt. Producenti jednak są z siebie zadowoleni. Wiadomo, że te wyroby zostaną i tak sprzedane, bo innych nie ma.

Łódeczka, wózki

Rzeczy trwałego użytku to kolejny rozdział. Wózki, łódeczka, wianiki, nosidełka wytwarzają zarówno przedsiębiorstwa państwowe, rzemiosło, spółdzielnie jak też pry-

watni producenci. Duża część artykułów przed dostaniem się na rynek nie przechodzi żadnych badań sanitarnych, użytkowych czy też wytrzymałościowych. Część producentów nie widzi takiej potrzeby, inni, choćby nawet chcieli, nie mają takich możliwości, poza oczywiście atestacją sanitarną. Sporo artykułów wytwarza się na podstawie wzorców zachodnich, które, wbrew utartemu przekonaniu, nie zawsze są dobre. Ponadto odtwarzane z dokładnością do najdrobniejszych szczegółów zdobniczych, robione są z niewłaściwych surowców. Swego czasu trafiły na rynek nosidełka. Wykonane solidnie posiadały jedną wadę. Wytwórca zastanowił w nich nowe rozwiązanie technologiczne — wykorzystał pasy lotnicze. Ich nieumiejętne zamocowanie powodowało, że dziecko mogło wypaść z nosidełka jak z katalpity. Podobne przykłady można mnożyć.

Wielu tym niedostatków i niedomagań można by zaradzić, gdyby była w kraju instytucja koordynująca produkcję na potrzeby dzieci. Instytucja, która posiadałaby uprawnienia, stawiała wytwórcom warunki i konsekwentnie egzekwowała ich przestrzeganie. Specyfika produkcji dziecięcej tkwi w tym, że do jej prawidłowej realizacji niezbędna jest nie tylko znajomość wymiarów małych użytkowników, lecz również branie pod uwagę etapu rozwojowego i związanych z tym zaleceń zdrowotnych. Wytwórcy i handel nie zawsze zdają sobie z tego sprawę.

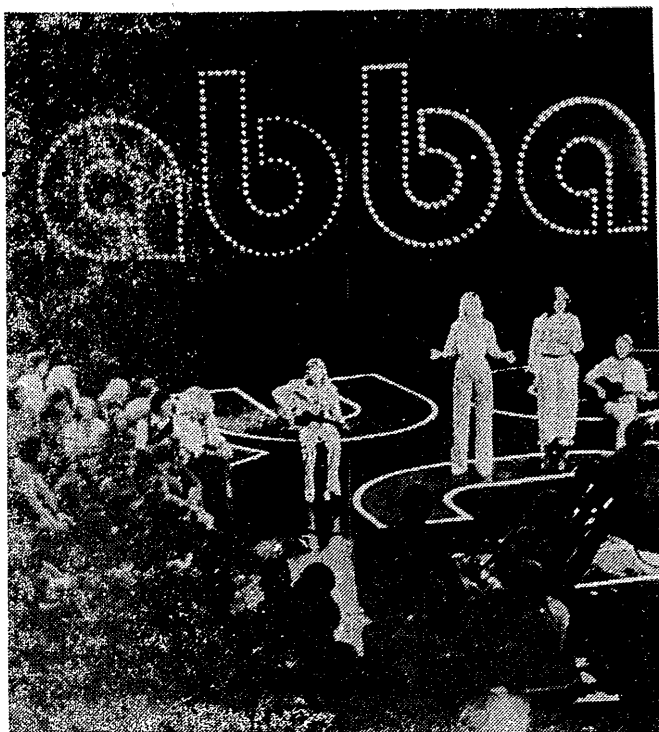
Jedną z nielicznych instytucji podejmujących działania w imię dobra najmłodszych konsumentów jest Instytut Matki i Dziecka. Instytut, będąc krajowym specjalistą w zakresie medycyny wieku rozwojowego, podchodzi do tej kwestii z punktu widzenia zdrowia dziecka. Może służyć wskazówkami i konsultacjami. Kontrolowanie i korygowanie poczyną poszczególnych wytwórców czy też opracowywanie wytycznych do produkcji nie leży jednak w jego kompetencjach. Do tego, aby zalecenia lekarzy mogły zostać wykorzystane zarówno w fazie projektowania, jak też produkcji, niezbędne jest stworzenie ogniw pośredniczących.

Jednym z rozwiązań może być stworzenie odpowiednich komórek, które w każdym resecie odpowiadałyby za specyfikę produkcji dla dzieci. Odpowiedzialność nie ograniczałaby się tylko do kontrolowania jakości. W ich gestii leżałoby również opracowywanie wzorców, prowadzenie badań nad surowcami, opracowywanie wskazówek dla wytwórców itp. Wymiana doświadczeń między poszczególnymi komórkami, prowadzenie wspólnych badań, poznanie wzajemnych trudności mogłoby wpłynąć w zakresie produkcji dziecięcej na ściślejszą współpracę między resortami.

W Instytucie prowadzone są ekspertyzy dotyczące różnych wyrobów. Generalną zasadą powinno być posiadanie przez te artykuły atestu sanitarnego dokonanego przez Państwową Inspekcję Sanitarną. Ponadto powinny mieć atest użytkowy, przejść próby wytrzymałościowe i przede wszystkim nie mogą zagrażać bezpieczeństwu. Brak jednostki korygującej i kontrolującej powoduje, że zalecenia te często trafiają w próżnię.

W przemyśle kluczowym, który posiada ośrodki badawczo-rozwojowe, istnieje możliwość wprowadzenia, przy zasięgnięciu porad specjalistów, korekt i poprawek w fazie projektowania. W laboratoriach specjalistycznych są warunki do ich sprawdzenia.

Znacznie gorzej sytuacja wygląda w rzemiosle, spółdzielczości i drobnym przemyśle. Te bowiem nie mają żadnych ośrodków, które pełniłyby funkcje zaplecza naukowo-badawczego. Wytwórcy nie mają nawet możliwości sprawdzenia, czy to co robią jest dobre i potrzebne. Często więc wady konstrukcyjne i mankamenty są wynikiem nieświadomości i niewiedzy a nie złej woli czy brakovstwa. Jeśli producenci mają duże wątpliwości — ostatnią deską ratunku jest dla nich Instytut. Z braku pośredniczącej komórki konsultacyjnej, na miesiąc przed targami przychodzą gremialnie. Ale też nie wszyscy. Inni pechają artykuły prosto na rynek. I za buble — z punktu widzenia funkcjonalności, niejednokrotnie otrzymują nagrody. Ogólna ocena nie obejmuje bowiem cech użytkowych i zdrowotnych wyrobu. Liczy się głównie sama „uroda”. Większość nie posiada nawet atestu sanitarnego. Nierzadkie też są sytuacje, że lekarze z Instytutu do wielu wystawianych wyrobów mają zastrzeżenia, żądają wprowadzenia poprawek. Czasami nawet dyskwalifikują wzory. Nie dochodziłoby do tego, gdyby stworzono instytucję, która byłaby jednostką konsultacyjną dla wytwórców, zatrzymującą artykuły wadliwe, a reklamowała dobre.



Fot. CAF

MARKETING „ABBA”

OBLICZONY na koniec roku 1979 zysk brutto grupy „Abba” — szwedzkiego zespołu muzyki pop — zamknął się sumą 14,5 mln dolarów w stosunku do wartości sprzedaży wynoszącej 23 mln dolarów. Szwedzki koncert Elekrolusz AB uzyskał w tym czasie 6 proc. zysku w stosunku do obrotu i ten wynik został przezeń uznany za zadowalający.

Przykład ten wymownie wskazuje, że kultura jest jednym z najlepszych towarów.

W każdym społeczeństwie, bez względu na jego stopień rozwoju i warunki ekonomiczne, występuje popyt na produkty kultury, zwiększający się w miarę wzrostu dobrobytu.

Więź się z tym coraz silniejsza tendencja eksportu kultury. Z jednej bowiem strony warata w wielu krajach popyt na kulturę importowaną, z drugiej — kalkulacja ekonomiczna na wskazywie, że eksport kultury jest szalenie opłacalny. Rozwijają się różne formy jego promocji często prowadzące do dużych sukcesów rynkowych. W innych przypadkach natomiast, czy to na skutek nieodpowiedniej jakości produktu, czy też z racji niezamieszności podstawowych zasad rynku dóbr kultury próby kończą się niepowodzeniem.

Rynek dóbr kulturalnych jest bowiem bardzo specyficzny i niestabilny, podlega nagłym zmianom popytu ze względu na modę, wypieranie jednych produktów przez drugie itp. Z kolei podaż produktu kultury można określić jako mało rytmiczną, zmienną, charakteryzującą się niejednolitością jakości, często — wręcz unikalnym charakterem. Dodatkowo komplikuje rynek silna konkurencja i walka o nabywcę.

Jednym z podstawowych problemów rynku dóbr kulturalnych jest wytworzenie produktu oraz jego marketing. Przypomnijmy, że marketing nie oznacza wyłącznie sprzedaży, jednakże trudności w sprzedaży wynikają właśnie z braku odpowiedniego programu marketingowego. Dotyczy to m. in. eksportu naszych produktów kultury. Niezależnie od pewnych trudności, jakie kultura nasza obecnie przeżywa, jej produkt staje się coraz lepszy, nie bardzo ułemiemy go natomiast sprzedać, mimo że chęci ku temu istnieją. Dotychczasowy eksport kultury polskiej, oprócz nielicznych, ale na pewno godnych polecenia przykładów, nosi charakter prywatno-chalupniczy. W efekcie wydaje się, iż w tej branży występuje zjawisko znacznego niewykorzystania istniejących możliwości. Dlatego też konieczne jest poszukiwanie nowych kierunków i rozwiązań organizacyjnych w dziedzinie marketingu tak krajowego, jak i eksportowego dóbr kultury.

Problemy marketingu dóbr kultury rozwiązywane są w świecie w rozmaity sposób. Na pewno godny uwagi jest właśnie przykład szwedzkiej grupy „ABBA”, który prezentujemy, opierając się o dane zaczerpnięte z grudniowego numeru miesięcznika „International Management” 1979 r.

Istnieje powszechna opinia, że „ABBA” jest najbardziej dochodowym zespołem z zakresu muzyki pop, a nawet jednym z najbardziej dochodowych przedsiębiorstw na świecie.

Mając zawsze zagwarantowaną co najmniej milionową (w dolarach) wartość sprzedaży dostownie każdej wypuszczonej płyty oraz koncerty sprzedane na wiele miesięcy naprzód, „ABBA” stała się fenomenem gospodarczym. Chłodna analiza działalności grupy, abstrahująca od wszelkich emocji związanych z funk-

cjonowaniem przedsięwzięć o charakterze rozrywkowym, wyraźnie wskazuje, iż swój sukces ekonomiczny zawdzięcza ona przede wszystkim odpowiedniemu marketingowi.

W celu osiągnięcia tego sukcesu manager grupy, Stig Anderson postępował często w sposób odbiegający od dotychczasowej praktyki rynkowej, wprowadzając wiele nowych pomysłów promocyjnych. Np. w przeciwnieństwie do innych grup sprzedających jednemu przedsiębiorstwu prawa dystrybucji swych płyt, „ABBA” sprzedaje je na całym świecie pod 25 różnymi markami towarowymi, z tym że Anderson przestrzega zasady utrzymywania stuprocentowej kontroli artystycznej nad produktami grupy.

Przez wiele lat międzynarodowy rynek zespołów rozrywkowych był zdominowany przez amerykańskie i brytyjskie grupy śpiewające w rodzimym języku. Anderson uważał, iż jest w stanie zorganizować w Szwecji grupę zdolną osiągnąć międzynarodowy sukces. Jednakże podstawowym warunkiem było, że taka grupa musi śpiewać po angielsku, gdyż jest to międzynarodowy język grup rozrywkowych.

Kariera Andersona jako wydawcy muzycznego rozpoczęła się w Szwecji. Tradycyjnie taki wydawca sprzedaje prawa do każdej pozycji swego katalogu zainteresowanym wydawcom innych krajów. Anderson zerwał z tą praktyką, rozszerzając własne kanały dystrybucji, zaczął sprzedawać swoją muzykę bezpośrednio w innych krajach. Osiągnawszy w 1964 roku pozycję najbardziej operatywnego wydawcy muzycznego w Skandynawii wpadł na pomysł założenia własnego studia nagrań. Był to krok w kierunku integracji dystrybucji z produkcją, zrywający z dotychczasową tradycją, w której produkcja (studia nagrań) organizowali sobie dystrybucję (wydawcy muzycznych). Tutaj dystrybutor zorganizował sobie produkcję.

Następną innowacją były filmy promocyjne. Na promocję filmową grupy „ABBA” wydaje się znaczne fundusze — filmy takie są przeznaczane do wykorzystania na pokazach telewizyjnych w czasie programów rozrywkowych. Pokazują one zazwyczaj ostatnie przeboje grupy. Biorąc pod uwagę, że zyski swoje grupa osiąga przede wszystkim ze sprzedaży płyt i emisji radiowo-telewizyjnych, wysokie koszty filmów opłacają się, gdyż poważnie zmniejszają potrzebę bezpośrednich występów grupy na scenach.

Praktyka Andersona, polegająca na zawieraniu kontraktów z poszczególnymi firmami krajowymi zamiast sprzedaży ogólnowiatowych praw wyłączności na dystrybucję poszczególnych produktów grupy „ABBA”, budzi niezadowolenie w branży. Jednakże, zdaniem Andersona, taka polityka pozwala mu osiągać najlepsze rezultaty.

„Wierzę w ludzi, a nie w przedsiębiorstwa” — mówi Anderson. „Przedsiębiorstwo produkujące płyty może być silne na jednym rynku, lecz słabe na drugim. Zawsze okazuje się, że tam, gdzie jest silne, ma dobre kierownictwo. I z tymi dobrymi ludźmi, kierującymi działalnością gospodarczą warto wchodzić w kontakty”.

JNS

EKSPORT OD KAŻDEJ STRONY

Oddział Poznański Stowarzyszenia Socjalistycznego Marketingu powstał w 1974 roku jako jeden z pierwszych oddziałów terenowych w Polsce. Obecnie skupia 128 członków zwyczajnych oraz 39 członków wspierających (instytucji). O działalności Oddziału rozmawiamy z jego przewodniczącym, kierownikiem Zakładu Ekonomiki Handlu Zagranicznego, wicedyrektorem Instytutu Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych poznańskiej Akademii Ekonomicznej, doc. dr hab. **ZYGMUNTEM FOLTŃSKIM**.

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI: — Zaczynamy od Pana zainteresowań zawodowych i naukowych. Od kiedy interesuje się Pan marketingiem?

ZYGMUNT FOLTŃSKI: — Moje własne zainteresowania naukowe koncentrują się na teorii handlu zagranicznego, międzynarodowych systemach walutowych oraz sterowaniu handlem zagranicznym w gospodarce socjalistycznej. Ten trzeci dział wiąże się dość ściśle z pracą praktyczną. Otóż Zakład Ekonomiki Handlu Zagranicznego opracowuje — problem wężowy nr 13.1 — kompleksowy model centralnego planowania w handlu zagranicznym w Polsce.

Model ten obejmuje planowanie od szczebla Komisji Planowania przy RM aż do producentów-eksporterów. Oczywiście plan handlu zagranicznego w tym modelu jest z innymi układami planistycznymi — inwestycji, produkcji, konsumpcji, itd. Przedsięwzięcie to obejmuje również komputeryzację całego procesu planistycznego.

W pierwszym etapie zbudowaliśmy model wariantowy. Każdy z wariantów uwzględnia, rzecz jasna, reguły marketingowe postępowania. Dodam, że cały ten model — tzn. jeden z wybranych wariantów — ma niedługo zostać wdrożony do praktyki gospodarczej.

Żadna z dziedzin handlu zagranicznego nie może nie „zawadzać” o problematykę marketingową. Marketing jest „wdrukiwany” w handel zagraniczny niemal automatycznie. Marketingiem jako dyscypliną naukową interesuję się bliżej od 1966 roku.

— Zapoznając się ze składem zarządu Oddziału można łatwo spostrzec, że większość stanowią fachowcy właśnie od handlu zagranicznego. Stąd krok od domyslenia się, że problematyka ta zdominowała działalność poznańskiego Oddziału SSM...

— Poznań jest największym ośrodkiem targowym w kraju. Zarówno w samym mieście, jak i w całym regionie Wielkopolski znajduje się dużo fabryk i przedsiębiorstw, które eksportują swoje wyroby. Można właściwie powiedzieć, że znajduje się tu zagłębie eksportowe. A więc o tym, że na uczelni tyle osób zajmuje się handlem zagranicznym, a w oddziale SSM też dominuje ta problematyka zdecydowanie samo życie, a ściślej potrzeby gospodarki. Nie odwrótnie. Zarówno Akademia, jak i SSM utrzymują ściśle więzi z praktyką gospodarczą.

— Można prosić o konkrety?

— Jedną z najpopularniejszych form działania Oddziału są tzw. po-



siedzenia okrągłego stołu. Organizujemy je bezpośrednio w zakładach pracy. A więc — wymienię najbliższej współpracujące z SSM: w Szwarczyskich Fabrykach Mebli, ZKS „Amino”, Wolsztyńskich Fabrykach Mebli, „Goplane”, „Pollenie-Lechii”, itd. Wszystkie te firmy są ważnymi eksporterami.

Okrągły stół z grubsza polega na tym, że gospodarz spotkania przedstawia zaproszonym specjalistom — zaakcentując tu udział PIHZ oraz Oddział PTE z Bydgoszczy — konkretne problemy z terenu danego zakładu. Z reguły koncentrujemy się na aktywizacji produkcji eksportowej, np. kształtowaniu struktury produkcji eksportowej. A potem wszyscy dyskutują, doradzają, wysuwają wnioski, które rozpatrzono.

Chciałbym podkreślić, że wiele zakładów, poza wymienionymi, wdrożyło już u siebie marketingowy sposób myślenia. Coraz częściej też przechodzą do działania.

— Od wielu miesięcy marzę o opisanu przykładu konkretnego wyrobu, przy którym powstawaniu, rozwinięciu produkcji, aż po lokowanie go na rynkach zagranicznych uwzględniona byłaby sztuka marketingowa. Czy może Pan wskazać taki przypadek?

— Hmm... Jeśli mam być szczery, to raczej nie. Chociaż... dyrektor Andrzej Biniak przedstawiał niedawno

wprężenie marketingu do opracowywania, a potem eksportowania kompletu sosenowego mebli wypoczynkowych „Pinus”. Bardzo dużo uwagi, tzn. badań i analiz, poświęcono w okresie wstępnym przygotowaniu produkcji. Zachód kocha się w dębnie ciemnym, rustykalnym. Jak więc wystąpić z jasną sosną? Zbiórano więc skrupulatnie informacje o modzie i gustach potencjalnych nabywców, układzie ich mieszkań, cenach, sposobie wykańczania i zdobnictwie. Przez dwa lata próbowano ten komplet składać na różne sposoby, stosowano szereg kombinacji.

O ile wiem, powstał w rezultacie tych zabiegów — przy współpracy z handlem — udany wyrób. Potwierdza to zamówienia. Na razie produkuję „Szwarczyskie” krótkie serie „Pinusa”. Ale są wszelkie dane, że będzie zbyt również na wielkoseryjną produkcję.

— Czy tę umiejętność myślenia marketingowego zdobywają zakłady przez sam fakt uczestniczenia w spotkaniach okrągłego stołu?

— Oczywiście nie. Teoretyczne podstawy można zdobyć z książek, których już o marketingu napisano sporo. Dalszym stopniem wtajemniczenia są regularne kursy — organizujemy je przy współpracy z poznańskim Oddziałem PTE. Wreszcie organizujemy specjalistyczne konferencje dotyczące problematyki mar-

ketingu w handlu zagranicznym. W tych ostatnich z reguły bardzo aktywnie współpracuje Oddział PTE w Bydgoszczy na czele z jego przewodniczącym mgr Józefem Wierzbickim, dyrektorem „Rometu”. Zorganizowaliśmy 13 takich konferencji. Ostatnią, w lutym br. wspólnie z Oddziałem TNOiK w Poznaniu. Z reguły dotyczą one stosowania marketingu w działalności eksportowej. Ekspert, jakże ostatnio ważny dla gospodarki „obstretkujemy” od każdej strony.

— Skoro już mówimy o konferencjach... słyszałem, że organizujecie nawet międzynarodowe. Dużo ich było?

— Było ich, nie chwałąc się, już kilka. Między innymi: miejsce marketingu w handlu zagranicznym, marketing w kształtowaniu produkcji eksportowej, marketing międzynarodowego ruchu turystycznego oraz marketing na międzynarodowym rynku targowym.

W przyszłym roku chcemy zorganizować dwie konferencje międzynarodowe: marketing w handlu Wschód—Zachód oraz marketing na rynku dzieł sztuki. Sądzę, że spotkają się z dużym zainteresowaniem.

— Może kilka słów o wspomnianym rynku dzieł sztuki?

— „Pilotem” tej konferencji jest mgr Alojzy Kuca. W skrócie wyłożył jego poglądy. Uważa, że handel sztuką jest nierzeczywistym i nieetycznym dwuznacznikiem, podobnie jak kupczenie relikwiami. Popiera natomiast, kto mówi o sztuce w kontekście pieniądza, bowiem ponosi profanację jest traktowanie dzieła jako towaru. Jest to swoisty rodzaj obłudy. Ale faktem jest, że twórczość artystyczna nigdy nie była szczególnie przedmiotem zainteresowań ekonomistów.

Obawa przed utratą tożsamości artystycznej nie pozwala artystom na włączenie się w ramy jakiegokolwiek organizacji o charakterze ekonomicznym. I tutaj tkwi źródło nieporozumienia. Artysta pozwolił sobie mówić, że nie należy do życia gospodarczego. Swoją byt oparł o istnienie niewielkiej grupy entuzjastów i miłośników sztuki. Skoro jego rynek jest mały — to i wynagrodzenie niewielkie. W konsekwencji przegrywają i sztuka i społeczeństwo. Konieczne jest zatem porozumienie między — nie tyle zwaśnionymi, co wzajemnie lekceważącymi się stronami...

Mamy zamiar ograniczyć się do sztuki współczesnej. Jakim rynek tych nowych dzieł sztuki powinien być? Może odpowiedzą nam uczestnicy tej konferencji? Prace organizacyjne już są zaawansowane...

— Temat to także frajdujący i z pewnością otworzymy przed nim. Ale wróćmy do aktualności — czy otrzymujecie konkretne obsta-

Zarząd Oddziału Poznańskiego Stowarzyszenia Socjalistycznego Marketingu: prezes — doc. dr hab. Zygmunt Foltński; wiceprezes — mgr Andrzej Biniak, dyrektor ekonomiczny Szwarczyskich Fabryk Mebli; członkowie: mgr Miron Eiman — dyrektor ZPC „Goplane”, mgr Jan Fichna — Zarządu Międzynarodowych Targów Poznańskich, mgr Zbigniew Janeczka — z Instytutu Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych AE w Poznaniu; mgr Alojzy A. Kuca — redaktor; mgr Marek Makieła — zastępca dyrektora Oddziału PIHZ; mgr Zygmunt Węgrzyk — dyrektor Oddziału PIHZ w Poznaniu.

unki z zakresu tzw. marketingu praktycznego?

— Ostatnio opracowujemy — za pośrednictwem Zakładu Usług Marketingowych ZG SSM — strategię marketingową dla Wielkopolskiej Fabryki Obrabiarek „Wiepofama”. Z poprzednich prac wspomnę o opracowaniu modelu zarządzania przedsiębiorstwem handlu zagranicznego, sporządzonym dla CHZ „Metalexport”.

— Słyszałem, że jest u was, jedynie chyba w Polsce, studenckie koło marketingu. Na czym to polega?

— Ściśle biorąc, Koło to działa przy Akademii Ekonomicznej, a nie przy oddziale SSM. Koło skupia kilkunastu studentów interesujących się marketingiem — a więc zdobywaniem w tej dziedzinie wiadomości teoretycznych i umiejętności praktycznych.

Z rekomendacją SSM robią studenci z tego Koła różne badania ankietowe na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Uczestniczą w pierwszym rekonesansie do przygotowywanej konferencji nt. marketingu na rynku dzieł sztuki. Pod kierownictwem dr Wiesława Otta 18 studentów prowadziło badania (na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego w Pile) stanu obecnego i perspektywicznych możliwości rozwoju turystyki w woj. piłskim. To bardzo konkretne i pożyteczne zajęcia...

— A jak jest z handlem wewnętrznym? Czy przedsiębiorstwa te nie interesują się marketingiem, czy też na odwrót — SSM nie stara się ich przyciągnąć?

— Jakoś to nie wychodzi. Prawdę mówiąc nie dociekałem z jakiego powodu...

— Dziękuję za rozmowę.

**Rozmawiał:
ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI**

przewodnik po lekturze

N IEMAL co tydzień ląduje na moim biurku kilka publikacji wydanych przez Instytut Handlu Wewnętrznego i Usług. Instytut jest nader pracowity, toteż w ciągu roku rośnie z tych książek pokaźny stos, w ciągu paru lat — cała biblioteka.

Publikacje Instytutu są nierównej wartości, bywa, że próbują przenosić na nasz grunt rozwiązania stosowane w innych krajach i drastycznie nie pasujące do naszych warunków, co mocno zachęca do chwycenia za pióro i napisania ośmieszającego felietonu. Ludzie odlegli od problematyki konsumpcji, kształtowania i badania rynku często zrywają się, że naukowcy zajmują się głównie odkrywaniem Ameryki: nudno i rozwlekłe opisują zjawiska tak oczywiste, jak np. to, że ludzie starsi przywiązują mniejszą wagę do mody niż młodzież i wolą rzeczy trwałe, czy też, że zdobywanie potrzebnych na codzień artykułów zajmuje nam coraz więcej czasu i wymaga odwiedzenia coraz większej liczby sklepów. Ta pretensja jest jednak niesłuszna; prawda, że stwierdzenia powyższe istotnie nie wymagają naukowego udowodnienia, w tak mglistej postaci nie mogą być też jednak przesłanką do programowania produkcji, czy podejmowania decyzji co do liczby i lokalizacji sieci sklepów. W tym celu trzeba je dopiero „skwantyfikować”, czyli określić rozmiary zjawiska, a także jego natężenie w czasie i przestrzeni. W miarę rozwoju konsumpcji i różnicowania się potrzeb społecznych konieczność dysponowania precyzyjnymi informacjami na te tematy staje się coraz bardziej palącą.

Ze stosu książek, piętrzącego się na moim biurku można ich wyłowić wiele i bardzo pożytecznych. Ilekroć jednak zerkam na ten stos i dorzucam doń w wyobraźni górę książek, dotyczących konsumpcji i rynku, a publikowanych co roku przez inne wydawnictwa, zastanawiam się: czy w ogóle, bądź w jakim stopniu zawarta w nich wiedza dociera do tych, do których w dużej części jest adresowana: do kadry średniego szczebla zarządzającej przemysłem i handlem.

Znam wielu dyrektorów przedsiębiorstw handlowych — centralnych i wojewódzkich. Najlepszych z nich cechują wielka energia, aktywność, inicjatywa, pomysłowość, a cechy te rzadko kojarzą się z osobowością mola książkowego. Toteż przypuszczam, że brną oni przez tysiące stron lektury, aby wyłowić z niej to, co ich bezpośrednio zainteresuje, co może im się przydać w praktycznym działaniu — należy raczej między bajki włożyć. Istnieje tedy niewątpliwa potrzeba przyjęcia im z pomocą — stworzenia czegoś w rodzaju przewodnika po tej rozległej lekturze, wylaniania z niej informacji najbardziej przydatnych do kształtowania rynków branżowych czy regionalnych oraz zarządzania nimi i publikowania tych informacji w skróconej formie, łatwej do przyswojenia przez ludzi zabieganych, którym nie pozostaje wiele czasu na refleksję, czy to co robią — robią dobrze.

Temu celowi chcemy właśnie poświęcić niniejszą rubrykę we wkładce „Przemysł — Handel — Klient”. Jej potrzeba wydaje się tym bardziej oczywista, że będziemy pracować w najbliższych latach w warunkach bardzo ograniczonych zasobów rzeczowych. Podstawową rezerwą, którą mamy wciąż do wykorzystania jest sposób działania kadry zarządzającej w przemyśle i handlu, który może obiektywne trudności pomniejszać, bądź — powiększać. A trudno sobie dziś wyobrazić prawidłowy sposób działania nie podbudowany elementarną choćby wiedzą o zjawiskach powstających na rynku i rządzących nimi mechanizmach.

RYNKI REGIONALNE

W Państwowym Wydawnictwie Naukowym ukazała się niedawno książka Teodora Kramera i Leszka Zabińskiego pt. „Rynek w procesie zarządzania gospodarką”. Jak wskazuje tytuł, rozważania autorów mają charakter makroekonomiczny, a ich sugestie i propozycje adresowane są przede wszystkim do Centrum. Są one w niektórych punktach kontrowersyjne, toteż w środowisku ekonomistów toczy się wokół nich żywa dyskusja. Odbiła się ona również w warszawskim oddziale PTE z udziałem prof. Teodora Kramera oraz prof. Józefa Kramera, której pasją jest badanie rynków regionalnych. Ten właśnie temat chcę poniżej omówić, opierając się zarówno na wystąpieniu prof. J. Kramera, jak i rozważaniach zawartych w wymienionej wyżej książce. Jest on nader aktualny z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że pomieszczenie poglądów na temat rynków regionalnych już wywołuje straty społeczne i ekonomiczne ze względu na niewłaściwą politykę ich zaopatrzenia, po wtóre — odradzający się właśnie przemysł drobny na produkować głównie na potrzeby lokalne i jeśli te potrzeby nie zostaną szybko rozpoznane, mogą powstać straty jeszcze większe, bo obejmujące m.in. niewłaściwie wydatkowane nakłady inwestycyjne.

Wielu handlowców uważa, publicyście daje temu wyraz w prasie, a co ważniejsze — w polityce zamawiania towarów w przemyśle, że zacierają się coraz bardziej różnice w potrzebach mieszkańców miast i wsi, miast wielkich i małych, a także poszczególnych regionów. Przeczy temu życie i przeczy stanowczo nauka.

Jest charakterystyczne, że kiedy kierownicy kilku dużych warszawskich sklepów otrzymali prawo samodzielnego organizowania ich zaopatrzenia oraz samochody do dyspozycji, pognali przede wszystkim —

gdzie? Nie do fabryk, nie do rzemieślników, ale do kolegów w innych miastach. I nie wrócili z pustymi rękami. Jeden już z Pruszkowa przywoził puszkę z zagezeczonymi sokami cytrusowymi, które tam darmnie oczekiwali na klientach.

Wytrawni sperace rynku, udając się w tzw. teren, nigdy nie omieszkają zawiadzić o parę wiejskich, czy małopolskich sklepów, w których znajdują a to welwetowe kombinatory przydatne za kierownicą, a to akcesoria do drogiej i skomplikowanych aparatów fotograficznych, a to przybory kreślarskie, czy zagraniczne mydła toaletowe a 40 zł sztuka.

Te fakty (wszystkie autentyczne), jak również wymiana nadwyżek towarowych między województwami, czy przedstawione w poprzednim numerze „ZG” („Rosną szybciej niż sprzedaż”) rozmiary i rodzaje zapasów nadmiernych — wcale nie wspierają opinii prof. Kramera, że pogląd o zacieranu się różnic w konsumpcji i potrzebach mieszkańców różnych regionów jest nie tyle odbiciem rzeczywistości, co — wyrazem ambicji władz terenowych. Na podstawie wieloletnich badań prowadzonych wraz z gronem współpracowników twierdzi ona, że upodabniają się raczej potrzeby ludzi określonych środowisk zawodowych — np. nauczycieli, urzędników — nie zaniżają natomiast różnic w konsumpcji między regionami. Decydującą rolę w ich utrzymywaniu się spełniają niejednolite dochody, które są rezultatem różnych zasobów występujących w poszczególnych regionach, różnej struktury produkcji, różnej sytuacji demograficznej itp.

W ostatniej dekadzie wiele regionów słabo rozwiniętych doczekało się wprawdzie gospodarczego awansu, jednakże wyżej zaawansowane w rozwoju poszły jeszcze dalej do przodu i międzyregionalne różnice w po-

ziomie dochodów niewiele się zmieniły. Jest również oczywiste (i potwierdzone badaniami), że inne są — styl życia, a w konsekwencji i potrzeby konsumpcyjne mieszkańców regionu, na którego łwiej części rozsiadła się jedna wielka aglomeracja miejsko-przemysłowa, a inne województwa o dwudziestu średnich i małych miasteczkach. W utrzymywaniu regionalnych różnic konsumpcji dużą rolę spełnia również trwałość struktur socjologicznych i kulturowych.

Zarówno więc prof. Kramera, jak i autorzy książki „Rynek w procesie zarządzania” są rzecznikami prowadzenia badań rynku w przekroju regionalnym. Powinny one być podstawą do organizowania zaopatrzenia z własnych zasobów i lokalnego przemysłu oraz z zewnątrz, a zarazem elementem ogólnego systemu informacji o rynku, docierających do Centrum i zainteresowanych przemysłów.

Podstawowym czynnikiem różnicującym konsumpcję są dochody, im też należy w badaniach rynku regionalnego poświęcać szczególną uwagę. Prof. Kramera wyraża przestrożę tu przed operowaniem wielkościami średnimi, które są, jak wiadomo, kategorią buchalterską, nie istniejącą w rzeczywistości. Siła nabywcza określona dochodami średnimi tworzy kompletnie fałszywy obraz popytu. Rozoznanie struktury dochodów w regionie, która powinna być podstawą do oszacowania siły nabywczej poszczególnych grup społeczno-zawodowych, jest zadaniem dość trudnym ze względu na to, że badania budżetów rodzinnych nie są prowadzone w ujęciu regionalnym, przy pewnym nakładzie starań można ją jednak wyściskać, biorąc pod uwagę rodzaj zajęć uprawianych przez mieszkańców, odpowiadające im zarobki i świadczenia socjalne. Przez porównanie uzyskanych w ten sposób danych z wielkością i strukturą wydatków poszczególnych grup dochodowych, których to danych dostarczą GUS-owskie badania budżetów rodzinnych można się zorientować, na co kogo stać i jakie potrzeby są w regionie najsilniej odczuwane.

Również przedsiębiorstwa handlowe powinny prowadzić badania ryn-

ku przede wszystkim w układzie regionalnym, gdyż — jak mówi prof. Józef Kramer — „konsumpcja realizuje się w przestrzeni i z tą podstawową tezą my, naukowcy, musimy dotrzeć do „świadomości praktyków zajmujących się rynkiem”.

W książce „Rynek w procesie zarządzania gospodarką” znaleźć można właśnie interesujący dla praktyków krytyczny opis analizy rynku prowadzonej przez przedsiębiorstwa handlowe, krytyczne uwagi odnoszące się do systemu negocjacji między handlem a przemysłem wraz z propozycjami ich udoskonalenia.

Analiza badań rynkowych prowadzonych w przedsiębiorstwach handlu dowodzi, że nie obejmują one (lub obejmują w ograniczonym stopniu) takich czynników popytu, jak kredyty, ceny, dochody, dokładne rozpoznanie sytuacji demograficznej, zasoby gospodarstw domowych, samozaopatrzenie, budownictwo mieszkaniowe, zaś po stronie podaży — możliwości producentów zarządzanych centralnie, kolekcji przedgiędo-nych, warunków i wariantów dostaw, podaży artykułów importowanych. Niedostateczne są również ich informacje na temat prognoz rozwoju rynków branżowych.

Autorzy książki przywiązują dużą wagę do tworzenia — zaniedbanego dotąd — poziomego systemu informacji między uczestnikami procesów rynkowych: konsumentami, przedsiębiorstwami handlowymi i przemysłowymi, który uważają za ważny element umacniania pozycji odbiorcy na rynku.

Z.D

Wkładkę redaguje: Stowarzyszenie Socjalistycznego Marketingu i „Życie Gospodarcze”.

Zespół redagujący: STANISŁAW BRYLAK, ZOFIA DEUGOSZ, ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI, JAN NAPOLEON SAJKIEWICZ, WOJCIECH WRZOSEK.

EKONOMIŚCI PRZYSZŁOŚCI

JERZY DUDZIŃSKI
STANISŁAW FLEJTERSKI

STWORZENIE logicznej, nowoczesnej koncepcji kształcenia i próba odpowiedzi na pytanie: „Jak kształcić dziś ekonomistów jutra?” a więc tych, którzy będą współkształtować oraz współrealizować programy rozwoju naszej gospodarki narodowej w latach osiemdziesiątych i następnych — to zagadnienie, które obecnie należy do szczególnie ważnych i aktualnych. Od pewnego czasu toczy się dość ożywiona dyskusja nad perspektywicznym modelem szkoły wyższej¹⁾.

Powyższe względy oraz lektura interesującego artykułu M. Oledzkiego na temat kształtowania ekonomistów²⁾ stały się inspiracją do przedstawięcia kilku uwag związanych z tą problematyką. Można się w zasadzie zgodzić z wszystkimi ogólnymi tezami zawartymi we wspomnianym artykule. Godna powzięcia i zaakceptowania jest zwłaszcza teza, że istnieje „konieczność kształcenia ekonomistów o szerokim, społecznym, psychologiczno-socjologicznym czy też jeszcze szerzej — humanistycznym profilu”. Przemawiają za tym doświadczenia zdobyte w trakcie dotychczasowego rozwoju naszej gospodarki narodowej, a także przewidywane i pożądane kierunki jej rozwoju. Warto podkreślić, że podobne wnioski pojawiają się także w dyskusjach prowadzonych m. in. w prasie studenckiej. Przykładowo K. Rembowski³⁾ zauważa słusznie, że „zamiar wyższych uczelni powinno być nie tylko kształcenie specjalistów, ale ponadto ludzi świadomych struktury i mechanizmów, otaczających ich życia społecznego, w którym przyjdzie im pracować i działać (...). „Dzisiejsi studenci, jutro staną wobec problemów podejmowania skomplikowanych decyzji politycznych, społecznych, ekonomicznych, staną przed odpowiedzialnością rządzenia innymi ludźmi. Życie więc wymagać będzie od nich działań daleko wykraczających poza zawodowo-specjalistyczne funkcje (...). „Wymogi współczesnego życia stawiają więc wyższym uczelonom zadania kształcenia nie tylko specjalistów, ale zarazem humanistów (...) świadomych

swego miejsca w społeczeństwie (...) jego struktury i mechanizmów przemian w nim zachodzących (...)”.

Jak stwierdza M. Oledzki, przyszłych ekonomistów powinna cechować nie tyle znajomość metod wzrostu bogactwa narodowego, ile położenie społeczno-ekonomiczne różnych warstw i kategorii społeczno-zawodowych ludności, prawdziwości rozwoju społeczno-gospodarczego itp. Przyszły ekonomista, który działać będzie w coraz bardziej złożonej i coraz szybciej zmieniającej się rzeczywistości, powinien bowiem znać nie tylko aktualnie istniejące środki i metody zwiększania produkcji i dochodu, ale przede wszystkim dostrzegać społeczne cele gospodarowania i rozmaite uwarunkowania ich realizacji. W tym kontekście należy w pełni zgodzić się z M. Oledzkim, że ogólne ramy programu kształtowania sylwetki przyszłego ekonomisty, oprócz orientacji humanistycznej, powinna wyznaczać „nowoczesna metodologia rozwiązywania problemów społeczno-ekonomicznych”.

Uważamy, że w koncepcji przyszłego programu kształcenia ekonomistów (wszystkich kierunków i specjalności) należy w znacznie większym zakresie uwzględnić wiedzę z zakresu szeroko pojętej metodologii nauk ekonomicznych. Jak słusznie stwierdził S. Zurawicki⁴⁾ „(...) aby być dobrym ekonomistą nie wystarczy być tylko ekonomistą” (w tradycyjnym tego słowa znaczeniu). Coraz szybciej zmieniająca się i komplikująca rzeczywistość społeczno-gospodarcza wymaga nowego podejścia do takich kwestii, jak: nadzór nad społecznymi celów gospodarowania, ocena zjawisk i procesów, przewidywanie ich rozwoju, dokonywanie trafnego wyboru racjonalnych rozwiązań, opracowywanie realnych planów itp. Znajomość się z metodologią nauk ekonomicznych jest warunkiem zrozumienia istoty, złożoności i odrębności zjawisk i procesów społeczno-gospodarczych. Szczególnie istotną rolę powinno tu odegrać wskazywanie na ogromną złożoność i wszechstronne uwarunkowanie

rzeczywistości społeczno-gospodarczej, złożoność mechanizmów wzrostu i funkcjonowania gospodarki narodowej, wskazanie na stochastyczny charakter prawidłowości ekonomicznych. Wiedza o istocie złożonej rzeczywistości ekonomicznej pozwala zrozumieć, dlaczego na ogół brak jest uniwersalnych (dobrych w każdych warunkach) recept i rozwiązań.

Wydaje się, że współczesny, przeciętny absolwent studiów ekonomicznych, o wąskim profilu zawodowym, uzyskuje bogatą wiedzę, ale o charakterze cząstkowym, czego następstwem bywa utrata zdolności wszechstronnej oceny zjawisk i procesów, mała elastyczność wobec ewentualnej konieczności dokonywania zmian swego miejsca w społecznym podziale pracy. Studenci uczący się tylko gotowych formuł, metod, algorytmów postępowania są często bezradni, gdy przystępują później do ich stosowania w konkretnej praktyce, która jest zawsze bardziej złożona od wiedzy nabytej w trakcie studiów.

Zagadnienie to ma zresztą znacznie szerszy wymiar. Zdarza się bowiem, niekiedy, że spotykamy się z „deterministycznym”, „technicznym”, „inżynierskim” traktowaniem życia społeczno-gospodarczego. Często nie ma pełnego zrozumienia podejmowanych decyzji, wyobraźni co do potencjalnych ich skutków, jednocześnie łatwo przedstawia się własne, gotowe recepty i formuły. Utrudnia to niekiedy również wyjaśnienie przyczyn niepowodzenia przyjętych rozwiązań, skądinąd logicznych i gdzie indziej sprawdzalnych, ale w konkretnej sytuacji nieskutecznych. Powyższe uwagi wyraźnie wskazują na konieczność posiadania większej wiedzy z zakresu metodologicznych podstaw nauki o gospodarowaniu. Wydaje się, że przede wszystkim powinno się tę wiedzę należeć spopularyzować w środowisku ekonomistów.

W ramach metodologicznych podstaw nauki o gospodarowaniu społecznym, oprócz wspomnianej już kwestii złożoności przedmiotu badań, jest miejsce dla takich m. in. zagadnień, jak: istota i cele gospodarowania, związek nauki z przedmiotem badań, cechy nauki i rzeczywistości przez nią badanej, cechy zjawisk, procesów i prawidłowości społeczno-gospodarczych, interdyscyplinarny charakter nauk ekonomicznych, ogólne i szczegółowe procedury badawcze, kryteria doboru procedur badawczych itp.)

Dodatkowym argumentem przemawiającym za znacznie szerszym niż dotychczas włączeniem problematyki metodologii nauk ekonomicz-

nych do programów kształcenia ekonomistów jest bardzo bujny rozwój tej dyscypliny w naszym kraju w latach siedemdziesiątych. Wyniki tych dyskusji (toczonych także na łamach „Życia Gospodarczego”) powinny zatem zostać wykorzystane przy kształceniu przyszłych ekonomistów, dotyczyły bowiem problemów chyba najistotniejszych dla rozwoju nauk ekonomicznych.

Drugim zagadnieniem, na które naszym zdaniem należałoby położyć znacznie większy nacisk przy konstruowaniu programów kształcenia przyszłych ekonomistów, jest rola i funkcje czynników zewnętrznych w rozwoju społeczno-gospodarczym. Jest to problem znacznie bardziej szczegółowy w stosunku do poprzednio wymienionego, niemniej naszym zdaniem na tyle istotny, aby poświęcić mu więcej miejsca niż czynią to dotychczasowe plany i programy.

W latach siedemdziesiątych miały miejsce ogromne zmiany, wyrażające się m. in. w „otwarcu” naszej gospodarki na zewnątrz. Wymiana gospodarcza z zagranicą stała się ważnym czynnikiem rozwoju społeczno-gospodarczego. Rola tej wymiany zgodnie z obiektywnymi prawidłowościami rozwoju gospodarki światowej i poziomem rozwoju gospodarki naszego kraju będzie się w latach osiemdziesiątych i następnych jeszcze bardziej zwiększała. Jednocześnie kształtowanie się zjawisk i procesów związanych z oddziaływaniem tych czynników na gospodarkę narodową poszczególnych krajów jest wyjątkowo złożone. Rynek światowy kształtuje się bowiem w dalszym ciągu przede wszystkim pod wpływem prawidłowości charakterystycznych dla gospodarki kapitalistycznej. Oznacza to dla naszej „otwierającej się” gospodarki „nażeranie się” na częste i silne zmiany warunków gospodarowania, a także wzrost stopnia niepewności podejmowanych decyzji. Wymaga to naszym zdaniem — od wszystkich ekonomistów dokładnego zaznajomienia się z mechanizmami, cechami i prawidłowościami rynku światowego.

Zmiany w charakterze naszej gospodarki nie znalazły jeszcze odpowiedniego odzwierciedlenia w planach i programach studiów. Problemy handlu zagranicznego, czy szerzej wymiany gospodarczej z zagranicą, traktowane są bardzo często „hasłowo”, w sposób niejako encyklopedyczny, dostarczając tylko bardzo ogólnych, a co za tym idzie często uproszczonych informacji o tych złożonych i ważnych kwestiach. W niektórych podręcznikach ekonomii politycznej socjalizmu nadal traktuje

się handel zagraniczny jako „czynnik bierny” sprowadzający korzyści z handlu do tradycyjnej, bilansującej funkcji.

Powyższa sytuacja jest dość typowym przykładem „nienadania teorii za praktyką”, co ma znowu znacznie szerszy wymiar. Wydaje się bowiem, że w żadnej dziedzinie gospodarki nie ma z jednej strony tylu uproszczeń i nieporozumień wśród opinii społecznej (np. co do celowości prowadzenia handlu zagranicznego i korzyści z nim związanych), a z drugiej strony takiego „niedoceny” informacji na ten temat. Można sądzić, że spowodowane jest to częściowo marginalnym potraktowaniem handlu zagranicznego w planach i programach studiów ekonomicznych (oczywiście poza niektórymi kierunkami), a tym bardziej pozaekonomicznymi.

Realizacja obu — skrótowno wyżej omówionych — postulatów, dotyczących kierunków unowocześnienia planów i programów studiów ekonomicznych nie powinna polegać tylko na uzupełnieniu planu studiów o dwa kolejne przedmioty. Chodzi także, a może w szczególności o „przesylenie” niemal wszystkich pozostałych przedmiotów i dyscyplin problematyką metodologiczną i problematyką szeroko rozumianej wymiany zagranicznej. Sądząc, że taka „metodologizacja” i „internacjonalizacja” wszystkich kierunków i specjalności studiów ekonomicznych byłaby wielce pożyteczna z punktu widzenia pożądanej sylwetki absolwentów tych studiów — ekonomistów przyszłości.

Realizacja ukazanych dwóch kierunków doskonalenia koncepcji kształcenia ekonomistów wymaga również, jak się wydaje, ponownego rozważenia — po pewnym czasie — często zgłaszanych propozycji wydłużenia studiów ekonomicznych do pięciu lat, po to, aby mogły one być bardziej głębokie i efektywne, aby dawały nie tylko gotowe, z pozoru uniwersalne formuły, metody, reguły postępowania, ale aby także wyrażały szerokie spojrzenie na całość coraz bardziej złożonej problematyki gospodarowania we współczesnym świecie.

1) Por.: „Edukacyjna bariera życia” (rozprawa z prof. Bogdanem Surdowskim), „Literatura” z 6 grudnia 1979 r.

2) M. Oledzki: „Ekonomiści przyszłości”, „Życie Gospodarcze” nr 15/1979.

3) K. Rembowski: „Jak żyć lepiej”, „Student” nr 10/1979.

4) S. Zurawicki (recenzja pracy J. Semkowskiej „Spór o metodę”), „Ekonomista” nr 7/1979.

5) Szerzej pisaliśmy o tym w art. „Przedmiot seminarium kursowych na studiach ekonomicznych”, „Życie Szkoły Wyższej” nr 1/1979.

orzecznictwo

NA CZYM POLEGA „OCZYWIŚTOŚĆ” PRZESTĘPSTWA PRACOWNIKA

Art. 52 § 1 pkt 2 kodeksu pracy uprawnia zakład pracy do rozwiązania z pracownikiem umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika, jeżeli pracownik dopuścił się przestępstwa, które uniemożliwia dalsze jego zatrudnienie na zajmowanym stanowisku a samo przestępstwo jest „oczywiste” lub zostało stwierdzone prawomocnym wyrokiem. Ta sama zasada odnosi się do członków spółdzielni pozostających w spółdzielczym stosunku pracy (art. 77 kodeksu pracy).

Kazimierz S., członek i pracownik Spółdzielni Pracy Branży Skórzanej w S. został właśnie wykluczony ze Spółdzielni i zwolniony ze skutkiem natychmiastowym w oparciu o wskazany wyżej przepis art. 52 § 1 pkt 2 kodeksu pracy.

W pozwie wniesionym do Sądu Wojewódzkiego Kazimierz S. domagał się uchwalenia uchwały Walnego Zgromadzenia członków Spółdzielni oraz uchwały Rady tej Spółdzielni, którymi został wykluczony i zwolniony ze skutkiem natychmiastowym oraz przywrócenia go do pracy na dotychczasowych warunkach, jak też zaskazania na jego rzecz odszkodowania za okres 6 miesięcy pozostawiania bez pracy.

Na poparcie powództwa Kazimierz S. podniósł, że zarzuty dotyczące dokonania przez niego kradzieży materiałów na szkodę Spółdzielni, które były podstawą jego wykluczenia i zwolnienia z pracy — nie zostały udowodnione (za przypisaną mu kradzież ani nie został skazany, ani nie była ona „oczywista”).

Sąd Wojewódzki w T. oddalił powództwo.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego Kazimierz S. wniosł rewizję.

Sąd Najwyższy wyrokem z dnia 4 kwietnia 1979 r. nr I PR 13/79 rewizję Kazimierza S. oddalił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

„Oczywistość” popełnienia przez pracownika (członka spółdzielni pracy) przestępstwa w rozumieniu art. 52 § 1 pkt 2 kodeksu pracy może być stwierdzona nie tylko na podstawie prawomocnego wyroku skazującego, ale również na podstawie oceny konkretnego zdarzenia, które nie pozostawia wątpliwości, że przestępstwo zostało popełnione, bez względu na to, czy będzie ono nadal ścigane i czy sprawca jego będzie skazany.

W uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Zarzut nienależytego wyłączenia przez Sąd Wojewódzki istoty sprawy okoliczności sprawy nie znajduje odzwierciedlenia. Sąd Wojewódzki niewątpliwie ustalił, że powód już w dniu 1.XII.1977 r. został ukarany upomnieniem z wpisaniem do akt osobowych za usiłowanie kradzieży 17 sztuk uszytych stalowych i od tej kary porządkowej powód nie odwoływał się do Rady Spółdzielni. Następnie, w dniu 15.VI.1978 r. na drugie przesłuchanie, powód wszedł do magazynu podręcznego, gdy nikogo tam nie było, rozwiązał wiązkę cholewek i jedną z nich schował do kieszeni. Zachowanie to zaobserwowała Anna S., gdy powód ją zobaczył, rzucił cholewkę na podłogę. O fakcie tym za pośrednictwem Zofii Sz. zgłosiła majstrowi Stanisławowi S., który jest bratem powoda. Przeprowadzona przez niego rewizja nie dała wprawdzie wyniku, lecz przeprowadzona w dniu następnym inwentaryzacja w magazynie podręcznym wykazała niedobór na 7000 zł. Do wydawania z podręcznego magazynu potrzebnych materiałów upoważnieni byli tylko odpowiedzialni materialnie majster i brzdajści, którym powód nie zgłosił żadnego zapotrzebowania, w związku z czym jego wyjaśnienie, że w obawie przed przestępstwem z powodu braku cholewek wszedł do magazynu podręcznego dla ich pobrania — nie może usprawiedliwić jego czynu i nie zasługuje na wiarę, zwłaszcza że powyższe usiłowanie kradzieży nie była pierwszą dokonaną przez powoda. To zachowanie się powoda — zdaniem Sądu Wojewódzkiego — stanowiło ciężkie naruszenie obowiązków członkowskich i uzasadniało, w myśl § 13 pkt 2 ust. 1 i 5 oraz § 4 pkt 1 statutu spółdzielni, uchwałę Rady Spółdzielni o wykluczeniu powoda z członkostwa powołanej Spółdzielni. W tych warunkach brak było też podstaw do uchwalenia uchwały Walnego Zgromadzenia (z dnia 17.VII.1978 r.) nie uwzględniającej odwołania powoda od uchwały Rady Spółdzielni w sprawie jego wykluczenia. (...) innych okoliczności, które miałyby być niewyjaśnione, powód w rewizji nie przytacza, z wyjątkiem twierdzenia, że powód nie został skazany za kradzież na szkodę powołanej Spółdzielni, w związku z czym — zdaniem powoda — nie może być mowy o „oczywistości” popełnienia przez niego przestępstwa. W tym przedmiocie Sąd Najwyższy zważył, że „oczywistość” popełnienia przestępstwa może być stwierdzona nie tylko na podstawie prawomocnego wyroku skazującego, ale również i bez tej podstawy, lecz na podstawie takiej oceny konkretnego zdarzenia, które

FINANSOWE I SPOŁECZNE RACJE

STANISŁAW GRYCNER

ZWIĘKSZONE ostatnio zainteresowanie problematyką zakładowego funduszu społecznego można zawdzięczać, jak sądzę, dwóm okolicznościom: dyskusji przedzjazdowej, a zwłaszcza tej jej części, która koncentrowała się wokół problemów polityki społecznej oraz założeń w 1978 r. pierwszego etapu reformy zakładowych funduszy społecznych i zakładowej działalności społecznej. Pierwsza z wymienionych stanowiła impuls, druga zaś dogodną perspektywę rozważań nad funduszem i działalnością społeczną w jej obecnym kształcie.

Rzecz jednak w tym, że w dyskusji nad funduszem społecznym optyka społeczna musi dominować nad finansową, jako że problem wyboru źródeł oraz metod finansowania działalności społecznej, przy założeniu, że sytuacja społeczna załóg nie może być bez reszty oparta na zasadzie rozrachunku gospodarczego — przestaje być dla niego tylko finansowym, a staje się istotnym problemem z zakresu polityki społecznej. Finansowe podejście do funduszu społecznego, jakie w prowadzonej na łamach „Życia Gospodarczego” od dłuższego czasu wymieniałyśmy na ten temat zaprezentował Bogdan Mucha w swoim artykule pt. „Jak gromadzić, a potem dzielić?” („Z.G.” nr 7 z 1980 r.) aczkolwiek użyteczne, okazuje się niewystarczające, gdy mowa o funkcjach funduszy społecznych.

Wymieniając funkcje funduszy, autor artykułu odniósł je do finansowej strony działalności przedsiębiorstwa państwowego, podczas gdy dopiero uwzględnienie społecznych treści świadczeń społecznych może stać się podstawą rozważań nad tym: „Jak gromadzić, a potem dzielić?”.

Dwie płaszczyzny

Należałoby więc przede wszystkim zwrócić uwagę na funkcję egalityzacyjną, integracyjną, dochodową, redystrybucyjną świadczącą finansowo z funduszu społecznego. Są to funkcje modelowe, a ich realizacja jest kwestią rozumnej polityki państwa w przedmiocie kształtowania mechanizmów tworzenia funduszu jak i posiadającej taki

sam walor polityki podziału w zakładzie pracy.

Wypada zgodzić się z autorem, gdy stwierdza, że fundusze służące finansowaniu działalności społecznej przeszły zmienną ewolucję od przewagi elementów stymulujących do przewagi zabezpieczających. Sądzę jednak, iż należałoby wyraźnie oddzielić funkcje funduszu od metod jego tworzenia. Co innego bowiem oznacza np. funkcja bodźcowa funduszu, a co innego bodźcowa metoda tworzenia funduszu. Przyjęcie np. metody zabezpieczenia nie oznacza wcale, iż w ramach poszczególnych konstrukcji funduszyowych nie będą działały bodźce materialnego zainteresowania. Ich funkcjonowanie może się uwydatnić przez odpowiednio skonstruowany mechanizm podziału środków funduszu, np. udział poszczególnych pracowników będzie uzależniony od wykonania indywidualnych zadań. W przypadku metody bodźcowej mechanizm motywacyjny wkomponowany jest już w same zasady tworzenia funduszu, nie wyklucza to jednak dodatkowego, niejako podwójnego, oddziaływania przez mechanizm jego podziału.

Zatem na konieczność wyraźnego oddzielenia od siebie metod tworzenia i funkcji funduszu wskazują dwie możliwe płaszczyzny ujawniania się bodźcowych lub zabezpieczających tendencji w polityce kształtowania funduszu społecznego.

Pierwsza z nich to płaszczyzna tworzenia, druga natomiast związana jest z podziałem funduszu społecznego. Rozróżnienie to wydaje się nam tym bardziej uprawnione, iż mimo tym bardziej uprawnione, iż mimo niewątpliwego styku obu pozostałych one również autonomiczne w tym sensie, że np. bodźcowa, z punktu widzenia zakładu pracy, zasady tworzenia funduszu jeszcze nie przesądza o bodźcowym charakterze podziału.

Zaletą metody zabezpieczenia jest możliwość posługiwania się, w jej obszarze, różnymi mechanizmami odpisu środków na fundusz społeczny, niezależnie od tego, czy jest to przedsiębiorstwo państwowe, czy instytucja państwowa o zupełnie innym charakterze. Zasada powszechności tworzenia funduszu nie pozostaje w sprzeczności z

źródniciowaniem w zakresie źródeł tworzenia funduszu w różnych państwowych jednostkach organizacyjnych. Różne sposoby realizacji powszechnego prawa wcale nie muszą naruszać idei sprawiedliwości społecznej, wprost przeciwnie, czasami tylko w owym źródniciowaniu może znajdować ona swoje uzasadnienie. Sąd obawy Bogdana Muchy, że ewentualne źródniciowanie źródeł tworzenia funduszu ipso facto naruszy powszechność aktualnych rozwiązań, nie wydaje się uzasadnione.

Źródniciowanie

Zastanawiając się nad słusznością aktualnych rozwiązań należy brać pod uwagę źródniciowanie zakładów pracy w zakresie posiadanych środków funduszu społecznego. Zjawisko to częściowo ilustruje zamieszczona obok tabela. Z danych w niej zawartych wynika, że w porównaniu z rokiem 1973 nastąpił we wszystkich resortach znaczny wzrost kwot funduszu społecznego przypadającego na jednego zatrudnionego. Z drugiej zaś strony źródniciowanie pozostało Wprawdzie nie jest ono tak rażące jak w roku 1973, niemniej jednak trzeba podkreślić, że wielkość agregowane na sześciu resortów tylko częściowo oddają obraz istniejących dysproporcji.

Na podstawie własnych badań przeprowadzonych w ponad 80 różnych zakładach pracy woj. opolskiego w latach 1978—79 mogę stwierdzić, że na sześciu poszczególnych jednostek gospodarczych dysproporcje sięgają niekiedy rzędu 1:7 a w przypadkach ekstremalnych 1:10, co powoduje znaczne różnice w poziomie świadczeń społecznych zakładów pracy. Obserwowana w latach poprzednich (i) do roku 1973 korelacja między wysokością przeciętnej płacy w branży i w zakładzie pracy a poziomem środków przeznaczonych na zaspokojenie potrzeb społecznych pracowników występuje również obecnie. W szczególności trudnej sytuacji znajdują się małe zakłady pracy.

Na ogół nie dysponują one własną bazą społeczną, a wobec pewnego niedorozwoju ogólnodostępnej infrastruktury społecznej napotykały na trudności związane z zakupem usług społecznych, mimo posiadania na ten cel środków finansowych. Innego rodzaju problemy mają duże zakłady pracy. Niektóre z nich musiały przyhamować działalność społeczną. Są to te, które mają zablokowany przyrost funduszy. Sytuację i malych zakładów dodatkowo komplikuje w ostatnim okresie wzrost cen usług społecznych, który spowodował:

● zmniejszenie się ilości zakupowanych usług przez niektóre zakłady pracy,

● pogorszenie w części badanych zakładów możliwości korzystania z czasową pracowniczych,

● zmniejszenie wydatków na zagospodarowanie wolnych sobót,

● narastanie w niektórych zakładach z roku na rok ujemnego salda środków obciążających fundusz w latach następnych,

● zjawisko „rozwierania się nożyce społecznych” polegające na jednoczesnym wzroście wydatków i spadku liczby korzystających z niektórych usług społecznych.

Wzrost cen usług społecznych spowodował także zjawisko przerzucania wzrostu kosztów zakupu usług na pracowników, między innymi przez zmiany w zasadach odpłatności.

Poszukiwanie rozwiązań

Dylemat, przed którym stoi obecnie polityka społeczna, można sformułować następująco: czy utrzymać fundusz plac, jako kryterium odpisu środków na fundusz społeczny, różniąc stawki odpisu (jednakowo procent odpisu dla wszystkich nie rozwiązuje problemu różnicowania), czy poszukiwać nowej podstawy odpisu.

Propozycja Bogdana Muchy, zmniejszając do uzależnienia wzrostu funduszu od obniżki kosztów działalności danej jednostki, aczkolwiek oszczędna w trendzie efektywnościowym, kryje w sobie także mankamenty. Różne warunki działania jednostek gospodarczych stwarzają różne, nie zawsze zależne od tych jednostek możliwości obniżki kosztów. Propozycja ta oznacza powrót do bodźcowej metody tworzenia funduszu ze wszystkimi jej negatywnymi skutkami, pozbawieniem załóg pracowników pewności dopływu środków na fundusz społeczny, zgody na dalsze różnicowanie szans konsumpcyjnych załóg, niemożnością planowania działalności społecznej w dłuższych okresach.

Sądzę, że poszukiwanie nowych rozwiązań możliwe jest na pograniczu obu metod tworzenia funduszu: bodźcowej i zabezpieczenia społecznego. Można np. przyjąć, że co roku centralnie ustala się przeciętną kwotę funduszu przypadającą na jednego zatrudnionego oraz emerytów i rencistów danego zakładu pracy. Druga część funduszu powstaje z ustalonej centralnie kwoty przeznaczanej na jedno dziecko, pozostającej pod opieką zakładowych placówek wychowawczych czy korzystających z określonych usług zakładu pracy.

Trzecią część funduszu stanowiłyby faktyczne wydatki na utrzymanie i remont urządzeń społecznych. Wydzielenie trzeciej części funduszu jest konieczne. Zdarza się bowiem, że koszty utrzymania zakładowych urządzeń społecznych są tak wysokie — co nie zawsze jest wynikiem niegospodarności właścicieli urządzeń — że nie starcza pieniędzy na prowadzenie działalności w tych placówkach.

Na czwartą część funduszu składaliby się środki stanowiące określony procent obniżki kosztów w zakładzie pracy.

Jest to oczywiście bardzo ogólnie zarysowana idea nowego rozwiązania w przedmiocie tworzenia funduszu społecznego, nie pozbawiona wad. Jego zaletą jest jednak zagwarantowanie wszystkim pracującym, byłym pracownikom, dzieciom pracowników określonego minimum świadczeń, likwidacja wzajemnej konkurencyjności wydatków (wzrosty dla pracowników czy remont domu kultury). Gwarantuje ona przy tym załóg pewność dopływu środków a także umożliwia wpływanie na wielkość funduszy.

Rozwiązanie to stanowi więc kompromis między społecznymi i ekonomicznymi racjami rozwoju.

Fundusz społeczny na 1 zatrudnionego według resortów (w złotych)

Resort	1973	1974	1977
Min. Górnictwa i Energetyki *)	1476	2329	3183
Min. Przemysłu Ciężkiego *)	1618	2106	—
Min. Przemysłu Maszynowego *)	1301	1457	3004
Min. Przemysłu Chemicznego	1823	2030	2498
Min. Przemysłu Lekkiego	382	1642	1959
Min. Przemysłu Spożyw. i Skupu	846	1317	1833
Min. Bud. i Przem. Mat. Bud.	1013	1485	2107
Min. Rolnictwa	305	556	1992
Min. Leśnictwa i Przem. Drzew.	634	1089	1710
Min. Komunikacji	636	1019	1510
Min. Łączności	382	1001	1300
Min. Handlu Wewnętrzny	621	1133	1437
Min. Gosp. Ter. i Ochr. Środ. *)	—	1132	2032
Min. Kultury i Sztuki	—	850	1615
Min. Zdrowia i Opieki Społ.	—	—	1342
Min. Energetyki i Energii Atom. *)	—	—	3449
Min. Hutnictwa *)	—	—	3149
Min. Przemysłu Maszyn Ciężkich i Rolniczych *)	—	—	2048

Źródło: Obliczenia własne na podstawie: Zakładowa działalność społeczno-budowlana w jednostkach gospodarczych. Informacje, Materiały Statystyczne GUS, Departament Środków Produktu i Finansów, Warszawa 1978. Zakładowa działalność społeczna w latach 1977—1978. Materiały robocze Min. Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, Zatrudnienie w gospodarce społecznej wg grup zatrudnionych i resortów, Tablice wynikowe GUS, Departament Pracy i Plac, Warszawa 1976, 4. 64—65, Rocznik statystyczny przemysłu — GUS Warszawa 1977, Zatrudnienie w gospodarce narodowej — GUS, Warszawa 1978, Statystyka Polskiej nr 75, Rocznik statystyczny przemysłu GUS, Warszawa 1977.

*) Nazwy ministerstw przed i po nowym podziałem.

DOKONCZENIE NA STR. 12

DOKONCZENIE ZE STR. 11

nie pozostawia wątpliwości co do wyniku ewentualnego postępowania karnego, np. gdy sprawca został „złapany na gorącym uczynku” w momencie dokonywania kradzieży. Miało to miejsce w niniejszej sprawie. Oczywiście przestępstwa w rozumieniu art. 52 § 1 pkt 2 k.p. dotyczyły bezsporności (obiektywności) faktu, a więc samego zaistnienia czynu kwalifikowanego przez prawo jako przestępstwo bez względu na to, czy przestępstwo to będzie następne ściągane i sprawca jego skazany. Z powyższych względów nie można uznać za trafny zarzut rewizyjny pozwanego, jakoby przyjęcie przez Sąd Wojewódzki oczywistości usiłowania kradzieży przez powoda chłówek z magazynu podręcznego pożywienia Spółdzielni było sprzeczne z zebraniem w sprawie materiałem lub naruszało jakiegokolwiek przepis, których zresztą powód w rewizji nie powołuje.

Zatem, gdy rewizja okazała się niezasadniona, należało (...) orzec jak w sentencji wyroku.”

nowe przepisy i zarządzenia

ZMIANA KODEKSU POSTĘPOWANIA ADMINISTRACYJNEGO

W nr 4 Dziennika Ustaw ukazała się ustawa z dnia 31 stycznia 1980 r. o Naczelnym Sądzie Administracyjnym oraz o zmianie ustawy - Kodeks postępowania administracyjnego (poz. 8).

Obszerna ta ustawa przewiduje powołanie do życia Naczelnego Sądu Administracyjnego oraz dokonuje ponad stu zmian w dotychczasowym Kodeksie postępowania administracyjnego, wprowadzając w nim m.in. całe nowe działy, rozdziały i wiele nowych artykułów. Nowa ustawa wejdzie w życie z dniem 1 września 1980 r. i do tego czasu należy oczekiwać ogłoszenia przez Prezesa Rady Ministrów pełnego, jednolitego tekstu zmienionego Kodeksu.

Zapoznanie Czytelników z treścią ustawy wymaga oddzielnego, obszernego jej omówienia. Tutaj można jedynie wspomnieć, że Kodeks postępowania administracyjnego w zmienionym brzmieniu będzie miał również zastosowanie w postępowaniu przed organami państwowymi i innych państwowych jednostek organizacyjnych oraz organizacji społecznych przy załatwianiu spraw indywidualnych w drodze decyzji administracyjnych oraz przy wydawaniu zaświadczeń bądź rozstrzygnięć skarg i wniosków.

CZAS LETNI I ZIMOWY W 1980 R.

Prezes Rady Ministrów zarządzeniem nr 6 z dnia 31 stycznia 1980 r. (Monitor Polski Nr 4, poz. 16) wprowadził w 1980 r. czas letni na okres od 6 kwietnia do 28 września 1980 r.

Dnia 6 kwietnia o godz. 1 minut 00 w nocy wskazówki zegarów powinny być przesunięte na godz. 2-gą, zaś dnia 28 września o godz. 2 minut 00 w nocy wskazówki powinny być cofnięte na godzinę 1-szą.

ODSETKI OD KREDYTÓW UDZIELANYCH JEDNOSTKOM GOSPODARKI NIEUSPOŁECZNIONEJ I OSOBOM FIZYCZNYM

Minister finansów zarządzeniem z dnia 21 stycznia 1980 r. (Monitor Polski nr 3, poz. 12) dokonał kolejno zmian w swym zarządzeniu z dnia 20 kwietnia 1970 r. w sprawie odsetek bankowych od kredytów udzielanych jednostkom gospodarki uspołecznionej i nie uspołecznionej oraz osobom fizycznym (Monitor Polski z 1976 r. nr 18, poz. 80 z uwzględnieniem 5-krotnych późniejszych zmian).

Obecnie nowe brzmienie otrzymał w szczególności dotychczasowy załącznik nr 2, określający wysokość odsetek pobieranych przez banki od kredytów udzielanych jednostkom gospodarki nie uspołecznionej i osobom fizycznym.

Załącznik ten normuje wysokość odsetek od kredytów: 1) dla zespołów rolników i osób fizycznych prowadzących i podejmujących działalność w zakresie produkcji rolnej, 2) dla jednostek pozarolniczej gospodarki nie uspołecznionej, 3) na indywidualne budownictwo mieszkaniowe i kapitalne remonty budynków mieszkalnych dla osób fizycznych, 4) na ratalne zakupy artykułów przemysłowych i usług dla ludności, 5) innych kredytów dla osób fizycznych.

Opracowała:

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

STRUKTURY A EFEKTYWNOŚĆ

WOJCIECH BRZOST

GŁÓWNYM celem pracy W. Jermakowicza* jest próba odpowiedzi na pytanie, jakie elementy określonych struktur organizacyjnych wywierają najistotniejszy wpływ na przebieg i efektywność procesów tworzenia i wdrażania innowacji w gospodarce narodowej.

Analiza tych zależności przedstawiona w omawianym opracowaniu jest próbą odejścia od „zdrowo-rozrządkowych” i jakościowych metod opisu struktur organizacyjnych i podejmuje próbę nowego spojrzenia na kategorię struktury, jak i składających się na nią elementów. To nowe podejście do tych problemów pozwala na mierzenie relacji zachodzących między zmiennymi strukturalnymi a efektywnością działania systemów organizacyjnych, co w konsekwencji umożliwia zbudowanie optymalnego dla każdej organizacji modelu strukturalnego będącego wynikiem „rozwiązania zadania na wybór struktury organizacyjnej”.

W pracy nie ograniczono się jednak tylko do analizy teoretycznej (choć wraz z szerokim przeglądem literatury zajmują one sporo miejsca w opracowaniu), lecz również podjęto próbę praktycznej weryfikacji koncepcji teoretycznych i przebadania relacji ilościowych zachodzących między typem struktury a efektywnością działania organizacji naukowych i zaangażowanych w realizację procesów wdrożeniowych.

Jako obiekt badawczy posłużyły organizacje naukowe uczelni wyższych, organizacje zaplecza B+R oraz organizacje produkcyjne, reprezentujące 90 jednostek typowych dla różnych typów organizacji i różnych sfer cyklu wdrożeniowego. Badania nad tymi jednostkami przeprowadzono w latach 1974-1976.

Dla przedstawienia niektórych cech jakościowych niezbędnych dla pełnego opisu struktur organizacyjnych wykorzystano dodatkowo wyniki badań przeprowadzonych przez autora pracy nad wpływem czynników organizacyjnych na efektywność pracy zespołów kreatywnych, adaptacyjnych i produkcyjnych (lata 1975-76) oraz nad wpływem zmien-

nych ekonomicznych, organizacyjnych i socjopsychologicznych na sprawność wdrażania projektów innowacyjnych w resorcie przemysłu maszynowego (rok 1977).

Uzyskane wyniki tych badań są jedynie częściowe, z uwagi na ograniczoną liczbę miejsc, prezentowane w pracy. Wiele z nich, w szczególności tych, które nie weszły do niniejszego opracowania, zostało opublikowanych w różnych periodykach. Mówi się o tym w odсылkach przytaczanych w tekście pracy.

Praca składa się z siedmiu rozdziałów i można ją właściwie podzielić na dwie podstawowe części.

W części pierwszej przeanalizowano zależności występujące w „czystych” strukturach organizacyjnych, reprezentujących określone typy. Autor wychodzi z definicji struktury organizacyjnej, jako „wzajemnego stosunku skończonej liczby elementów wzajemnie ze sobą zintegrowanych i powiązanych w układzie poziomym i pionowym”.

Podaje następnie analizę w rozdziale pierwszym procesy decentralizacji pionowej i poziomej w obrębie organizacji.

Na podstawie analizy cyklu naukowo-technika-produkcja W. Jermakowicz przeprowadza w rozdziale drugim typologię występujących w tej dziedzinie struktur organizacyjnych, proponując jednocześnie odpowiednie mierniki oceny efektywności ich działania.

Podstawowe pytanie, na które autor stara się odpowiedzieć w tej części analizy dotyczy problemu, w jaki sposób adaptując określone rozwiązania strukturalne można podwyższyć efektywność działania organizacji „produkcyjnych, adaptacyjnych i kreatywnych oraz organizacji łączących w sobie wszystkie fazy cyklu N-T-P”.

W rozdziałach III, IV i V przeprowadzono analizę zależności pomiędzy stopniem decentralizacji pionowej a efektywnością funkcjonowania organizacji działających w nauce i procesie wdrażania innowacji. W wyniku badań empirycznych stwierdza

się m. in., że „wraz ze zmniejszaniem się podporządkowania pionowego elementów systemu organizacyjnego, zwiększa się równocześnie niezależność poziome i następuje proces „rozluźnienia” całej organizacji”. Niektóre hipotezy badawcze nie znalazły potwierdzenia w przeanalizowanym materiale empirycznym, np. stwierdzono „brak jakichkolwiek korelacji między stopniem funkcjonalizacji (czyli zakresem wewnętrznej specjalizacji w danej organizacji) a jej efektywnością ekonomiczną”.

W efekcie rozważań przeprowadzonych na podstawie oryginalnej koncepcji typologii struktur organizacyjnych, w pierwszej części pracy wykazano, że najbardziej efektywne strukturalnie z punktu widzenia „produkcji” nowych idei w organizacjach kreatywnych są struktury organiczne, antyhierarchiczne, umożliwiające bezpośredni kontakt wszystkim członkom zespołu. W organizacjach adaptacyjnych obejmujących sferę działalności projektowo-konstrukcyjnej, najefektywniejszymi, z punktu widzenia wskaźników drażliwości, okazują się być struktury funkcjonalne z dominującą rolą kierownika zespołu projektowego w całościści systemu organizacyjnego. Organizacje produkcyjne, to domena struktur liniowych, zapewniających dyscyplinowany, regularny przebieg procesów wytwórczych.

Struktury te, jak wykazano w pracy, różnią się ponadto przyjętym kryterium podziału zadań, które to kryterium przesądza również o przydatności określonych rozwiązań strukturalnych do określonych typów prac. Struktura organizacyjna, przyjęta w określonym systemie organizacyjnym jest więc, jak wykazały rozważania przeprowadzone w tej części pracy, wypadkową wielu czynników, tj. celów organizacji, zmieniających środowiskowych, charakteru technologii a przede wszystkim jest uzależniona od specyfiki działalności związanej z realizacją zadań w określonej fazie cyklu N-T-P.

W drugiej części pracy prezentowane są natomiast różne formy mie-

szanych rozwiązań strukturalnych sprzyjających realizacji przedsięwzięć innowacyjnych w pełnym cyklu badawczo-rozwojowo-wdrożeniowym w jednym mikrosystemie gospodarczym i zależności zachodzące między formami struktur a efektywnością funkcjonowania tych organizacji (rozdział szósty). Część ta przedstawia również koncepcję „idealnej” struktury organizacyjnej sprzyjającej integracji działalności badawczej, rozwojowej i produkcyjnej zapewniającej najwyższą efektywność realizacji przedsięwzięć o charakterze innowacyjnym (rozdział siódmy). Z tejże racji, że struktury te pozwalają na równoczesne prowadzenie działalności badawczej, projektowo-konstrukcyjnej i produkcyjnej, czyli działalności charakterystycznej dla wszystkich faz cyklu badawczo-rozwojowo-wdrożeniowego w jednym systemie organizacyjnym nazwane zostały one strukturami kombinowanymi.

W trakcie prowadzenia analiz porównawczych starano się uchwycić nie tylko związki między typem struktury a efektywnością, lecz również zalety i wady poszczególnych rozwiązań strukturalnych. Te jakościowe cechy poszczególnych struktur przedstawione są w licznych tablicach rozmieszczonych we wszystkich rozdziałach pracy. Mogą one być przydatne, jakkolwiek prawdopodobnie nie było to głównym zamierzeniem autora pracy, projektantom systemów organizacyjnych przy projektowaniu operacyjnych, przydatnych w praktyce struktur organizacyjnych. Oznacza to, iż w pracy nie ograniczono się tylko do sformułowania wniosków teoretycznych, lecz również określono wiele praktycznych wskazówek i zaleceń.

Jak w każdej analizie modelowej, rozważania zawarte w pracy mają charakter uproszczenia, w niektórych momentach może zbyt daleko posuniętych, ukazujących podstawowe zależności między formami strukturalnymi a rezultatami i warunkami ich funkcjonowania. W efekcie pozwoliło to jednak na pokazanie w sposób wzajemnie porównywalny relacji zachodzących między typem struktury, zmiennymi strukturalnymi a efektywnością działania kreatywnych, adaptacyjnych i produkcyjnych oraz kombinowanych systemów organizacyjnych.

* Władysław Jermakowicz: „Struktury organizacyjne a efektywność organizacji kreatywnych, adaptacyjnych i produkcyjnych”. Wydawnictwa Politechniki Warszawskiej, Warszawa 1978, nr 21, s. 206.

WARTOŚCIOWANIE PRACY

Staraniem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się praca zbiorowa pod redakcją Mieczysława Kabaja zatytułowana: „Metody wartościowania pracy” (Warszawa 1979 r.).

Zbiór ten stanowi pierwszą w literaturze polskiej książkę poświęconą wyłącznie metodom wartościowania pracy. Nie jest to jednak pierwsza praca na ten temat. W literaturze ekonomicznej ostatniego dwudziestolecia pojawiło się wiele przyczynków i opracowań poświęconych różnym aspektom wartościowania pracy.

Autorzy poszczególnych opracowań, opierając się na obszernej literaturze przedmiotu, prezentują własne koncepcje i własną więź usprawnienia metod mierzenia pracy i ustalenia na tej podstawie bardziej racjonalnych, a także bardziej sprawiedliwych relacji płac w naszej gospodarce.

W książce przedstawiono w sposób kompleksowy różne aspekty wartościowania pracy.

W pierwszej części zaprezentowano ogólnie i teoretycznie problemy wartościowania pracy. W drugiej — przedstawiono próby zastosowania metod wartościowania pracy w wybranych krajach, które mają szczególnie bogaty dorobek i długą tradycję w tej dziedzinie.

Czytelnik nie znajdzie tu odpowiedzi na wiele pytań, a także nie znajdzie rozwiązania wielu problemów praktycznych i teoretycznych. Książka ma zachęcić do refleksji i dalszych poszukiwań, które mogą być niezwykle użyteczne, szczególnie na początku lat osiemdziesiątych, gdy wylśni się z dużą siłą pytanie o przyszłe kierunki polityki płac i metody jej realizacji w nowych warunkach. (Ks)

nowości wydawnicze

„OSSOLINEUM”

„PERSPEKTYWY ZACHODNIOEUROPEJSKIEJ INTEGRACJI GOSPODARCZEJ”. (Problemy i metody prognozowania). s. 102, zł 25.—

PAN. Oddz. we Wrocławiu. Prace Komisji Nauk Humanistycznych. Nr 8

Przedstawiono zarys metodologii prognozowania rozwoju międzynarodowej integracji gospodarczej (na przykładzie EWG). Cz. 1 — Procesy kapitalistycznej integracji gospodarczej jako przedmiot prognozowania, cz. 2 — Metodologia prognozowania rozwoju międzynarodowej integracji, cz. 3 — Prognozy rozwoju zachodnioeuropejskiej integracji gospodarczej.

MARIA WIDERSZAL-BAZYL — „UKIERUNKOWANIE MOTYWACJI OSIĄGNIĘC A POZIOM WYKONANIA PRACY”. s. 102, zł 18.—

PAN. Inst. Filozofii i Socjologii

W pracy analizowano niektóre twierdzenia teorii motywacji osiągnięć w sytuacji pracy zawodowej oraz przedstawiono badania empiryczne weryfikujące te twierdzenia. Autorzy koncentrują się na dwóch zagadnieniach — jakiego typu cele starają się osiągnąć ludzie wykazujący silny motyw osiągnięć w porównaniu z osobami o niskiej motywacji osiągnięć oraz jaki jest związek motywów osiągnięć z poziomem wykonania pracy.

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

„EKONOMIKA WOJSKOWA”, s. 344, zł 40.—

Biblioteka Wiedzy Wojskowej

Część 1 — System gospodarki wojskowej obejmuje: Zarys socjalistycznej wojskowej myśli ekonomicznej, system kierowania gospodarką wojskową, wojskowe planowanie gospodarcze, gospodarka finansowa. Część 2 — Podstawowe procesy gospodarki wojskowej omawia: zaopatrzenie materiałowo-techniczne, transport wojskowy, eksploatację urządzeń, inwestycje wojskowe, działalność produkcyjno-usługową, ekonomiczne problemy szkolenia i kształcenia w wojsku.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

RYSZARD MANTEUFFEL — „EKONOMIKA I ORGANIZACJA GOSPODARSTWA ROLNICZEGO”, s. 664, zł 100.—

Podręcznik składa się z trzech części. Cz. 1: Podstawy teorii gospodarowania. Cz. 2: Zasady zarządzania gospodarstwem. Cz. 3: Zasady prowadzenia gospodarstwa. Poszczególne rozdziały przedstawiają warsztat pracy w rolnictwie, narzędzia, którymi posługuje się ekonomista — organizator, analizując działalność i reorganizację gospodarstwa.

INSTYTUT WYDAWNICZY CRZZ

MARIAN RATAJ — „SZKOŁA — DZIECI — RODZICE”, s. 167, zł 29.—

„W naszej rodzinie”.

Autor prezentuje założenia i zasady funkcjonowania systemu edukacji oraz możliwości i perspektywy jego rozwoju i doskonalenia. Wskazuje rolę rodziców w różnych stadiach rozwoju dzieci oraz udziela niezbędnych informacji i wskazówek dotyczących współsterowania szkolnej edukacji dzieci oraz sposobów

postępowania w wybranych sytuacjach. Omawia działalność organizacji i instytucji wspomagających działalność pedagogiczną szkolnictwa.

ZBIGNIEW KOZARA, ZDZISŁAW PATRZALEK — „CO WIEŚ O WYNALAZCZOŚCI”, s. 164, zł 22.—

Książka ma charakter praktycznego przewodnika (w formie pytań i odpowiedzi) po złożonej, prawno-organizacyjno-finansowej problematyce związanej z działalnością wynalazczą. Dla robotników, inżynierów, techników i wszystkich osób zajmujących się działalnością wynalazczą w szerokim stopniu słusznym.

BOHDAN RASIMOWICZ — „OCHRONA PRACY W PYTANIACH I ODPOWIEDZIACH”. Wyd. 2, s. 544, zł 89.—

Całokształt zagadnień dotyczących ochrony pracy przedstawiony w formie pytań i odpowiedzi. Informacje podane w książce oparte są na obowiązujących przepisach, normach i literaturze. Obecne wydanie zostało poprawione i zaktualizowane według stanu prawnego na dzień 1 stycznia 1979 r.

PIOTR KRASUCKI — „PRACA LUDZI STARSZYCH”. s. 72, zł 5.—

Fizjologia i Higiena Pracy

Praca zawiera przegląd aktualnych poglądów na temat wydolności pracowników w starszym wieku i niepełnosprawnych. Omówiono wskazania i przeciwwskazania do ich zatrudnienia i możliwości, jakie stwarza obowiązujący system legislacyjny oraz praktyczne rozwiązania, jakie do chwili obecnej sformułowano.

WYDAWNICTWO MORSKIE

ANDRZEJ NIEGOLEWSKI — „EKONOMICZNE PODSTAWY ROZWOJU GOSPODARSTWA RYBNIEGO”, s. 203, zł 70.—

Biblioteka przemysłu rybnego. 10.

W pracy omówiono charakter działalności, strukturę i specyfikę gospodarki rybnego, cele i funkcje gospodarki rybnego jako źródła pożywienia ludzkiego, znaczenie i rozwój tej gospodarki w świecie i w Polsce oraz przedstawiono ocenę realizacji zadań gospodarki rybnego.

„WIEDZA POWSZECHNA”

WŁODZIMIERZ RYDZEWSKI — „KROPOTKA”. s. 318, zł 40.—

Filozofia

Monografia poświęcona jest Kropotkinowi (1868-1921) — rosyjskiemu działaczowi politycznemu, myślicielowi i teoretykowi anarchizmu komunistycznego. Autor przedstawia jego postać na szerokim tle społecznym i politycznym, przełomu XIX i XX w., uwzględniając dzieje ruchu anarchistycznego. Do tomu dołączono fragmenty pism Kropotkina.

JÓZEF KOZIELECKI — „NAUKA I OSOBOWOŚĆ”, s. 175, zł 15.—

Biblioteka Wiedzy Współczesnej. 249.

„Zbiór szkiców na temat roli, jaką charakter, zdolności twórcze, wyobraźnia odgrywały w pracy uczonego. Autor na podstawie osobistych doświadczeń i obserwacji środowisk naukowych wysuwa interesujące tezę, że wprawdzie żyjemy w wieku intensywnego rozwoju nauki, ale nie w wieku uczonych. Stwierdzenie to wspiera refleksje na temat jakiegoś rodzaju obłąkania i obłąkanych momentów procesu twórczego, podkreśla moment ryzyka i oceny, ukazuje specyfikę dochodzenia do sensacyjnych odkryć naukowych”.



NOWOŚĆ

zabezpieczone przed wybuchem ciagniki elektryczne
TYPU WT

balkancar

gwarantowane bezpieczeństwo eksploatacji w narażonych na wybuch środowiskach przemysłu chemicznego lub w magazynach o stopniu zagrożenia wybuchowego W-I (temperatura samozapłonu ponad 135°C).

- nośność 2000 i 5000 kG
- wysokość podnoszenia 12 m
- zwarta konstrukcja — tworzona na zasadzie konstrukcji zespołowej
- wykonanie zabezpieczone przed wybuchem (Ex) II W według RS 781-71
- wbudowane czujniki, które kontrolują wzrost temperatury ponad dopuszczalną wysokość
- sterowanie stycznikowe przy pomocy łącznika sterowniczego przyciskowego
- prosta konstrukcja i obsługa — niskie koszty eksploatacji

Eksporter:

balkancarimpex

1156 Sofia, ul. Zelfo Voivoda 48
Tel. 655-01, telex: 023431/2
Telegram: Balkancarimpex Sofia

Dostawy do Polski:

„CENTROZAP”

40-036 Katowice, ul. Ligonia 7
Tel. 51-38-74, telex: 0312418, 0312417

Dystrybutor w PRL:

„ELMET”

80-958 Gdańsk, ul. Łkowa 37/38
tel. 31-86-45, telex: 0512396

SPÓŁKI MIESZANE

ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI

W ostatnim czasie wiele uwagi poświęcono na łamach prasy fachowej sprawom związanym z możliwością dopuszczenia do działalności gospodarczej w naszym kraju obcego kapitału z państw zachodnich i jego ewentualnych związków z polskimi przedsiębiorstwami produkcyjnymi, a zatem — szerzej — z całą naszą gospodarką narodową.

WSPÓLNE przedsiębiorstwa z udziałem obcych kapitałów nie są w ekonomice światowej zjawiskiem nowym i nieznanym. Wprost przeciwnie. Z roku na rok jest ich coraz więcej i swym zasięgiem obejmują coraz szerszy zakres zagadnień. Również w krajach socjalistycznych sprawie tej poświęcono wiele uwagi. Dokonano ekonomicznego rachunku strat i korzyści z tytułu działalności przedsiębiorstw o kapitale mieszanym, uznano, że te ostatnie znacznie przeważają i dają temu wyraz w konkretnych aktach prawnych, które na podstawie ustalonych warunkach, zezwoliły pewnym kategoriom przedsiębiorstw państwowych na podejmowanie wspólnych przedsięwzięć gospodarczych z firmami z krajów kapitalistycznych.

Korzyści ekonomiczne, jakie przynosi działalność takiego wspólnego, mieszanego przedsiębiorstwa, są niebagatelne dla obydwu stron. Wbrew niektórym rozpowszechnionym w krajach zachodnich opiniom o jednostronnych korzyściach, jakie taka inwestycja przynosi partnerowi socjalistycznemu, można przytoczyć szereg argumentów ekonomicznych, które tezę tę zadadają klam, a jednym z najwidoczniejszych jest fakt, że wiele spółek mieszanich od wielu lat prowadzi działalność w Jugosławii, na Węgrzech i w Rumunii i żaden z partnerów zachodnich nie myśli się z nich wycofywać — a o brak myślenia z ołówkiem w ręku przedsiębiorców zachodnich nie można pojąć.

Tworzenie wspólnych przedsiębiorstw produkcyjnych ma zastosowanie przede wszystkim w przemyśle krajów poszukujących nowych rozwiązań technicznych i technologicznych, a także najnowocześniejszych rozwiązań organizacyjnych sprzyjających szybkiemu rozwojowi nowoczesnej produkcji. U podstaw podejmowania tego typu kooperacji leży także chęć zdobycia nowych licencji, know-how, nowych rynków zbytu i zaspokojenia stałe rosnących potrzeb rynku własnego. Niewątpliwie taki wspólny organizm produkcyjny byłby także w naszym kraju czynnikiem stymulującym i dynamizującym rozwój produkcji eksportowej. Wspólna jednostka gospodarcza miałaby też możliwość umieszczania swych nadwyżek produkcyjnych na rynku krajowym. Faktu tego nie sposób nie docenić. Przyciągnięcie obcego kapitału do wspólnych inwestycji oznaczać także będzie w praktyce stworzenie dodatkowego źródła ich finansowania, a co się z tym wiąże, odciążenie budżetu państwa.

Wśród korzyści ekonomicznych, jakie przyniesie może stronie polskiej działalność wspólnych przedsiębiorstw z partnerami zachodnimi, na czoło wybijają się: uzyskanie dostępu do nowych wolnodelowizyjnych rynków zbytu dla produktów tego przedsiębiorstwa, a pośrednio także dla produktów innych przedsiębiorstw krajowych, zdobywanie za dewizy surowców, materiałów i sprzętu, sprzedaż robocizny na najkorzystniejszych warunkach, zdobywanie nowych doświadczeń technicznych i organizacyjnych i wreszcie — możliwość uzyskania przez naszą gospodarkę wolnych dewiz w formie podatku. Spodziewać się należy, że partner zagraniczny, będąc bezpośrednio zainteresowany wynikiem ekonomicznym wspólnego przedsię-

biorstwa opierać będzie swoją działalność o najnowsze rozwiązania techniczne i organizacyjne, które przyniosą obu stronom duże korzyści, zaś uzyskanie przez niego dostępu do nowego rynku zbytu, a za jego pośrednictwem także do rynków zbytu innych krajów socjalistycznych jest sprawą, nad którą z pewnością nie przejdzie do porządku dziennego.

Oczywiście, z działalnością wspólnych przedsiębiorstw związane są liczne trudności natury ekonomicznej i prawnej, wynikające z odmienności systemów gospodarczych państw zachodnich i socjalistycznych, których bez odpowiedniego posunięcia w sferze regulacji prawnej nie da się automatycznie ominąć.

Obowiązującą w naszym kraju aktą prawną, szczególnie wydane w okresie 1973 — 1979 dotyczące bezpośrednio różnych form działalności obcego kapitału w Polsce, stworzyły sprzyjające warunki i dobre podstawy prawne dla działalności wspólnych przedsiębiorstw, chociaż nie rozwiązały wielu zagadnień natury szczegółowej. Bez ich rozwiązania praktyczna realizacja wspólnych inwestycji napotyka z pewnością na liczne trudności. Wprawdzie wiele z tych zagadnień, choć nie wszystkie, można w chwili obecnej rozwiązać na podstawie istniejących już uchwał i rozporządzeń, ale ich znaczna ilość i brak aktu zbiorczego najwyższej rangi nie stwarza koniecznej przejrzystości w tej dziedzinie, zwłaszcza dla partnera obcego. Tytułem przykładu można wskazać, że przepisy dotyczące formy prawnej wspólnego przedsiębiorstwa, o ile przybierze ono jedną z postaci spółek (a z takim rozwiązaniem należy się liczyć) są zawarte w kilku rozporządzeniach pochodzących z okresu przedwojennego i nie w pełni odpowiadają potrzebom tego typu inwestycji. To samo powieścić można w kwestii zarządu i kontroli działalności spółek mieszanich. Wiele spraw będzie musiało być rozwijanych niezwłocznie po rozpoczęciu działalności wspólnych przedsiębiorstw w naszym kraju.

Z pewnością przy opracowywaniu nowego, zbiorczego aktu prawnego posłużyć się będzie można, przy uwzględnieniu różnic występujących w metodach kierowania gospodarką narodową, przykładem tych państw socjalistycznych, w których tego typu jednostki gospodarcze działają. Przede wszystkim trzeba będzie precyzyjnie określić kwestię własności tego typu przedsiębiorstw, a co z tym się bezpośrednio wiąże, możliwość decydowania czy raczej współdecydowania przez partnerów o wyborze metod produkcji i jej zbycie, organizacji pracy i wielu innych sprawach, których nie sposób wyczerpać, a które decydować będą o zasadności istnienia spółki.

W tej grupie problemów ustawodawca polski znacznie dokładniej niż ma to miejsce w chwili obecnej, będzie musiał określić swobodę i możliwość zaangażowania się obcego kapitału zachodniego w działalność przedsiębiorstw krajowych oraz określić tę kategorię państwowych jednostek gospodarczych, które otrzymają uprawnienie do wzięcia się z tym kapitałem. Z tym z kolei wiązać się będzie konieczność odpowiedniej regulacji prawnej, jako że dotychczasowe przepisy odnoszące się do działalności przedsiębiorstw państwowych nie dają w tej sprawie jednoznacznej odpowiedzi.

Nie wydaje się możliwe, aby spółka mieszaną mogła stanowić współwłasność partnera polskiego i zagranicznego. Celowe staje się przyjęcie takiego rozwiązania, w którym spółka mieszaną traktowana byłaby w pełni jako polska własność państwowa, przy jednoczesnym zagwarantowaniu partnerowi zagranicznemu praw związanych ze współdecydowaniem o jej sprawach, wycofywaniem wkładów pieniężnych i rzeczowych, transferem zysków. Te ostatnie zagadnienia zostały już wstępnie rozwiązane w rozporządzeniach ministra finansów.

Rozwiązania natomiast wymagać będą problemy rachunku ekonomicz-

nego przedsiębiorstwa, a szerzej — całego jego systemu ekonomicznego i finansowego. W przyszłej kompleksowej regulacji wymagać będzie rozważenia także sprawa włączenia wspólnego przedsiębiorstwa do mechanizmu gospodarki narodowej i jego powiązania z narodowym planem gospodarczym. Z tym wiąże się także konieczność nadania wspólnemu przedsiębiorstwu charakteru przedsiębiorstwa w stosunku do innych przedsiębiorstw krajowych i nadania spółce uprawnień do prowadzenia różnego rodzaju transakcji także poza granicami kraju. Będzie to miało niewątpliwie pierwszorzędne znaczenie dla działalności wspólnych przedsiębiorstw. Wydaje się, że już na tle obowiązującego porządku prawnego powiązanie wspólnego przedsiębiorstwa z NPG jest możliwe i odbywałoby się poprzez partnera polskiego, który dysponując przewagą kapitałową miałby decydujący głos w sprawach spółki mieszaniej. W myśl bowiem obowiązujących przepisów przewaga kapitałowa strony polskiej została zagwarantowana, to zaś z kolei staje się decydującym czynnikiem określenia formy własności spółki. Podobnie rzecz uregulowano w innych państwach socjalistycznych i rozwiązania te w pełni zdają egzamin.

Mimo pozytywnie rozstrzygniętego problemu dopuszczenia obcego kapitału do działalności gospodarczej, w postaci spółek mieszanich, w ustawodawstwie Jugosławii, Rumunii i Węgier oraz wydanych w tej mierze przepisach w naszym kraju, potencjalni partnerzy zachodni wspólnych przedsiębiorstw zgłaszają nadal liczne postulaty, od rozwiązań których uzależniają swe dalsze decyzje. Znaczną część tych postulatów wynika z niepełnej znajomości realiów gospodarczych państw socjalistycznych i z niedoceniania ich potencjału gospodarczego. Inne dotyczą sprawy proporcji kapitałowej i swobodnego obrotu posiadanymi akcjami. Wiele zarzutów dotyczy stanu przepisów prawnych regulujących działanie spółek mieszanich, a szczególnie braku kompleksowej regulacji zagadnienia. Stąd też znaczny sceptycyzm w podejściu partnerów zagranicznych do całej sprawy. Podkreślają oni, że w tym stanie rzeczy znacznie bardziej dogodnie i pewne jest dla nich kontynuowanie kooperacji z przedsiębiorstwami polskimi na zasadzie kontraktowej i kompensacyjnej. Odpada przy tym ich zdaniem, ryzyko związane z ograniczeniem wywozu dywidend, z handlem i poszukiwaniem nowych rynków zbytu, z długością cyklu inwestycyjnego, z rentami innowacyjnymi jako rekompensata za długi cykl wprowadzania licencji i nowych rozwiązań technologicznych oraz wiele innych.

Trudno jest, rzecz dla nas oczywista, oczekiwać od państwa socjalistycznego realizującego określony model rozwoju gospodarczego, aby zrezygnowało ze swych praw w stosunku do własnych przedsiębiorstw i przekazało je w gestię partnera zachodniego. Nie oznacza to jednak, aby partner ów nie miał określonych i zagwarantowanych odpowiedzialności przepisami uprawnień w stosunku do spółki. Warto jest także podkreślić, o czym potencjalni partnerzy zachodni zdają się zapominać, że ryzyko działalności spółki mieszaniej w Polsce będzie znacznie mniejsze niż ryzyko działalności jakiegokolwiek przedsiębiorstwa prywatnego na Zachodzie, a to ze względu na poparcie, jakiego całym swym autorytetem i potencjałem gospodarczym udziela państwo przedsiębiorstwom produkcyjnym.

Oczywiście, że wymienione trudności nie stanowią, wbrew pozorom, istotnych, nie dających się pokonać przeszkód dla tworzenia przez polskie przedsiębiorstwa spółek mieszanich z kapitałem z państw zachodnich na terenie naszego kraju, chociaż trafny jest chyba postulat, aby całość tego problemu uregulowana została w jednolitym akcie prawnym rangi ustawowej. Decyzje polityczne, a i wstępne decyzje prawne, już zapadły. Nie wszystkie problemy, jakie staną przed spółkami mieszanymi dadzą się w obecnej chwili przewidzieć do końca. Z pewnością większość z nich ujawni się dopiero w toku ich działalności i będzie to zjawisko normalne. Część z tych spraw mogła być zasygnalizowana jedynie tytułem przykładu, inne — jak choćby sprawy formy prawnej, trybu tworzenia wspólnych przedsiębiorstw, wielkości kapitału zakładowego, zarządu i kierowania takim organizmem — będą rozstrzygane bądź według przepisów rozstrzygniętych w wielu aktach prawnych, bądź przepisów, które dopiero się ukażą. Pierwsze kroki zostały już zrobione. Przyszłość pokaże, jaki z nich zrobią użytek partnerzy wspólnych przedsiębiorstw.

eksporterzy

BIELSKIE WEŁNY

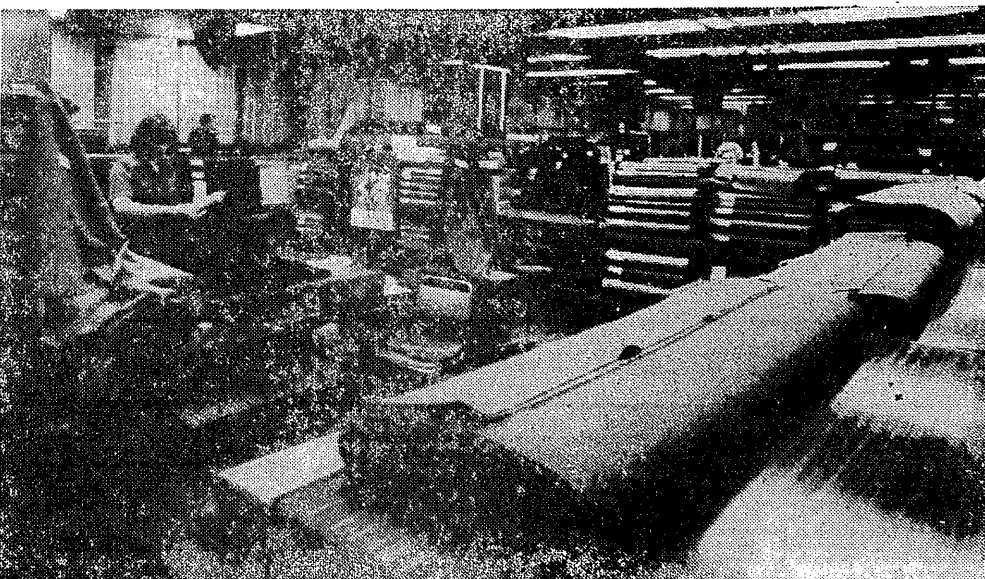
PAWEŁ KAROLAK

Na pewno za wyeksportowane tkaniny otrzymuje się mniej dewiz niż wtedy, kiedy sprzedaje się gotową konfekcję, czyli wartość tego samego materiału pomnożoną o wartość pracy krawców i talentu projektantów. Od stwierdzenia tej prawdy już tylko krok do postulatu: skończmy z wywozem tkanin, przedstawmy się na eksport konfekcji. Walorem takich koncepcji jest przejrzystość i logika argumentacji. Wadą — że rzeczywistość jest jednak bardziej skomplikowana.

SPORO argumentów przeciwko wywozowi tkanin dostarczyła mi nawet wizyta u dyrektora Jana Talika w Zakładach Przemysłu Wełnianego „Wega” im. L. Gwiliwa w Bielsku-Białej — choć zakład jest czołowym kontynuatorem długich i chlubnych tradycji bielskiej wełny, a sam dyrektor zwolennikiem tego eksportu.

Ponad 10 mln zł dewizowych rocznie wpływów tego zakładu ze sprzedaży tkanin do USA, Kanady i RFN nie jest kwotą do pogardzenia. Ale nie są to pieniądze ani łatwe, ani tania zarobione. Za metr ubranicjowej flaneli otrzymujemy kilka dolarów. Jeśli jeszcze uwzględnimy, że na wyprodukowanie tego metra materiału zużywa się blisko pół kilograma importowanej wełny za 2 dolary i barwników produkcji krajowej, ale z zastrzeżeniami komponentów, to nie trzeba wyjaśniać, że dużego interesu na tym eksporcie nie robimy. Ale na liście eksporterów tkanin wełnianych są i takie kraje jak W. Brytania, Holandia, Belgia, Japonia — i nie dokładają do tego. Więc pewnie i my wychodzimy na swoje. Zwalazka że nie sprzedajemy tego towaru na zasadzie — byłoby zdobyć dewizy, obojętne jakim kosztem. Ceny otrzymujemy porównywalne z konkurencją, a jeśli chodzi o tkaniny z tego konkretnie zakładu nawet możemy przebiegać wśród chętnych. Np. w Kanadzie, gdzie od 2 lat obowiązuje ograniczenie wywozu, nie wykrzystaliśmy ostatnio przysługującego nam limitu (choć jest mniejszy od osiągniętego już swego czasu wielkości sprzedaży). Bielską wełnę otrzymali najgłupszy klient — wielki hurtowni, biorący dłuższe serie, oferujący lepsze ceny. Z całej produkcji „Wegi” na eksport wydzielą się około połowy (1 mln m do bezpośredniej sprzedaży za granicę, 0,7 mln eksportu pośredni, czyli dla zakładów odzieżowych). Pułą eksportową gospodaruje się oszczędnie, choć akurat to ile materiałów zawiezie do Bytomia, skąd powędrują w świat w formie konfekcji, a ile zapakować do kontenera, nie leży w gestii zakładu.

Produkcja eksportowa jest dla zakładu kłopotliwa i trudno w pierwszej chwili pojąć dlaczego ją wszędzie mimo wszystko polubili.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

jednej strony, z drugiej strony, miętości materiału, ścisła, szarpie, wyciąga — i wie czy dostał to co chce, co zamówił.

Nie najmniej wreszcie ważny powód, dla którego eksport powinien właściwie być w „Wedze” nie lubiany, to łatwość z jaką trafia się za jego sprawą na „dywanik” szefów za niewykonanie planów sprzedaży. Towar może już być dawno gotowy, czekać w magazynie na skompletowanie pełnomaglowej przesyłki albo już nawet podróżować w kontenerze do portu, a wciąż nie wiadomo — da się wliczyć do planu, czy dokumentacja nie zdąży nadejść z centrali handlu zagranicznego.

Dlaczego więc szefowie „Wegi” chlubią się eksportem, wcale nie uważając go za zło konieczne. Ani załóżdże, ani im nie przynosi żadnych bezpośrednich korzyści finansowych, odkać zlikwidowano premie eksportowe, a zadania w tym zakresie tworzą fundusz premii na równi z innymi. Równocześnie z konta dewizowego (1 proc. wartości sprzedaży do krajów II obszaru), na którym uzbierało się 200 tys. zł dewizowych otrzymali placet na wydanie 30 tys. zł dew. — na zakup części zamiennych w RFN.

O cóż więc idzie? Czy tylko o chwałę bycia eksporterem? Wprawdzie formalnych przywilejów w kolekcje po surowce nie ma — ale jednak w praktyce zdecydowanie łatwiejszym eksemplarem przy staraniu producenta towaru eksportowego. Trudno o mocniejszy argument, zwłaszcza na miarę rzeczywistości zaopatrzeniowej.

Jednak warto być w stałym kontakcie z tymi surowcami, zagranicznymi egzaminatorami jakości. Jakże różni się tylko w konfrontacji z dobrą konkurencją. Więc gdybyśmy nie poddawali naszych tkanin egzaminowi owych specjalistów od miareczkowania i szarpania, nie wiadomo czy braliby uszyte z nich gotowe materiały — nawet gdyby były zgodne z PN.

Oprócz tych wszystkich racjonalnych przesłanek — usłyszałem od dyr. Talika — jest jeszcze jeden czynnik. Emocjonalny: — *Ludzie kierują się ambicjami zawodowymi. Jest to bardzo mobilizujący czynnik. Chętnie się do tego odwołują. Jeśli przywołują z zagranicy nowe wzory lub nasze z błędami, albo przeciwnie — ocenie, że nasze materiały się podobają, ludzie są zadowoleni. Kiedy jest jakaś trudna sytuacja, ja się często odwołuję do ambicji zawodowych. To bardzo mocny argument.*

Wreszcie problem jakości. Krajowcy biorą tkaniny I gatunku, II gatunku, III, IV i jeszcze tkaniny poza wyborem. A w handlu zagranicznym albo materiał jest pierwszej jakości, albo w ogóle nie jest towarem. Nie da się pobrać zbliżonego koloru, zastąpić brakującą brońką piórkiem innym. Technologia jest doprowadzona do perfekcji i żadnych odstępstw nie uznaje. Bo krajowemu odbiorcy podsuwa się w razie czego atest laboratoryjny stwierdzający, że wyrób mieści się w granicach tolerancji. Ma normy poszczególnych parametrów (gramatura, liczba nitów na 10 cm. odporność na ścieranie, wyciąganie, wybarwienie, zagniecenie itd.). A klient zagraniczny nie liczy nitów, nie zagląda do atestu, on go w ogóle nawet nie żąda. On bierze materiał do ręki, ogląda pod światło, ze światłem z boku, z góry, z

Ala oczywiście nie eksportuje się tkanin po to, żeby poprawić samo-poczucie tkaczy. W dłuższym okresie zapewne przedstawiać się będziemy na korzystniejszą sprzedaż materiałów w postaci konfekcji. Kiedy, od czego to zależy? A od tego choćby, czy nasze zakłady odzieżowe będą dysponowały dostatecznymi zdolnościami produkcyjnymi, żeby ubrać i cudzoziemców, i nas. Więc póki co — eksportujemy i konfekcję, i tkaniny.

z krajów socjalistycznych

DOMKI RODZINNE W CSRS

W latach 1981—1985 zbuduje się w CSRS około 180 000 mieszkań w domkach rodzinnych. Pomoc finansowa dla budujących tego rodzaju domki zostanie zachowana w dotychczasowych rozmiarach, tj. 15—25 proc. nakładów na samopomocową budowę średniej wielkości domu z jednym mieszkaniem.

OSZCZEDNIEJSZE TROLEJBUSY

W miastach Czechosłowacji kursuje pierwszych 150 trolejbusów wyposażonych w tyrystorową regu-

lacje napędu. Producentem tego układu jest filia przedsiębiorstwa branzowego „Škoda” w mieście Ostrov nad Ohri. Eksploatacja trolejbusów wyposażonych w te regulacje wykazała, że nowe trolejbusy w porównaniu z dotychczasowym typem przyniosą 25—30 proc. oszczędności energii elektrycznej.

LICENCJE DO I Z CSRS

Czechosłowacki handel licencjami wykazuje rosnącą tendencję. W roku 1978 Czechosłowacja korzystała z 439 licencji zagranicznych, za które płacono opłaty w wysokości 360 mln koron rocznie. Z drugiej

strony w świecie wykorzystuje się 252 licencje czechosłowackie, za które wpływa corocznie dochód w wysokości 54 mln koron.

WYMIANA Z KUBĄ

Wymiana towarowa między Polską i Kubą wzniosła w 1980 r. o około 10 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Polska dostarczyła kubańskiemu partnerowi głównie maszyny i urządzenia (w tym podnośniki hydrauliczne, sprzęt lotniczy i samochody dostawcze), a także rowery, sprzęt sportowy i turystyczny, kosmetyki. Kuba natomiast dostarczała do Polski cukier, tlenek niklu, rudę chromu, płyty pilśniowe,

cytrysy oraz sok i koncentraty owocowo-warzywne, miód, papierosy, alkohole i wyroby gospodarstwa domowego.

OBRABIARKI Z RWPG DO RFN

Wzrasta eksport polskich, czechosłowackich, węgierskich i jugosłowiańskich obrabiarek na rynek RFN, a więc do krajów, który od szeregu lat ma pozycję największego na świecie eksportera tych maszyn. Osiągnięcia w tym zakresie notują także inne państwa RWPG. Podczas gdy w roku 1977 europejskie kraje socjalistyczne uzyskały za dostawy obrabiarek do RFN 64 miliony marek, to w ubiegłym już

ok. 80 milionów. Obszar RWPG jest równocześnie jednym z ważniejszych rynków zbytu dla RFN na obrabiarki — np. w 1978 roku zachodniemieckie firmy przemysłu maszynowego skierowały tu 28 proc. całego swego eksportu obrabiarek.

POMOC ZSRR DLA WIETNAMU

Przy współpracy i pomocy Związku Radzieckiego zbudowano w Socjalistycznej Republice Wietnamu 190 obiektów gospodarczych. Obecnie ZSRR pomaga budować i modernizować w tym kraju dalsze 90 obiektów. Wśród nich znajduje się 15 elektrowni ciepłych i wodnych,

z których 13 (o łącznej mocy ponad 400 tys. kW) przekazano już do eksploatacji. Budowana na rzece Da hydroelektrownia o mocy 1,7 mln kW należeć będzie do największych w Azji Południowo-Wschodniej. Przy udziale radzieckich specjalistów powstają w Wietnamie również kopalnie węgla kamiennego, zakłady chemiczne i wiele innych przedsiębiorstw przemysłowych. Radziecka pomoc dla SRW nie ogranicza się do udziału fachowców i ekip budowlanych w realizacji inwestycji, ale polega również na kształceniu kadr. W ciągu 20-lecia wyszkolono 60 tys. wietnamskich specjalistów i wykwalifikowanych robotników.

konjunktura na świecie

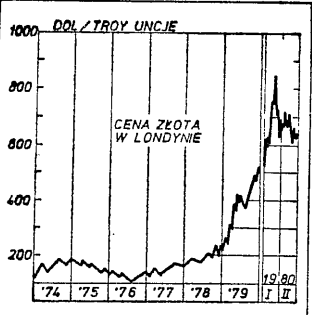
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(w dolarach za troy uncję)*

	22.II.	25.II.	27.II.	29.II.
London	630,0	616,5	630,0	637,0
Zurych	637,5	618,5	630,5	634,5
Paryż	638,1	632,3	638,2	644,0

* 1 troy uncja = 31,1 grama

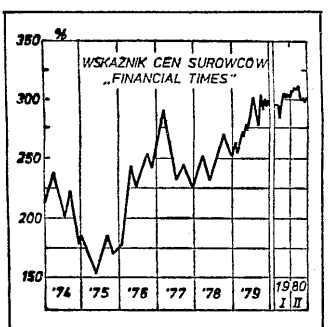


W czwartym tygodniu lutego cena złota wzrosła z 630 dolarów za troy uncję w dniu 22. II. do 637 dolarów w dniu 29. II. W ciągu omawianego okresu oscylowała jednak w przedziale niższym (646 — 616,5 dolara za troy uncję) niż w poprzednim tygodniu (687 — 606 dolarów) i wyraźnie niższym niż w drugim tygodniu lutego (710,5 — 667 dolarów).

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.IV.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
21.II.	300,4
25.II.	299,4
28.II.	304,3
Przed miesiącem	304,6
Przed rokiem	267,4



W czwartym tygodniu lutego przez silne wahanie ogólnego wskaźnika cen surowców „Financial Times” zaznaczyła się jego zwykła. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie wyższym o 4,1 punkta niż przed tygodniem, niższym o 0,3 punkta niż przed miesiącem oraz wyższym o 36,9 punkta niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców w czwartym tygodniu lutego slegniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika:

● Zmiany cen złóż i pasz były zróżnicowane: ceny pszenicy obniży-

Utrzymujące się osłabienie ceny złota (por. tabela 1 i wykres) związane jest ściśle z rozwojem sytuacji na rynkach walutowych, a przede wszystkim z dalszym wzmocnieniem kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Dla ilustracji wystarczy podać, że w dniu 22. II. za dolara płacono 1,760 marki RFN, podczas gdy w dniu 29. II. już 1,777 marki, czy odpowiednio 1,660 i 1,693 franka szwajcarskiego oraz 247,5 i 251,4 jena japońskiego. Pewne wzmocnienie kursu dolara nastąpiło nawet w stosunku do bardzo mocno notowanego ostatnio funta szterlinga. W dniu 22. II. za funta płacono bowiem 2,278 dolara, podczas gdy w dniu 29. II. — 2,273, a w dniu 25. II. nawet 2,268 (dane dotyczące innych walut por. tabela 2).

Wzmocnienie kursu dolara w czwartym tygodniu lutego związane było z dalszą zwykłą prymie rate wielkich amerykańskich banków handlowych. Zainicjował ją Citibank (drugi na liście największych banków amerykańskich), który w końcu omawianego okresu podwyższył swą stopę pożyczkową dla najlepszych klientów do 16,75 proc. W ślad za tym również inne amerykańskie banki handlowe, a wśród nich największy Bank of America, podwyższyły swe prime rate do tego nowego, rekordowo wysokiego poziomu.

Jak wspomnieliśmy w poprzednich przeglądach, zwykła stopa oprocentowania w USA została zainicjowana przez System Rezerwy Federalnej, który w końcu drugiego tygodnia lutego podwyższył swą stopę dyskontową z 12 do 13 proc. W ślad za tym w trzecim tygodniu lutego nastąpiła dwukrotna, a nawet trzykrotna, podwyżka prime rate ban-

ków handlowych. W początku tygodnia została ona podwyższona z 15,25 do 15,75 proc. W końcu tygodnia część banków podwyższyła ją do 16,25 proc. (w ślad za wspomnianym wyżej Citibankiem), inne do 16,5 proc. (w ślad za Morgan Guaranty Trust).

Wspomniawszy wyżej zwykłą stopę oprocentowania w USA i związane z nią wzmocnienie kursu dolara spowodowało, że już w poprzednim tygodniu banki centralne Japonii i Danii podwyższyły swe stopy dyskontowe, w celu przeciwdziałania odpływowi kapitałów krótkoterminowych z obu tych krajów i — co się z tym wiąże — dalszemu osłabieniu kursu swych walut. Doprowadziło to również do wzrostu stopy oprocentowania kredytów dolarowych na Euromy rynku oraz stanowiło zapowiedź, że również banki centralne innych krajów, w tym przede wszystkim RFN i Szwajcarii podwyższą stopę dyskontową (por. poprzedni przegląd).

Istotnie, w czwartym tygodniu lutego Bundesbank podwyższył swą stopę dyskontową z 6 na 7 proc. oraz stopę lombardową z 7 na 8,5 proc. Bank Szwajcarii podwyższył stopę dyskontową z 2 na 3 proc. oraz stopę lombardową z 3 na 4 proc. Belgijski Bank Centralny podwyższył stopę dyskontową z 10,5 na 12 proc. Również we Francji szereg banków podwyższyło tzw. bazową stopę procentową z 12 na 12,5 proc.

Już w związku z tymi podwyżkami pojawiło się przekonanie, że również banki centralne innych krajów EWG, a przede wszystkim Holandii, podwyższą swą stopę dyskontową. Zwykła prime rate wielkich amerykańskich banków handlowych do rekordowo wysokiego poziomu 16,75

proc. dokonana w końcu omawianego okresu nie tylko wzmocniła to przekonanie, lecz stanowiła może zapowiedź nowej fali wzrostu stopy oprocentowania.

To właśnie spowodowało, że tym razem w części przeglądu poświęconej wskaźnikom przedstawiliśmy ostatnie zmiany poziomu stopy dyskontowej banków centralnych głównych krajów kapitalistycznych. Dane te ilustrują stopień zróżnicowania oprocentowania w poszczególnych krajach. Wysokość oprocentowania pożyczek udzielanych przez banki handlowe jest oczywiście wyższa, o czym można się przekonać zestawiając stopę dyskontową Systemu Rezerwy Federalnej USA, która wynosi 13 proc., ze stopą oprocentowania kredytów udzielanych przez wielkie amerykańskie banki handlowe swym najlepszym klientom, która wynosi 16,75 proc. Stopa dyskontowa banków centralnych odzwierciedla bowiem koszty kredytów udzielanych przez banki centralne bankom handlowym pod zastaw krótkoterminowych papierów wartościowych (głównie w formie redyskonta weksli). Wyższą stopę oprocentowania (tzw. stopę lombardową) pobierają banki centralne, udzielając bankom handlowym pożyczek w formie redyskonta długoterminowych papierów wartościowych. Stopa oprocentowania kredytów udzielanych przez banki handlowe jest — jak wspomnieliśmy — wyższa, a ponadto uzależniona od charakteru kredytobiorcy (najniższą prime rate dla najpewniejszych klientów).

Zwykła prime rate wielkich amerykańskich banków handlowych do 16,75 proc. dokonana w końcu czwartego tygodnia lutego spowodowała, że oprocentowanie kredytów dolaro-

	22.II.	25.II.	27.II.	29.II.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,278	2,268	2,286	2,273
Gułden holenderski (w gulda za dol.)	1,938	1,942	1,942	1,953
Frank belgijski (we frank. za dol.)	28,57	28,62	28,65	28,81
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,760	1,762	1,763	1,777
Lir włoski (w lirach za dol.)	812,3	815,0	816,6	820,8
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,728	4,132	4,131	4,161
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,660	1,669	1,668	1,693
Jen japoński (w jenach za dol.)	247,5	248,3	248,2	251,4
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,92	66,98	67,07	67,17
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,57	12,62	12,64	12,70
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,178	4,194	4,200	4,212
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,895	4,905	4,905	4,911
Ecu (w dol. za ecu)	1,421	1,419	1,416	1,412

wych na Euromy rynku doszło do nowego, rekordowo wysokiego poziomu, przekraczając w dniu 29. II. br. 17 proc. Wraz ze zwykłą oprocentowania w innych krajach, wzrosła również stopa oprocentowania kredytów euromyrynkowych denominowanych w innych walutach (głównie w markach RFN oraz frankach szwajcarskich). Istnieje bowiem ścisły związek między wysokością stopy oprocentowania w poszczególnych krajach a stopą oprocentowania kredytów euromyrynkowych denominowanych w walutach tych krajów. Bywają nawet przypadki, że wyraża

się on bezpośrednio, w postaci uzależnienia zmiennej stopy oprocentowania kredytu udzielanego na Euromy rynku od stopy oprocentowania w danym kraju. Świeżym tego przykładem jest kredyt w wysokości 250 mln dolarów organizowany obecnie na Euromy rynku przez amerykański bank Manufacturers Hanover dla węgierskiego banku narodowego. Zmienna stopa oprocentowania tego kredytu ma być bowiem uzależniona od kształtowania się amerykańskiej „prime rate” a nie powszechnie stosowanej London Interbank Offered Rate (por. poprzedni przegląd).

spotkaniu eksporterów tej użyłki w Akcie apelowano o zwiększenie współpracy w zakresie przeciwdziałania zniżce cen. W ocenie importatorów, decydujące znaczenie dla dalszego kształtowania się cen ziarna kakao mieć bowiem będzie wyższa niż pierwotnie oceniano nadwyżka podaży nad popytem (por. poprzedni przegląd).

Również ceny cukru obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Główną tego przyczyną było wspomniane w poprzednim przeglądzie uruchomienie przez Międzynarodową Umowę Cukrowniczą sprzedaży z tzw. rezerw specjalnych utrzymywanych przez kraje eksportujące, będące członkami tej organizacji. Głównym czynnikiem, który przeciwdziałał silniejszej zniżce cen było ogłoszenie przez firmę O. Licht nowej prognozy produkcji. W prognozie tej przewiduje się bowiem, że zapasy cukru w końcu roku gospodarczego 1979/80 (30 sierpnia br.) wyniosą 25,8 mln ton, a więc będą mniejsze o 1 mln ton niż pierwotnie przewidywano i o 4,8 mln ton mniejsze niż w końcu roku gospodarczego 1978/79.

● Zróżnicowane były także zmiany cen surowców dla przemysłu lekkiego. Ceny wełny utrzymały się na dotychczasowym poziomie, podczas gdy ceny bawełny wzrosły, a ceny skór obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia.

Na odnotowanie zasługuje zniżka cen kauczuku naturalnego. Jej przyczyną było nie tylko zmniejszenie zakupów o charakterze spekulacyjnym, lecz również sygnały o osłabieniu aktywności gospodarczej i związanej z tym perspektywą spadku zapotrzebowania. W tej sytuacji pewnym zaskoczeniem było ogłoszenie przez zachodniemiecki koncern Bayern A. G. decyzji o podwyżce cen kauczuku syntetycznego, choć jest ona logiczną konsekwencją wzrostu cen ropy naftowej.

● Zróżnicowane zmiany cen metali nieżelaznych w stosunku do poprzedniego tygodnia wskazują, że w czwartym tygodniu lutego była to tendencja charakterystyczna dla wszystkich grup towarowych.

Ceny miedzi utrzymały się na poziomie z poprzedniego tygodnia, mimo sygnałów o dalszym wzroście zapasów w składach giełdy londyńskiej. Za czynnik przeciwdziałający zniżce cen tego metalu w omawianym okresie uważa się skąpe nadal dostawy na krótkie terminy.

Wzrost cen cyny związany był z wynikami spotkania Międzynarodowej Rady Cynowej. Na spotkaniu tym nie osiągnięto bowiem porozumienia w sprawie sprzedaży cyny z zapasów strategicznych USA, ani postulatów jej producentów dotyczących podwyższenia poziomu cen w ramach Międzynarodowej Umowy Cynowej.

Wśród przyczyn wzrostu cen ołowiu w stosunku do poprzedniego tygodnia wymieniamy się takie czynniki, jak: mała podaż w dostawach na krótkie terminy, strach w brytyjskich rafineriach miedzi oraz pogłoski o możliwości nowych, dużych zakupów tego metalu przez ZSRR.

Na odnotowanie zasługuje również podwyżka cen niklu o 25 centów (do 3,45 dol. za funt) wprowadzona przez International Nickel, a następnie także przez Falconbridge i Le Nickel. Wpłynęło to na wzrost cen giełdowej tego metalu, która wzrosła o 25,5 f. szt. na tonie i wyniosła w końcu omawianego okresu 1225,5 f. szt. za tonę.

wskaźniki

STOPA DYSKONTOWA BANKÓW CENTRALNYCH w proc.

	12.II.	29.II.	Zmiana
USA	12,0	13,0	+1,0
W. Brytania	17,0	17,0	0
Belgia	10,5	12,0	+1,5
Dania	11,0	13,0	+2,0
RFN	6,0	7,0	+1,0
Holandia	9,5	9,5	0
Francia	9,5	9,5	0
Włochy	15,0	15,0	0
Japonia	6,25	7,25	+1,0
Szwajcaria	2,0	3,0	+1,0

ze świata nauki i techniki

20-LECIE LODOLAMACZA

20 lat funkcjonuje już pierwszy lodolamacz o napędzie atomowym „Lenin”. Przechwywał on w tym czasie tonaż równą 260 tys. ton, a więc odległość od Ziemi do Księżycy i z powrotem. Przeprowadził on przez swą lodową 1660 statków transportowych z milionem ton towarów. (PAP)

CIEPŁO Z ZIEMI

Wielka Brytania, Francja, Dania, Holandia, RFN i Włochy zamierzają rozpocząć wiercenia z zamiarem poszukiwania nowych źródeł energii geotermicznej. Wysokie koszty tego przedsięwzięcia zostaną znacznie obniżone dzięki wykorzystaniu istniejących już odwiertów wykonanych w czasie poszukiwania ropy naftowej. (Interpress)

MIKROPROCESORY W KOSCIELE

W kościele St. Lorenz w Norymberdze zainstalowano system mikroprocesorowy do sterowania rejestracją organów kościelnych. W jego pamięci można przechowywać 40 różnych fraz organowych. Można także zaprogramować cały repertuar muzyki organowej. Przy zastosowaniu klasycznego rozwiązania elektromechanicznego podobny system sterowania zająłby przestrzeń większą niż sama organy. (PAP)

O ODBUDOWIE ZAMKU

„New York Times” opublikował niedawno obszerną korespondencję z miejsca odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, zatytułowaną „Polacy odbudowują Zamek Królewski kamień po kamieniu”. Stwierdza się w korespondencji,

że na taką skalę jest to bezprecedensowe dziełstwo, świadczące o głębokiej świadomości narodowej Polaków. Zwraca się uwagę na szczególne miejsce Zamku w historii Polski, w którym uchwalono m. in. pierwszą w Europie pisaną konstytucję. (PAP)

SŁOWNIK POLSKO-LITEWSKI

Nakładem wileńskiego wydawnictwa „Mokslas” (Nauka) ukazał się ostatnio słownik polsko-litewski. Liczy on 70 tysięcy słów i jest największym tego rodzaju opracowaniem w okresie 350-letniej historii stosunków polsko-litewskich. To samo wydawnictwo wypuściło faktycznie wydanie najstarszego słownika polsko-litewskiego, wydrukowane w Wilnie w 1620 r. W okresie ostatnich 25 lat na Litwie wydano 10 słowników polsko-litewskich i litewsko-polskich. (NIT)

„POLONEZ” GRAJĄCY

W Zakładach Radiowych „Unitra-Diora” w Dzierżonowie uruchomiono produkcję odbiornika radiowego (muzyczny zestaw) stereo-fonicznego „Polonez” typu BSS-361. Muzyczny zestaw stereo-foniczny umożliwia odbiór programów radiowych oraz odtwarzanie nagrań z płyt i taśm kasetowych, a także nagrywanie na taśmę. UKF-65, 6-73 MHz, Wzmac. Re = 227 kHz, moc wyjściowa 2 x 15 W; 220 V, pobór mocy 110 W. Cena detaliczna 15 000 zł za szt. (bez kolumn). (MPM)

MINIPODUSZKOWCE

Firma Transfuter (Francja) podjęła serię produkcji minipoduszki (muzyczny zestaw) w sześcioletnim G.S. Jednostki te dysponują wielokrotnym smigłem powietrznym, umieszczonym na

rufie w obudowie o kształcie dyscy. Poduszka ma długość maksymalną 70 cm, szerokość 30 cm, wysokość 10 cm. Minipoduszki wykonuje się z tworzywa sztucznego, które umożliwia poruszanie się (na wysokości kilku centymetrów) zarówno nad wodą, jak i nad lądem. (Interpress)

RAKIETA-WIERTŁO

W ZSRR skonstruowano rakieta-wiertło, która w ciągu 20 sekund przebiegała prawie metrów średnicy na głębokości do 20 metrów. Te podziemne odrutowe poiskły w ciągu godziny mogą wykonać więcej pracy niż wiertło nawet z najlepszą diamentową końcówką. Urządzenie pozwala szybko dostać się do pokładów ropy naftowej i gazu, przebić artezyjskie studnie i odwierty w wyrobiskach odkrywkowych, tunelach pod torami kolejowymi i szosami. Po wyczerpaniu się paliwa specjalny ładunek automatycznie uruchamia rakieta, wyrzucając ją na powierzchnię. (PAP)

MOSTY Z KRAT

Inżynierowie amerykańscy opracowali projekt budowy części jądrowej mostów ze stalowej kraty. Wykonane z niej pąsy jądrowe o 80 proc. lżejsze, a także łatwe do naprawy. Szczególnie zalety kraty to wykazywanie w czasie opadów śniegu, gdyż jest on wypraszany przez przebiegające samochody w oczka krat, dzięki czemu jądrowa nie jest silnieka. Ruch po takiej jezdni jest bezpieczniejszy podczas wszystkich pór roku. (PAP)

BULGARSKA TECHNOLOGIA

Fizycy z Bułgarskiej Akademii Nauk opracowali technologię otrzymywania neonu i helu o wysokiej czystości, wynoszącej 99,99 proc. Gazy te można uzyskiwać z powietrza, a nowa metoda opatentowana została już m. in. w USA, Wielkiej

Brytanii i Australii. Zainteresowanie specjalistów wzbudził opracowany proces likwidacji opadów radioaktywnych. Bułgarska technologia pozwala na ich unieszkodliwienie w temperaturze odciepnięcia, gwarantując bezpieczeństwo w czasie procesu oraz nie powodując ujemnych skutków dla środowiska. (PAP)

DLA KOLARZY

We Włoszech opracowano specjalną mieszankę konstrukcyjną — wzmocnioną poli (tereftalanu styrenu) PET — przeznaczoną do wyrobu kół rowerowych. Według nowej technologii, koło 700-gramowe wtryskuje się (jako monolit) w ciągu minut. Konwencjonalne koło rowerowe z metalu waży około 1 kg i wymaga wiele pracy nad scaleniem poszczególnych elementów w jedną całość; własności koła z PET są identyczne. (PAP)

ANTENA PRZEGUBOWA

W Przedsiębiorstwie Techniczno-Produkcyjnym „Unitra-Unitech” w Biadogardzie uruchomiono produkcję anteny teleskopowej z przegubem typu ATP-15, przeznaczonej do odbioru telewizyjnego „VEKA-200”. Cena detaliczna 140 zł. (MPM)

CISZEJ I OSZCZĘDNEJ

W ramach walki z hałasem kolej w RFN podjęto próbę stosowania podkładek tłumiących pod tor w miejscach szczególnie hałaśliwych. Rozpoczęto od izolacji tuneli kolejowych przebiegających w pobliżu terenów zabudowanych. Użyte do tego celu maty poliuretanowe okazały się istotnie bardzo skutecznym środkiem tłumiącym drgania zarówno akustyczne, jak i mechaniczne, co z kolei wpłynęło dodatnio na stan murów. (PAP)

wiadomości gospodarcze

HANDEL RFN ZE WSCHODEM

Ministerstwo gospodarki RFN ogłosiło w Bonn dane statystyczne dotyczące handlu z krajami socjalistycznymi. W 1979 r. import RFN z tych krajów wzrósł o 27,6 proc. Przedsiębiorstwa zachodniemieckie zdołały natomiast zwiększyć swój eksport zaledwie o 6,9 proc. Udział handlu ze Wschodem w globalnym handlu zagranicznym RFN utrzymał się na tym samym poziomie i wyniósł 5,7 proc. ZSRR był w roku ubiegłym nadal największym partnerem RFN wśród krajów socjalistycznych. Obroty z ZSRR osiągnęły wartość 14 mld marek (1978 — 11,7 mld). Drugim co do wielkości partnerem

handlowym RFN była Polska (wartość obrotów około 4,7 mld marek). W sumie RFN dostarczyła w 1979 r. do krajów RWPG towary wartości około 18,9 mld marek, w tym samym czasie importowała towary wartości 16 mld marek. Wzrost wartości dostaw ZSRR do RFN o 36 proc. spowodowany był przede wszystkim podwyższonymi cenami surowców i energii. Eksport z RFN do ZSRR zwiększył się o 5 proc.

Nie uwzględniona w tabeli wymiana towarowa z Jugosławią wzrosła w 1979 r. do około 8 mld marek (1978 — 6,9). Eksport do Jugosławii zwiększył się o 5,8 mld (5,0), natomiast import z Jugosławii do RFN wzrósł do 2,2 mld marek (1,9). (em)

Handel RFN z krajami socjalistycznymi w 1979 r. (w mld marek, zaokrąglone, w nawiasie dane z 1978 roku)

	Import	Eksport	Ogółem
Związek Radziecki	7,4	6,6	14,0
Polska	2,2	2,5	4,7
CSRS	1,6	2,0	3,6
Węgry	1,7	2,1	3,8
Rumunia	1,6	2,0	3,6
Bulgaria	0,4	0,7	1,0
Wietnam	0,008	0,1	0,1
MRL	0,002	0,003	0,005
ChRL	1,0	2,7	3,7
KRL-D	0,1	0,06	0,16
Albania	0,04	0,03	0,07

Kryzys gospodarczy, który dotknął w ostatnich latach kraje kapitalistyczne, wywołał trudności w średniookresowym planowaniu gospodarczym na szczeblu państwa. We Francji, gdzie ta forma interwencji została najszerzej rozwinęta, nie zrealizowano zadań VI planu (1971–1975) i nierealne jest wykonanie założeń VII planu (1976–1980).

ZARYS VIII PLANU

RYSZARD WIERZBA

Z DANIEM niektórych ekonomistów destabilizacja procesów gospodarczych w skali światowej, rozregulowanie wielu mechanizmów międzynarodowych stosunków ekonomicznych wręcz uniemożliwia planowanie w kapitalizmie. Większość jednak uważa, że obecny stan gospodarki czyni to planowanie niezbędnym, gdyż wiele nabrało problemów gospodarczo-społecznych nie może być dziś rozwiązanych przez samoczynne działanie mechanizmów rynkowych. Plan jednak powinien być mniej szczegółowy niż w przeszłości, niezbędna jest jego większa elastyczność. Stanowisko takie reprezentuje m. in. premier Francji R. Barre, który przemawiając w parlamencie w czerwcu 1979 roku powiedział: „Czy można jeszcze planować? Tak, ale trzeba nowej koncepcji planowania. (...) Plan narodowy powinien wyrażać strategię, koncentrować swoje akcje na małej ilości celów, od których zależy reszta i które powinny być bezwzględnie osiągnięte”.

Te nową koncepcję planowania dostarcza można w zarysach przygotowywanego aktualnie VIII planu obejmującego lata 1981–1985, który ma być przedłożony do zatwierdzenia parlamentowi w końcu bieżącego roku. Plan ten będzie się wyraźnie różnił od poprzednich. Rozwój poszczególnych branż gospodarki przedstawiony zostanie bardziej ogólnie, aniżeli w przeszłości. Należy też oczekiwać, że tylko niewielka ilość zadań zostanie przedstawiona w formie skwantyfikowanej. Stąd nakreślenie celów będą miały raczej charakter opisu strategii. Ową opisowość planu niewątpliwie przyczyni się do jego elastyczności i sprawi, że będzie on w dużym stopniu aktualny nawet w przypadku zaistnienia nieprzewidywanych zmian w przebiegu procesów gospodarczych. Jednocześnie jednak konsekwencją tej zmienionej formy planowania będzie w przyszłości trudność oceny stopnia wykonania planu, co może być wygodne dla rządu, odpowiadającego, w znacznym stopniu, za jego realizację. O nowej roli planu zdaje się świadczyć przyjęcie w VIII planie sześciu opcji, na realizacji których ma się koncentrować w kolejnej pięcioletniej polityce ekonomicznej państwa. Są to: zmniejszenie zależności Francji od zagranicy w zakresie energii i surowców, wzrost konkurencyjności przemysłu, wzmocnienie produkcji rolno-spożywczej, działania na rzecz zatrudnienia, ochrona zdobyczy społecznych oraz poprawa warunków mieszkaniowych i jakości życia.

W okresie niskich cen ropy ukształtowała się we Francji taka struktura zużycia energii, w której dominującą pozycję zajmowała ropa naftowa, a tę trzeba importować. Francja zmuszona jest, z braku własnych zasobów, importować także wiele innych surowców. Wzrost ich cen nie tylko poważnie obciąża bilans płatniczy Francji, ale i oddziaływa na wzrost kosztów produkcji, a to utrudnia poważnie walkę z bezrobociem. Przewiduje się zatem podjęcie dalszych działań w celu oszczędności zużycia energii i surowców. Zwraca się jednocześnie uwagę, że niezależnie od oszczędności energii trzeba dążyć do dywersyfikacji źródeł energii poprzez rozwój własnych elektrowni jądrowych oraz szersze wykorzystanie energii słonecznej.

Rozwój gospodarki francuskiej, w kolejnym pięcioletniu, uzależniony będzie od wzrostu konkurencyjności wyrobów przemysłowych na rynkach międzynarodowych (druga opcja). Obecnie wyroby przemysłowe stanowią około 90 proc. wartości francuskiego eksportu, a nad-

wyżka w handlu zagranicznym w tej grupie towarów stanowi istotne źródło finansowania, m. in. zakupu ropy naftowej oraz innych surowców. Trzeba też pamiętać, że w przemyśle pracuje aktualnie 7 mln osób, czyli co trzeci zatrudniony.

Od kilkunastu lat, w wymiarze z zagranicą Francja uzyskuje nadwyżki w grupie towarów rolno-spożywczych. Nadwyżki te w kolejnej pięcioletniej mają być zwiększone. W tym celu zakłada się dalszą intensyfikację produkcji rolnej, przede wszystkim poprzez postęp w zakresie badań biologicznych i upowszechnienie nowej techniki w gospodarstwach rolnych. Kluczowe znaczenie w polityce ekonomicznej rządu w nadchodzącym pięcioletniu przypisuje się działaniu na rzecz zatrudnienia (czwarta opcja). Jednakże napływ na rynek pracy młodzieży z powojennego wyżu demograficznego sprawia, że sytuacja w tej dziedzinie będzie bardzo trudna. Tworzenie nowych miejsc pracy będzie uzależnione przede wszystkim od wspomnianego wzrostu konkurencyjności francuskiej towarów na rynkach światowych. Jeśli taki wzrost konkurencyjności mieć będzie miejsce, to umożliwi on zwiększenie eksportu, a tym samym wzrost produkcji i zatrudnienia. Jednocześnie jednak wskazuje się na możliwość wzrostu zatrudnienia także w sektorze usług, zwłaszcza usług o charakterze socjalno-kulturalnym (opieka nad dziećmi i osobami w podeszłym wieku, organizacja wypoczynku itp.). Wzrost zatrudnienia ma też nastąpić dzięki stopniowemu skracaniu tygodniowego czasu pracy, z którym jednak wiązać się musi wzrost wydajności pracy umożliwiający wzrost średniej płacy godzinowej. Pewne możliwości wzrostu zatrudnienia widzi się też w rozszerzaniu pracy w niepełnym wymiarze godzin — ocenia się, że taka forma pracy byłaby zainteresowanych około 1 mln osób.

Kolejna, piąta opcja dotyczy świadczeń społecznych. Dzięki aktywnej działalności związków zawodowych Francja posiada dość szeroko rozwinięty system ubezpieczeń społecznych. W ostatnich latach jednak Ubezpieczalnia Społeczna boryka się z ogromnymi trudnościami finansowymi, będącymi, z jednej strony, konsekwencją wzrostu kosztów leczenia oraz zwiększenia zasięgów dla bezrobotnych, a z drugiej strony — skutkiem ograniczenia dochodów w związku z kryzysem ekonomicznym. Stąd też celem pierwszoplanowym ma być ograniczenie deficytu finansowego Ubezpieczalni Społecznej. W VIII planie postanowiono przyznać priorytet tzw. polityce rodzinnej, mającej na celu zmianę niekorzystnych obecnie tendencji demograficznych, przejawiających się w zbyt niskiej, w stosunku do potrzeb reprodukcyjnej prostej ludności, stopie urodzeń.

W kwestii poprawy warunków mieszkaniowych i jakości życia (szósta opcja) mówi się o budowie nowych mieszkań i modernizacji już istniejących, uwzględnianiu szosy we Francji liczącej mieszkań cennych, wilgotnych, pozbawionych kanalizacji, o rozwoju transportu publicznego, ochronie naturalnego środowiska. Powyższe sześć opcji zatwierdził latem 1979 roku parlament; stały się one podstawą dalszych prac nad VIII planem. Znamienne, iż przedłożone do zatwierdzenia parlamentowi opracowanie nie zawierało najważniejszych wskaźników ekonomicznych obrazujących przewidywany rozwój gospodarki francuskiej w nadchodzącym pięcioletniu.

Dla realizacji dalszych prac planistycznych niezbędne stało się jednak

przyjęcie pewnych hipotez rozwoju ekonomicznego kraju. Stąd też Generalny Komisarjat Planu, organ odpowiedzialny za przygotowanie planu, zlecił Narodowemu Instytutowi Statystyki i Badań Ekonomicznych opracowanie studium dotyczącego przewidywanego rozwoju gospodarki francuskiej w latach 1980–1985. Rozwój ten zależeć będzie nie tylko od czynników wewnętrznych, ale i od stanu koniunktury w innych państwach, z którymi Francja powiązana jest wymianą handlową (około 23 proc. całej produkcji francuskiej przeznaczona jest na eksport). Na podstawie dyspozycji Generalnego Komisarjatu Planu opracowano dwie hipotezy sytuacji gospodarczej państwa będących najważniejszymi partnerami handlowymi Francji.

Pierwsza hipoteza, „pomyślna”, zakłada relatywną stabilność cen ropy, co znaczy, że ceny te będą rosły w takim tempie, w jakim postępować będzie światowa inflacja. W konsekwencji przewiduje się, iż średnia stopa wzrostu gospodarczego najważniejszych partnerów handlowych Francji, w latach 1980–1985, wyniesie 3,5 proc., a stopa inflacji 5,8 proc. średniorocznie.

Druga hipoteza, „niepomyślna”, zakłada, że roczne tempo wzrostu cen ropy naftowej będzie o 7 pkt. wyższe od wskaźnika światowej inflacji. W tym przypadku stopa wzrostu gospodarczego najważniejszych partnerów w latach 1980–1985 wyniesie 2,7 proc. średniorocznie, a stopa inflacji w tych państwach ma się uśredniać do średnio na poziomie 6,9 proc.

Rozwój gospodarki francuskiej w najbliższym pięcioletniu zależeć będzie jednak nie tylko od koniunktury światowej, ale również w dużym stopniu od realizowanej polityki ekonomicznej państwa. W omawianym opracowaniu przyjęto z wielu możliwych wariantów tej polityki dwa: „wariant prostego dostosowania gospodarki” do zmieniających się warunków oraz wariant „adaptacji strukturalnej gospodarki”. W ramach każdego wariantu politykę gospodarczą uwzględniono dwie wyżej przedstawione hipotezy: „pomyślna” i „niepomyślna”, co pozwoliło opracować cztery „scenariusze” prawdopodobnego rozwoju gospodarki francuskiej w latach 1980–1985 (por. tabela).

Wskaźniki obrazujące przewidywany rozwój gospodarki Francji w latach 1980–1985

średnioroczna stopa wzrostu w proc.	Proste dostosowanie gospodarki		Adaptacja strukturalna gospodarki	
	Hipoteza pomyślna	Hipoteza niepomyślna	Hipoteza pomyślna	Hipoteza niepomyślna
Produkt wewnętrzny brutto	2,9	2,5	3,2	2,7
Konsumpcja gospodarstw domowych	3,6	3,1	3,8	3,4
Inwestycje przedsiębiorstw	1,9	0,8	2,3	1,2
Inwestycje publiczne	1,5	1,5	1,7	1,7
Eksport	5,6	4,3	5,9	4,6
Import	6,1	4,5	6,7	5,1
Ceny	6,2	6,5	6,4	6,7
Siła nabywcza płacy	2,9	2,3	2,4	1,8
Siła nabywcza świadczeń społecznych	6,0	5,6	5,5	5,1
Bezrobocie w 1985 r. (w tys. osób)	2168	2274	1753	1867

Źródło: G. Mathieu: L'INSEE prévoit une forte aggravation du chômage quelle que soit l'hypothèse envisagée. „Le Monde” z 26.10.1979 oraz Cinq scénarios pour 1985–1990. „Futuribles 2000”, décembre 1979.

Pierwszy wariant „prostego dostosowania gospodarki” zakłada stosunkowo mało aktywną politykę ekonomiczną państwa. Przyjmuje on, że regulowanie popytu będzie dokony-

wane głównie poprzez system finansów publicznych. Zakłada ponadto, że przedsiębiorstwa państwowe przestaną odgrywać w zakresie inwestycji rolę „lokomotywy”, którą pełniły w ostatnich latach. Przewiduje się też stopniowe zmniejszenie tygodniowego czasu pracy o pół godziny rocznie, tj. do 38,5 godziny w 1985 r. bez wyrażonej rekompensaty plac (udział plac w wartości produkcji dodanej zmniejszyłby się o około 2 proc.). Uległoby też zwiększeniu obciążenie fiskalne dochodów gospodarstw domowych (z 4,1 proc. dochodów w 1979 r. do 5,2 proc. w 1985 r.). Jednocześnie przewiduje się wzrost dochodów z tytułu świadczeń społecznych, ale przy jednocześnie wzroście składek na ubezpieczenia.

Zmniejszenie zależności od zagranicy byłoby możliwe w tym wariantcie dzięki „znaczącej oszczędności energii (3 mln ton umownych ropy naftowej), co nastąpi, jak się przewiduje, przede wszystkim dzięki dostawom energii z elektrowni atomowych. Mimo tego jednak „faktura

spodarkiego” do 2,5 proc. do 2,9 proc., czyli średnio mniej aniżeli w latach kryzysu 1974–1979. Znacznie wolniej aniżeli w przeszłości rosłyby dochody ludności przy jednoczesnym wzroście bezrobocia o 2/3 stanu obecnego, tj. do rekordowego poziomu w historii powojennej Francji 2168–2274 tys. osób.

Drugi wariant polityki ekonomicznej państwa „adaptacji strukturalnej gospodarki” ma charakter znacznie aktywniejszy. Wykorzystując regulowanie popytu poprzez system finansów publicznych, przewiduje on większe pobudzenie inwestycji w celu ożywienia gospodarki. W wariantcie tym zakłada się zwiększenie subwencji na inwestycje przedsiębiorstw, zmniejszenie wysokości składek płaconych przez przedsiębiorstwa na ubezpieczenia społeczne, zwiększenie nakładów inwestycyjnych w państwowym przedsiębiorstwie Electricité de France, wzrost subwencji na badania i p. Srodkami na ten cel przewiduje się zgromadzić m. in. poprzez podwyższenie z 17,6 proc. do 33 proc. stopy podatku od wartości dodanej (TVA) od produktów energetycznych oraz przez podwyższenie podatku od produktów naftowych. Tworzenie nowych miejsc pracy przewiduje się dzięki szybszemu, aniżeli w pierwszym wariantcie, procesowi skracania czasu pracy, tak, aby czas ten w 1985 r. wynosił 36 godzin tygodniowo. To skrócenie tygodniowego czasu pracy byłoby jednak tylko częściowo zrekompensowane przez nieznaczny wzrost płacy godzinowej, który byłby niższy od wzrostu wydajności pracy. Omawiany wariant polityki ekonomicznej przewiduje też znacznie większe, w stosunku do pierwszego, oszczędności w zakresie zużycia energii — 4,5 mln ton umownych ropy naftowej. Ocenia się, że będzie to możliwe dzięki zmniejszeniu konsumpcji energii na skutek podwyżki jej cen, która nastąpi w wyniku wyższej wspomnianych, zwiększonych obciążeń fiskalnych. Omawiany wariant polityki ekonomicznej państwa zakłada nieco wyższy wzrost tempa gospodarczego (2,7 proc. — 3,2 proc.) aniżeli wariant pierwszy. Jednocześnie, w przypadku jego realizacji, bezrobocie zwiększyłoby się o 1/3 osiagając w 1985 r. rozmiary 1753 lub 1867 tys. osób.

Niektóre założenia wariantu polityki „adaptacji strukturalnej go-

spodarki”, takie jak np. ograniczenie tempa wzrostu dochodów pracowników czy przedsiębiorców indywidualnych, budzą wątpliwości co do możliwości ich realizacji. Stąd też Generalny Komisarjat Planu zlecił Narodowemu Instytutowi Statystyki i Badań Ekonomicznych w końcu ub. r. opracowanie piątego „scenariusza” uwzględniającego zmiany, które mogą nastąpić w przypadku niepowodzenia polityki hamowania dochodów. Po opracowaniu dodatkowego, piątego „scenariusza” okazało się, że może nastąpić pogorszenie się głównych wskaźników wariantu drugiego. I tak: obniżenie średniorocznej stopy wzrostu gospodarczego o 0,1 pkt., wzrost stopy inflacji o 1,9 pkt. średniorocznie oraz zwiększenie w 1985 r. przewidywanej liczby bezrobotnych o 64 tys. osób.

Przedstawione wyżej dane świadczą niewątpliwie o dużych trudnościach zarówno gospodarczych, jak i wynikających z nich trudnościach natury społecznej, które czekają Francję w kolejnej pięcioletce. Szczególny niepokój musi budzić dalszy, ogromny wzrost bezrobocia, który nastąpi bez względu na to, który z pięciu „scenariuszy” będzie zrealizowany. Dane te potwierdzają też coraz szerzej dostarczana prawda, że czasy łatwego rozwoju Francji, podobnie jak i innych krajów kapitalistycznych, nie uległy przerwaniu przez kryzys, lecz się skończyły. W związku z tym wydaje się, iż nie można oczekiwać zniknu planowania gospodarczego w krajach kapitalistycznych. Przeciwnie, w celu rozwiązania wielu złożonych zagadnień społeczno-ekonomicznych planowanie na szczeblu państwa staje się koniecznością. Zmienne warunki współczesnego kapitalizmu wymagają jednak będą pewnej zmiany charakteru planowania, jego większego uelastycznienia.

Fot. S. ZUBCZEWSKI



GOSPODARKA ZAKŁADOWYM FUNDUSZEM NAGRÓD

SŁUŻBY finansowe dwukrotnie przeprowadziły badania w 47 przedsiębiorstwach przemysłu, budownictwa i handlu rynkowego na temat podziału zakładowego funduszu nagród w ubiegłych latach. Zwracano szczególną uwagę na zgodność podziału nagród z zakładowymi regulaminami i przepisami ustawy. Stwierdzono między innymi:

- zakładowe regulaminy podziału nagród przewidywały stosowanie sankcji tylko za niewielką część przewinień, które zgodnie z ustawą powinny powodować potrącenie lub całkowite pozbawienie nagrody;
- nagród pozbawiały się wprawdzie rzadko, ale głównie robotników;
- znaczna część pracowników na stanowiskach nierobotniczych, a w

szczególności kierownicy działów technicznych i ekonomicznych, otrzymuje nagrody bez żadnych warunków i bez względu na wyniki pracy;

- wysokość sankcji w zakładowych regulaminach ustalana jest przez dyrekcję i KSR zupełnie dowolnie, wskutek czego skala potrąceń za te same przewinienia, nawet w zakładach tego samego resortu, różni się od siebie nawet 10-krotnie, bez uzasadnienia ekonomicznego i społecznego;
- jednostki nadrzędne w znakomitej większości przypadków nie kontrolują ani kryteriów, ani zasadności przyznawania nagród.

Ministrowie nadzorujący przedsiębiorstwa przemysłowe wydali szczegółowe wytyczne dotyczące pre-

mowania za jakość produkcji, natomiast nie wydały wytycznych, które wiązałyby nagrody z jakością produkcji.

Minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych (w zarządzeniu Nr 13 z 23 maja 1978 r.) zobowiązał wprawdzie podległe zakłady do uzależnienia wysokości nagród od jakości robót, ale zarządzenie dotyczy tylko przedsiębiorstw tego resortu, co ogranicza jego skuteczność.

Minister handlu wewnętrznego i usług zalecił uzależnienie wypłaty nagród w zakładach przedsiębiorstw handlowych od terminowego rozliczenia różnic remanentowych, niespowodowania strat nadzwyczajnych, pełnego i efektywnego wykorzystania czasu pracy oraz za-

tełnego wykonania planu usług. Zalecenia te zastosowano jednak tylko w części przedsiębiorstw podległych Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego, przy czym dotyczy one tylko części kierowników działów w zarządach przedsiębiorstw; jeżeli wyłączać sankcje za nierozliczenie gotówki lub towarów (manka) w sklepach lub magazynach, to można ocenić, że ok. 95 proc. pracowników handlu otrzymuje nagrody bez względu na efektywność pracy.

Poza sprawą jakości produkcji w przemyśle żaden odcinek oceny wyników pracy (o których mowa w ustawie na ten temat) nie został uregulowany w sposób przydatny dla praktyki i zgodnie z poczęciem sprawiedliwości społecznej.

Faktycznie nie pozbawia się nagród ludzi odpowiedzialnych za nadmierne zużycie surowców, materiałów, paliw, uszkodzenie maszyn, sprzętu, środków transportu itd.

Tylko w nielicznych przedsiębiorstwach, jak wykazały przeprowadzone badania, uzależniono wypłatę nagród na stanowiskach nierobotni-

czych od wykonania planu sprzedaży, realizacji wydziałowych planów produkcji, planów regeneracji części zamiennych, od wykonania zadań eksportowych itp. W części zakładów uzależniono wręcz wypłatę nagród od wykonania zadań premiiowych.

Równocześnie jednak zwrócono uwagę, że skuteczność podjętych dotąd działań dyscyplinujących, nawet w sprawach już uregulowanych jest niewielka.

W czasie kontroli w 12 przedsiębiorstwach w 1979 r. stwierdzono, że tylko w 40 proc. z nich wprowadzono wytyczne ministra pracy, plac i spraw socjalnych i to nie w pełnym zakresie. Około 60 proc. przedsiębiorstw nie wprowadziło mierników oceny jakości nawet dla robotników, wprowadzając tylko ogólne sformułowania, że wysokość nagrody zależy od oceny jakości pracy.

Nawet w tych przedsiębiorstwach, w których wprowadzono mierniki i kryteria potrącania nagród, nie są one wykorzystywane przy ustalaniu nagród, ponieważ upomnień udziela

się tylko sporadycznie, wobec czego wypłaca się nagrody w pełnej wysokości, mimo udokumentowania złej jakości produkcji. Taką praktykę można uznać za typową dla ogromnej większości zakładów przemysłowych i prawie wszystkich budowlanych.

Na podstawie otrzymanych wyników autorzy badań proponują m. in. zobowiązać ministrów do określenia branżowych wykazu mierników oceny jakości pracy w zakładach pracy nie zaliczonych do przemysłu, ponieważ ustawa precyzuje wymagania w tym zakresie tylko dla produkcji przemysłowej. Uważają też za rzecz konieczną, aby kierownicy zakładów pracy, zaliczonych do sfery produkcji materialnej, wprowadzili do zakładowych regulaminów podziału nagród konkretne kryteria oceny jakości pracy i jej mierników.

Podobnie rzeczą niezbędną jest ustalenie zakresu przewinień (np. stawienie się do pracy w stanie nieczystym), które pozbawiałyby prawa do nagrody.

j.d.

Niezwykle ważny nurt obrad VIII Zjazdu był poświęcony pogłębieniu socjalistycznej demokracji. Nie był to zresztą jakiś nurt odrębny — przeciwnie, traktowano go jako integralną część strategii rozwojowej, jako niezwykle ważny element, bez którego nie można osiągnąć założonych celów społeczno-gospodarczych. Problemowi temu poświęcił obszerny artykuł prof. Sylwester Zawadzki w „Trybunie Ludu”. Wyróżnił on dwie niezwykle ważne obecnie formy poszerzenia i pogłębienia demokracji — przez rozwój samorządności na rozmaitych szczeblach i przez rozwój społecznej kontroli nad działalnością administracji oraz organizacji gospodarczych.

Wśród form samorządności, które szczególnie silnie oddziaływały na pracę organizacji gospodarczych, na pierwszym miejscu trzeba wymienić samorząd robotniczy. W ostatnich latach sporo zrobiono dla rozwinięcia tej formy, wzbogacenia metod pracy i rozszerzenia wpływu KSR-ów na praktyczną działalność gospodarczą. Sądzę jednak, że jest to proces, który będzie jeszcze trwał w przyszłości, że nie można uznać obecnie istniejących form i metod pracy za doskonałe, zakończone, nie wymagające wzbogacenia i pogłębienia. Jest to równocześnie przykład, pokazujący spłót zależności między takimi procesami, jak umacnianie centralnego planowania, doskonalenie systemu ekonomiczno-finansowego przedsiębiorstwa a rozwojem demokracji socjalistycznej. Słusznie bowiem podkreśla prof. Zawadzki, że „decyzje uwzględniające tylko fachowy punkt widzenia mogą się okazać niefortunne, jeżeli nie biorą pod uwagę ich społeczno-politycznych konsekwencji, jeżeli nie liczą się ze stanem świadomości mas”.

Na marginesie tego spostrzeżenia nasuwa się pewna uwaga. Nie jest tajemnicą, że za poszczególnymi decyzjami ekonomicznymi kryją się interesy poszczególnych grup społecznych. Np. środki inwestycyjne dla danej branży — to nie tylko możliwość wzrostu produkcji określonych wyrobów, ale także szereg wymiernych i niewymiernych korzyści dla pracowników. Bo przecież przy okazji poprawi się warunki pracy, zwiększa się możliwość otrzymania mieszkani, wybudowania domów wczasowych itp. Różnie także prestiż i znaczenie kadry kierowniczych takiej branży. Na tym — i nie tylko — zresztą na tym — mogą rozwijać się dążenia partykularne, nie zawsze zgodne z interesem ogólnospołecznym. Wydaje mi się, że nie ma innej skutecznej metody przeciwdziałania takim dążeniom, jak ujawnianie tych korzyści, od dawanie ich pod ogólny osąd i dyskusję — a więc jak demokratyzacja zarządzania i kierowania.

Wróćmy jednak do rozważań prof. Zawadzkiego. Podkreśla on związek między rozwojem demokracji socjalistycznej, a efektywnością gospodarczą. Przy okazji zaś polemizuje z poglądem, że okres trudności i napięć w gospodarce nie jest sprzyjający dla rozwijania i rozszerzania demokratycznych metod zarządzania. W takim okresie bowiem z góry jest szczególnie ważnym jest, z jednej strony, ustalenie hierarchii potrzeb społecznych, która znajdzie powszechną aprobatę, z drugiej zaś — pełne rozeznanie rezerw (nie tylko gospodarczych, ale także aktywności społecznej i intelektualnej) oraz znalezienie sił społecznych, które będą mogły i chciały te rezerwy ujawnić i wykorzystać.

Nie trzeba chyba udawać, że proces taki zachodził tym szybciej i skuteczniej, im większe jest zaangażowanie jak najliczniejszych pracowników w jego uruchomienie. I im — w ich przekonaniu — sprawy wielkimi dziełami są powstające w rezultacie efekty.

W najbliższym okresie potrzebna jest większa dyscyplina i sprawność w realizacji nakreślonych zadań. Można uznać to za warunek wstępny, podstawowy, który warunkuje poprawę efektywności gospodarczej. Czy jednak poprawę dyscypliny realizacyjnej można uzyskać przez stosowanie autokratycznych metod kierownictwa? Autor uważa, że tak — metody mogą przynieść rezultaty tylko na krótką metę, że umocnienie dyscypliny społecznej w dłuższej perspektywie jest możliwe tylko na gruncie umacniania współudziału obywateli w rządzeniu, że bez poczucia współuczestnictwa w podejmowaniu decyzji trudno rozwijać poczucie współodpowiedzialności za sprawy zakładu pracy, ośrodka, za mienie społeczne, ład i porządek.

Te ogólne uwagi, oparte na przebiegu obrad i uchwałach VIII Zjazdu autor opatrzył wnioskiem o uwzględnienie rozwoju demokracji socjalistycznej w obowiązującym prawie. Uwaga ta odnosi się w całej pełni do prawa gospodarczego, szczególnie zaś do opracowywanej ustawy o przedsiębiorstwie a także do dalszych aktów, które będą musiały stworzyć podstawę prawną dla planowania gospodarczego, przestrzennego itd.

S. C.

KONFERENCJA POD GIEWONTEM

KURSORKONFERENCJE przeniosły się w wyższe rejony. W schronisku-hotelu PTTK na Kalatówkach w samym środku Tatry kilkunastu panów przez dwa tygodnie lutego podnosiło swoją wiedzę. Najpierw hotelowa ciężarówka przywoziła walizki, torby podróżne i cały ekwipunek potrzebny do naukowych dyskusji. Potem pojawili się sami bohaterowie imprezy, trochę jakby zmęczeni marszem pod górę. I tak się zaczęło.

Organizatorem kursu była Politechnika Warszawska.

Atmosfera górskiego schroniska bardzo chyba sprzyjała dociekaniom naukowym, skoro władze szkoły zdecydowały, że tu właśnie — nie po raz pierwszy zresztą — powinno się omawiać różne ważne uczelniane problemy. Bo przecież nie leżą na ewentualne sportowe sukcesy uczestników, zważywszy zwłaszcza na nie odbiegający od normy na takich imprezach rytm i przebieg zajęć — i tych obowiązkowych, i tych całkowicie prywat-

nych. Myśl naukowa, aby rozkładać, potrzebuje widać silnej podniety i odpowiedniej oprawy — m.in. górskiego klimatu, śniegu i słońca.

Nikt jednak nie zaprzeczy, że kursorkonferencja pod Giewontem, choćby najważniejsza, jest zdarzeniem dość niezwykłym w dziejach naszych gór. Trudno wprawdzie dziwić się organizatorom, że chcą wydawać pieniądze na wynajęcie luksusowego, w naszych warunkach, górskiego hotelu, skoro ułatwiają im to władze

PTTK, ale jak to wytłumaczyć tym wszystkim narciarzom i turystom, którzy szukając noclegu musieli stąd odejść z kwitkiem. Schronisko górskie mamy przecież ciągle za mało i każde miejsce, zwłaszcza w sezonie, jest na wagę złota. A co będzie dalej? Skoro Politechnika „zdobyła” już Kalatówki, kursorkonferencje mogą wspiąć się jeszcze wyżej. Nie daleko stąd do Hali Kondratowej, a jeszcze piękniej jest np. na Gąsienicowej.

Ciekawe, czy ktoś potrafi wyjaśnić, dlaczego takich imprez, jeśli już trzeba, nie urządza się w stojących nieraz pustką domach wypoczynko-

wych (możemy podać adresy) albo choćby w tzw. martwym sezonie. Dlaczego PTTK nie szanuje swoich własnych słusznych ustaleń o priorytetach interesów indywidualnych turystów, nie wspieranych potęgą, pieniądze i przywilejami, jakie może mieć instytucja? Nie pierwszy raz padają takie pytania i jak zwykle nikt się tym specjalnie nie przejmie. Ale może warto by tym razem na nie odpowiedzieć, choćby po to, aby dać przynajmniej maleńką satysfakcję tym turystom, którzy nie mogli zamieszkać w górach, bo Politechnika zabrala im miejsce.

(mok)

życie gospodarcze

● Woda mineralna w Krakowie opatrzona jest napisem „Okolicz-Beer”; „serek fromage fin”, co ma także sens, jak np. „kawiorki”.



pakowany jest w powłokę z napisem „masło delikatniejsze eksportowe”; masło w Sieradzu ma opakowanie z napisem „Eros” i objaśnieniem, że chodzi o przeciwcukrzycowy, gumowy środek męski; w folii z napisem „pierogi ruskie” sprzedaje się pury, ale za to w folii z napisem „pury” — pierogi ruskie (to w Krakowie). Inne towary mają napisy wyłącznie obcojęzyczne, jeszcze inne żadnych. Potencjał konserw, z których spadły etykiety, więc nikt nie chce kupić niespodzianki, ale też nikt ich nie chce sprzedać, bo nie wie za ile — jest pomoc w handlu ogromny. Z wolna opakowania są już tylko zastępcze.

● W Łodzi przed „Uniwersalem” dzieci myją szyby w pozostawionych na parkingu samochodach, po czym żądają za przymusową usługę

20 zł, a opornych obrzucają wyświekami. Kultura usług jest więc przeciętna, przedsiębiorczość wzorowa, marketing bardzo aktywny — tylko ceny zatrważają. Jeśli człowiek o wykształceniu powiedzmy trzy klasy szkoły podstawowej za 5 minut prostej pracy żąda 20 zł, to ile musieliby zarabiać właściciele wozów na swych promiennych posadach?

● Warszawska PIH przeprowadziła kontrolę w Ostrołęce i Przasnyszu. W Ostrołęce inspektorzy odwiedzili 10 sklepów, z czego w 9 oszukano ich przy zakupach. O wiele lepiej sytuacja wyglądała w Przasnyszu (dzięki nieuczciwości w Ostrołęce). Na 9 sklepów tylko w 6 wykantowano kontrolerów. Zdaniem PIH, ogółem klienti są oszukiwani w 68 proc. sklepów spożywczych. Średnio przy jednym sprawunkku nadpłaca się jedną złotówkę. Zważywszy, że sprzedawcy zaliczają kilkunastu-



ciu klientów na godzinę — w ciągu dnia dorabia sobie kilkaset złotych i naprawdę nie ma źle.

● Wrocławskie biuro „Miastoprojekt” zafundowało sobie za 600

tys. złotych neon na dachu z nazwą: „Miastoprojekt”. Większość neonów, jakie się w Polsce świecą — są to nazwy różnych instytucji. Neon pozerów w szkole kraja (szacunek „Gazety Robotniczej”) 50 MW energii elektrycznej. Lubią kosztować pół miliona, milion, półtora miliona. Neon z nazwami instytucji są inwestycjami pozbawionymi sensu, bo służą tylko podnoszeniu prestiżu firmy. W porze, kiedy neon się pali,



biura są meczymne i nikt wtedy nie chodzi po mieście i nie szuka „Miastoprojektu”, więc neon nie ułatwia trafienia, gdzie trzeba. Nie uważamy, żeby z powodu trudności energetycznych miasta musiały być czarne jak Murzyn w tunelu. Ale niech neon przynajmniej spełnia jakąś użyteczną zadania informacyjną i reklamową, związane z porą, kiedy świecą. W przeciętnym polskim mieście informują one wieczorem przechodnia, że jest dużo różnych biur, a przecież to i tak każdy wie, i bez neonów widać, że ich jest za dużo.

● KAW wydał w stu tysiącach egzemplarzy dziełko pt. „Skąd się wzięła bułka” — „Copyright by Elżbieta Burakowska” i pióra tejsze.

Wynika zeń, że pszenica pokrywa

się kwiatami i wtedy sypie się z

niej złoty pył. Dalej, że ziarno

z kłobajnu sypie się szerokim stru-

mieniem na śmietnik. By zrobić

małą wystawę — zdaniem autorki

— zmiażdżyć ziarno. Chleb powstaje

li tylko w wyniku zmieszania mąki

z wodą i wsadzenia tego do pieca.

Zdaniem „Trybuny Odrzańskiej”

intencja dydaktyczna dzieła też jest

ułamna, bo w całym tym procesie

żaden człowiek w ogóle nie pracu-

je, lecz wszystko robi się samo. W

opinii gazety, teksty dla dzieci pi-

szą „niedorobione poetki”. Nie jest

jednak pewne, czy na technologia

robienia poetek „Gazeta Odrzańska”

zna się lepiej, niż p. Burakowska

na rolnictwie, młynarstwie i pie-

karnictwie.

● „Słowo Polskie” wywołało we

Wrocławiu burzę wśród swych

uważliwych czytelników. Ogłosiło

bowiem wiadomość, że ludzi na

przystanku zburzysował widok 13-

letniego niewidomego chłopca z

Ośrodka Szkolno-Wychowawczego

Dzieci Niewidomych, który w wiel-

ki mroź czekał na tramwaj eskorto-

wany przez ubraną w futro opie-

kunkę, miał jechać do lekarza, a

ubraną był w letnie buciki i także

kurteczkę, nie miał nawet rękawic-

zek. W odpowiedzi inspektor

oświaty i wychowania, mgr H. Bar-

szczewski złożył gazecie oświadcze-

nie: „... na podstawie wywiadu z

chłopcem stwierdzono, iż na tę po-

rę roku chłopiec był prawidłowo

ubrany”. Do tego dochodzi stwier-

żenie, że sprawa odzieży wycho-

wanków jest przedmiotem zaintere-

sowania ośrodka. Świadczyły ma

o tym fakt, że na ten cel wydano

w ub. roku 42 755 zł. To jest bardzo

ciekawe, jakie są odruchy urzęd-

niczego reagowania na tego rodzaju

krytykę zarzadzania konkretnego.

Wpierw zdobyć podkładkę: oświadcze-

nie dziecka, że mu było ciepło. A

potem powołać się na liczbę

ogólną wydatków ponoszonych na

dane cele.

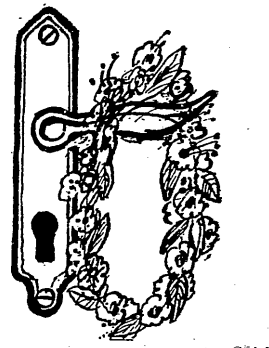
● Pawilon spożywczy przy ul.

Wojska Polskiego w Poznaniu był

zamknięty, a na drzwiach wisiał

napis: „Sklep zamknięty z powodu

uroczystości rodzinnych kierownika



sklepu (ślub syna).” To ludzie mają

nie kupować, bo taki sym nie chce

żyć na kocią łapę?

Rys. A. PIWOŃSKI

giełda samochodowa

Pan Jan Urbaniak z Krotoszyna prosił o wyjaśnienie zasad realizacji przedpłat dokonanych na samochody Fiat 125p. List przesłaliśmy do Centrali Techniczno-Handlowej Motoryzacji „Polmozyt”. Sprawa nie jest nowa, sądzę jednak, że odpowiedź zainteresuje nie tylko p. Urbaniaka.

„CTHM” „Polmozyt” uprzejmie wyjaśnia, że przedpłaty na samochody Fiat 125p były przyjmowane przez przedsiębiorstwo „Polmozyt” do stycznia 1979 roku. Przyjęte w tym terminie przedpłaty na samochody Fiat 125p są potwierdzone. Klienci otrzymali pisemną informację o przybliżonym terminie odbioru (rok). Przedpłaty są realizowane w kolejności według daty dokonanej wpłaty. W bieżącym roku przewiduje się realizację przedpłat dokonanych na samochody Fiat 125p w terminie do 31 grudnia 1979 roku.

Podpisał główny specjalista ds. usług i sprzedaży, z-ca dyrektora usług, mgr Wiesław Grad.

Na warszawskiej giełdzie notowano (ceny wywoławcze):

FIAT 126p (650) z listopada 1979 roku — 170 tys. zł. Inny egzemplarz z tegoż roku — 159 tys. zł; z 1977 roku — 124 tys. zł; z 1976 roku, karozeria z 1980 roku — 138 tys. zł;

FIAT 125p (1500) Combi z 1980 roku — 448 tys. zł. Jest to, jak do tychczas, rekordowe notowanie na warszawskiej giełdzie, na ten samochód, chociaż model „combi” zawsze był droższy od typowego rozwiąza-

nia. Model 1500, nowy — 390 tys. zł (podatek 5 proc.). Inny egzemplarz, po 10 tys. km — 365 tys. zł;

POLONEZ 1500 z 1980 roku — 480 tys. zł. Za tę samą cenę oferowano Poloneza z 1978 roku;

WARTBURG 353W z 1978 roku — 285 tys. zł; z 1977 roku — 250 tys. zł;

LADA 1500 S z 1978 roku — 370 tys. zł; z 1977 roku model 1500 — 320 tys. zł. W ubiegłym tygodniu Lady tych i innych roczników oferowano w granicach 15—20 tys. ta-niej;

FIAT 131 S (1600) z lipca 1976 roku — 410 tys. zł;

DACIA 1300 z 1973 roku — 150 tys. zł;

SYRENA 105 z 1977 roku — 90 tys. zł;

WOLGA z 1974 roku — 269 tys. zł;

TRABANT 601 z 1972 roku — 83 tys. zł;

FIAT 132p (1600) z 1976 roku — 290 tys. zł;

PEUGEOT 504 T z października 1977 roku, po 56 tys. km — 615 tys. zł;

ALFA-ROMEO 2000 GTU z 1974 roku, po 62 tys. km — 330 tys. zł;

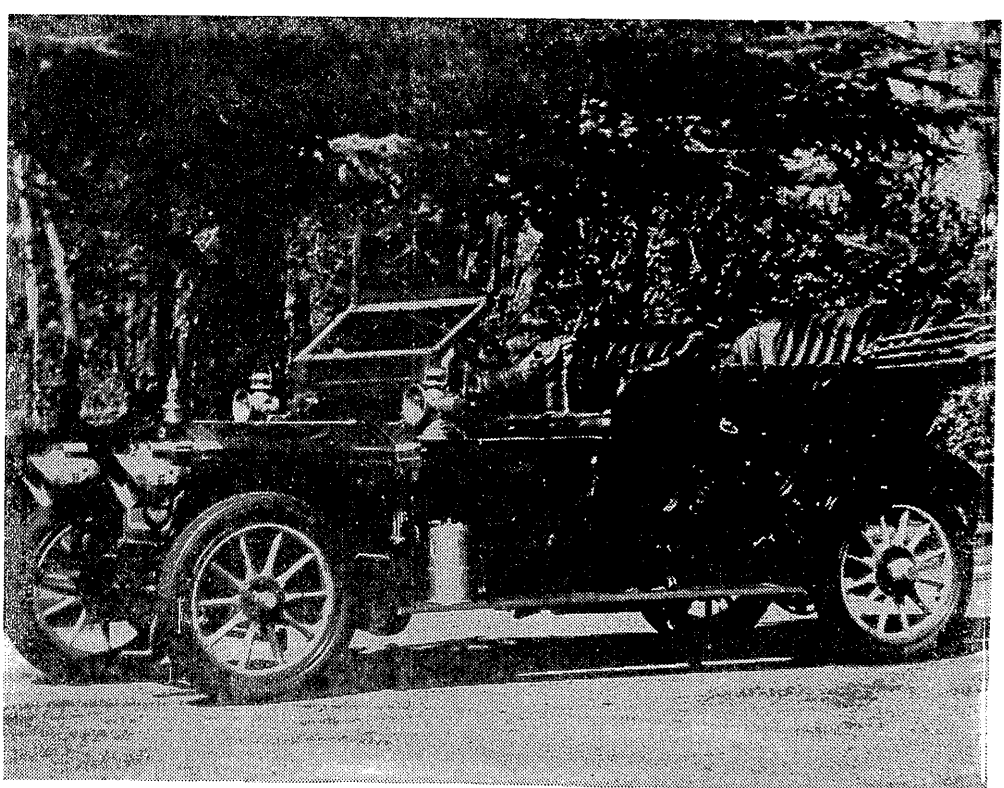
FORD-CAPRI, rocznik 1975 — 430 tys. zł;

MERCEDES 190 D, z 1968 roku, po remoncie — 250 tys. zł;

AUDI 100 LS z 1979 roku — 800 tys. zł;

TARPAN z grudnia 1979 roku — 215 tys. zł.

(lod)



Hillman-Coatalen 12/15 z 1908 z.



REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Bóldok, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawronska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelnny), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Anna Kusko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marek Makowiecki, Eugeniusz Miotek, Andrzej Nalecz-Jawocki, Grzegorz Pilsarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zuzanna Regal, Marian Sikora, ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa), Telefony: redaktor naczelnny i sekretariat 23-06-25, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarsa redakcji 23-83-82, redaktorzy: 23-83-42, 23-83-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania kserokopii redakcja nie zwraca. Cena premych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę w miejscach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłać za granicę jest droższe od prenumeraty krajowej o 60 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 23. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Murzaskowska 5/6. Numer indeksu 88506.